

BINI

ISSN 1232-5678

BRZESKI MAGAZYN INFORMACYJNY

WRZESIEŃ 2001 • NR 9 (109)

CENA 2,50 zł





Nasz bank jest wszędzie tam, gdzie być powinien.

Przyznajemy. Są miejsca, gdzie nas nie ma. Ale i tak jesteśmy największym polskim bankiem, a ponad 80-letnia tradycja gwarantuje naszym klientom, zarówno indywidualnym jak i instytucjonalnym, bezpieczeństwo i solidność. Rozbudowana sieć naszych oddziałów, największa w kraju sieć bankomatów oraz konto internetowe zapewniają łatwy dostęp do usług bankowych oraz pieniędzy pozostawionych w PKO Banku Polskim, bez względu na miejsce czy porę. Dla wygody naszych klientów, wszędzie i zawsze jesteśmy blisko. Blisko Ciebie.



CZUJCIE SIĘ BEZPIECZNI

- Tylko dzięki ogromnemu wysiłkowi kilkuset ludzi - strażaków zawodowych, ochotników, mieszkańców wsi - udało się pohamować straszny żywioł, jakim jest woda. Podczas ostatniej powodzi obecni tutaj ludzie dali z siebie wszystko. Mogę zatem powiedzieć wszystkim mieszkańcom, że mając taką straż, mogą czuć się bezpieczni w każdej sytuacji - powiedział podczas wizyty w Brzesku prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Aleksander Kwaśniewski. Przyjechał, aby spotkać się z mieszkańcami, strażakami uczestniczącymi w ostatniej akcji przeciwpowodziowej oraz z przedstawicielami lokalnych struktur SLD.

Prezydent podczas uroczystości w Komendzie Powiatowej Państwowej



Prezydent A. Kwaśniewski wśród strażaków, fot. I. Węglowski



Prezydent na pl. K. Wielkiego, fot. T. Czyrek

Straży Pożarnej w Brzesku podpisał list gratulacyjny dla tutejszej jednostki, a oprócz tego pięciu strażaków otrzymało indywidualne dokumenty

gratulacyjne. Aleksander Kwaśniewski bardzo szybko zjednał sobie ratowników. Nie szczędził im słów pochwał, chętnie z nimi rozmawiał. Akt wręczenia listu gratulacyjnego odbył się przy udziale kilkudziesięciu strażaków, władz powiatu i miasta, polityków i dziennikarzy. Wydarzenie miało też swój ogromny oddźwięk w mediach.

Aleksander Kwaśniewski nie omieszkął również spotkać się z mieszkańcami Brzeska. Podczas długiego wietu na placu Kazimierza Wielkiego padło wiele ciepłych słów skierowanych do brzeszczan. Prezydent rozdawał ponadto eg-

zemplarze książki traktującej o jego dotychczasowej karierze politycznej. Każdy oprócz autografu mógł też uzyskać specjalną dedykację.

Podczas nieoficjalnej części wizyty w Brzesku, Aleksander Kwaśniewski spotkał się w Domu Nauczyciela z przedstawicielami Zarządu Powiatowego Sojuszu Lewicy Demokratycznej. W trakcie bankietu omawiano bieżące problemy nurtujące powiat oraz każdą z gmin z osobna. Prezydent przebywał w mieście blisko trzy godziny. Przejazd kolumny pojazdów prezydenckich spotykał się z szerokim zainteresowaniem mieszkańców. Nikt do końca nie wierzył, że wizyta dojdzie do skutku. Cały happening zorganizowany w Brzesku 27 sierpnia był wstępem do kampanii wyborczej tutejszego SLD. (IW)

W PAŁACOWEJ ATMOSFERZE

30 sierpnia odbyła się sesja Rady Powiatu Brzeskiego. Wyjątkowo debatę postanowiono poprowadzić we wnętrzach pałacu Goetzów. Nieprzypadkowo nadano sesji uroczysty charakter, a to ze względu na wręczenie awansów na stopnie nauczycieli mianowanych. 11 osób, którym dane było otrzymać awans złożyli ślubowanie. Wśród nominowanych znaleźli się: Paweł Sacha, Aleksander Gurgul, Beata Moskwa, Teresa Sowa, Jolanta Gola-Styrna, Anna Klimek, Bożena Wie-

wióra, Anna Damasiewicz, Agnieszka Warkocz, Kazimierz Skwarło i ks. Stanisław Kurczab. Ubiegający się o awans nauczyciele musieli wcześniej zdać specjalny egzamin.

Podczas sesji radni dyskutowali ponadto na temat sprzedaży mieszkań w budynkach przy Zespole Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Brzesku. Zgodnie z podjętą uchwałą pierwszeństwo w nabyciu mieszkań będą mieli ich dotychczasowi najemcy posiadający umowę najmu lokalu

mieszkalnego na czas nieokreślony (przede wszystkim nauczyciele pracujący w ZSME). Sprzedaż mieszkań odbywać się będzie w trybie przetargu nieograniczonego. Możliwe będzie także kupienie mieszkania za gotówkę lub na raty, przewidziano też specjalne bonifikaty. W przypadku spłat w formie ratalnej ustalono, że okres spłaty nie może być dłuższy niż pięć lat, a wysokość pierwszej raty nie może być z kolei niższa niż 25% ceny lokalu. (IW)

W SKRÓCIE...

■ Ponad 54 tys. złotych, 1748 dolarów amerykańskich i 20 marek niemieckich zebrano podczas koncertu charytatywnego na rzecz budowy nowego kościoła w Strzelcach Wielkich. Ponadto 25 tys. dolarów przekazali rodacy z Chicago. Mieszkańcy bawili się na koncertach Eleni i Natalii Kukulskiej. Obydwie artystki rzekły się swoich honorariów. Ponadto Eleni przekazała dodatkowo 300 zł, a Natalia Kukulska pozostawiła 100 swoich płyt z autografami, które będą sprzedane podczas specjalnej aukcji.

■ W lipcu na cztery dni wyłączono oświetlenie uliczne we wsiach gminy Brzesko oraz na bocznych ulicach w samym mieście. Akcja polegająca na oszczędzaniu energii elektrycznej miała trwać półtora miesiąca, jednak po protestach mieszkańców nocne oświetlenie przywrócono po czterech dniach. Władze miasta próbowały w ten sposób zaoszczędzić około 65 tys. zł, które mogłyby posłużyć do podratowania budżetu gminy.

■ Gmina Brzesko rozważa możliwość sprzedaży udziałów Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej. Użytkowane w ten sposób środki zostałyby przeznaczone na modernizację i unowocześnienie zakładu, które staje się konieczne ze względu na rygorystyczne wymogi służb ochrony środowiska. W opinii Zarządu Miejskiego gmina powinna jednak zachować pakiet kontrolny akcji, aby mieć wpływ na politykę cenową czy też ekonomiczną spółki.

■ Do groźnego wypadku drogowego doszło w połowie lipca na drodze E-40 w pobliżu MPK. W zdarzeniu uczestniczyło pięć samochodów, które jechały w kierunku Krakowa. Ustalono, że ciężarówka jadąca z tyłu uderzyła w poprzedzające ją samochody, wpadające następnie kolejno na siebie. W zmiążdżonych samochodach poszkodowane zostały cztery osoby, w tym dwie poważnie. Uderzone pojazdy wpadały na siebie z taką siłą, że układały się piętrowo jeden na drugim. Akcja ratownicza prowadzona przez strażaków stała się przez to niezwykle skomplikowana.

■ Bardzo sprawnie przebiegają prace przy budowie Zespołu Szkół Śred-



Karambol na ul. Głowackiego

Fot. I. Węglowski

nich w Brzesku. Obiekt jest już niemal w całości przykryty dachem, zakładana jest też stolarka okienna. Aby zakończyć w terminie wszelkie roboty, Starostwo Powiatowe zmuszone zostało do zaciągnięcia 4 mln kredytu na kontynuację inwestycji. Placówka ma być oddana do użytku we wrześniu przyszłego roku.

■ 45 dzieci z najuboższych rodzin w powiecie brzeskim wyjechało na dwutygodniową kolonię nad morze. Organizatorami wakacyjnego wypoczynku było Starostwo Powiatowe w Brzesku oraz Międzyszkolny Klub Sportowy działający przy Szkolnym Ośrodku Sportowym w Krakowie. Kolonia w większości została dofinansowana ze środków Ministerstwa Edukacji Narodowej, a po 200 zł na każdego uczestnika dopłaciły także poszczególne gminy. 45-osobowa grupa z powiatu brzeskiego wyjechała nad morze na początku sierpnia.

■ Magdalena Hebda, 19-letnia uczennica liceum wieczorowego w Brzesku, została ogłoszona Miss Borzęcina. O tytuł najpiękniejszej rywalizowało dwanaście dziewcząt. Zwyciężczyni konkursu otrzymała w nagrodę telewizor kolorowy ufundowany przez Gminny Ośrodek Kultury oraz klub sportowy Sokół Borzęcin. Miss wybierało kilkusobowe jury pod przewodnictwem wicewójta Czesława Małka. Do ścisłego finału zakwalifikowały się trzy dziewczyny. O tym, która została miss, zdecydowała brawa publicznosc, zgromadzona na tamtejszym stadionie. W rezultacie tytuł I Wicemiss przypadł Kindze Knap, natomiast II Wicemiss została Sylwia Pitaś.

■ Jeden z najlepszych zespołów folklorystycznych w województwie małopolskim - Łoniowiacy - przebywał na koncertach w Hiszpanii. 35-osobowa grupa z Łoniowej została zaproszona na XI Międzynarodowy Festiwal Folkloru Tradycyjnego w Saragossie, odbywający się podczas święta tego miasta. Co roku na ten festiwal zapraszane są elitarne zespoły z miejscowości zaprzyjaźnionych z Saragossą.

■ W Szczurowej odbył się gminny zjazd strażaków. Na tamtejszym terenie w 16 jednostkach OSP zrzeszonych jest 300 strażaków. Dysponują oni 18 samochodami pożarniczymi, 27 motopompami i łodzią motorową. Jeden z samochodów jest ponadto przystosowany do ratownictwa technicznego. Gminny Zjazd OSP stał się okazją do podsumowania działalności w ciągu ostatnich pięciu lat.

■ Po wielu miesiącach prac montażowych uruchomiono wreszcie system wczesnego ostrzegania przed powodzią. W skład systemu telemetrycznego weszło pięć stanowisk pomiarowych: w Lipnicy Murowanej, Gnojniku, Porębie Spytkowskiej i dwa w Brzesku. Informacje o poziomie wody drogą radiową są przekazywane do Powiatowego Centrum Zarządzania Kryzysowego istniejącego w KP PSP. Następnie na mapie cyfrowej określony będzie teren zalewowy. Monitoring Uszwicy powinien pracować bez zakłóceń, nawet wtedy, gdy zabraknie prądu. Inwestycję sfinansował Bank Światowy w ramach programu dotyczącego lokalnego systemu ochrony przeciwpowodziowej.

Oprac. Ireneusz Węglowski

ŁATANIE BUDŻETOWEJ DZIURY

Jednym z najważniejszych tematów, omawianych podczas pierwszej po wakacjach sesji Rady Miejskiej, był problem poprawy kondycji brzeskiego budżetu. Obecnie sytuacja staje się coraz poważniejsza, a kwota niedoboru w kasie miasta sięga już 6,5 mln zł.

Głównym powodem takiego stanu rzeczy jest postawa dwóch największych zakładów przemysłowych w mieście. Wykorzystując luki w polskim ustawodawstwie obie firmy wykazują zamiast oczekiwanego zysku - straty. Rzecz kuriozalna, patrząc na wciąż rozwijające się przedsiębiorstwa. Okazuje się, że zarządy tłumaczą to zakrojonymi na szeroką skalę inwestycjami. W przypadku niewykazania przez zakład zysku gmina musi zwrócić do Urzędu Skarbowego podatek od tych firm nadpłacony w 2000 r. I owszem, Urząd Skarbowy w Brzesku zwrócił się do władz miasta o zwrot kwoty ponad 450 tys. zł. Równie niepokojącym zjawiskiem jest nieregularne i opóźnione wpływanie funduszy z dotacji państwowych. Te dwie przyczy-

ny, połączone z kredytami zaciągniętymi na szereg inwestycji gminnych, są powodem powstania tak dużej dziury w budżecie. Miasto, aby zapobiec utracie płynności finansowej, postanowiło poszukać oszczędności oraz nowych form pozyskiwania dochodów. Przykładem tego może być chociażby kilkunastowe wyłączenie oświetlenia ulicznego w godzinach nocnych, czy też utworzenie sieci płatnych parkingów w mieście.

Mimo prawie pustego budżetu gmina musi kontynuować wszystkie te inwestycje, które są obwarowane umowami. Dlatego we wrześniu rozpoczynają się pierwsze prace przy budowie kanalizacji wsi Jadowniki. Nie jest również zagrożona realizacja krytej pływalni w Brzesku, chociaż praktycznie cały obiekt wykonany zostanie przy pomocy środków pochodzących z kredytu.

Radni podczas ostatnich obrad wyrazili ponadto zgodę na nadanie tytułu "Zasłużony dla Miasta Brzeska" Krzysztofowi Stefkowi oraz pośmiertnie Janowi Grechowi i Franciszkowi Kaczmarczykowi. Wręczenie aktów

nadania tytułu odbędzie się podczas najbliższej uroczystej sesji Rady Miejskiej.

Po raz kolejny z dużą polemiką spotkała się sprawa płatnych parkingów. Bunt przeciwko opłatom wyrazili mieszkańcy osiedla Stare Miasto motywując to tym, że nie mają gdzie trzymać własnych samochodów. Jedynym dogodnym miejscem jest ulica tuż przed budynkiem. Pod petycją w tej sprawie podpisało się szereg osób. Po wnikliwej analizie okazało się, że wśród podpisanych widnieją nazwiska osób zameldowanych poza centrum miasta, a niektórych nawet poza granicami miasta. Okazali się nimi właściciele sklepów i firm działających przy głównych ulicach. Wniosek o zwolnienie mieszkańców centrum z opłat parkingowych niemal jednogłośnie został storpedowany przez negatywnie do tego nastawionych radnych. W szczególnych przypadkach decyzja zwalniająca jednak może zapaść, a wszystko leży w rękach Zarządu Miejskiego, który ma prawo decydowania w takich kwestiach. (IW)

ZABLOKUJĄ KONTA ?

W katastrofalnej kondycji finansowej znajduje się Powiatowy Urząd Pracy w Brzesku, który zalega z płatnościami dla Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Wszyscy obawiają się dnia, kiedy ZUS skieruje wniosek o zablokowanie kont brzeskiego "pośredniaka".

Kierownictwo Powiatowego Urzędu Pracy liczy jednak, że ten czarny scenariusz się nie sprawdzi. Przed kilkunastoma dniami zwrócono się do

ZUS-u o przesunięcie terminu płatności składek. Opóźnienia spowodowane są nieregularnym i opieszałym przekazywaniem środków pieniężnych z dotacji państwowych. Na razie zasilki dla bezrobotnych wypłacane są na bieżąco, nie ma też zakłóceń w prowadzonych szkoleniach.

Na koniec lipca w powiecie brzeskim zarejestrowanych było 6397 bezrobotnych, co w porównaniu z czerwcem sta-

nowi wzrost o 150 osób. Jest jednak skromna szansa, aby ten stan rzeczy zmienić. W najbliższym czasie Bank Światowy sfinansuje specjalne szkolenie w ramach programu aktywizacji obszarów wiejskich. Zajęciami objętych zostanie 57 osób poszukujących pracy z terenu powiatu. Jest to szansa, by w minimalny sposób zmniejszyć grono bezrobotnych, a tym samym ograniczyć liczbę wypłacanych świadczeń. (IW)

POWSTRZYMAĆ PRZESTĘPCZOŚĆ

Pod koniec sierpnia w Starostwie Powiatowym w Brzesku odbyło się inauguracyjne spotkanie Rady Programowej "Bezpieczny Powiat Brzeski". Posiedzeniu przewodniczył starosta Grzegorz Wawryka, który jednocześnie wręczył nominacje na członków rady samorządowcom i przedstawicielom lokalnych instytucji.

Priorytetowym celem programu "Bezpieczny Powiat Brzeski" jest podjęcie działań, mających doprowadzić do przezwyciężenia agresji, przemocy

i przestępczości. Ważnym elementem tej walki będzie przeciwdziałanie demoralizacji dzieci i młodzieży. Rada rozpocznie także działania zmierzające do poprawy infrastruktury technicznej w zakresie bezpieczeństwa oraz promujące odpowiednie zachowania społeczeństwa w stosunku do szeroko na co dzień spotykanej patologii zarówno wśród młodzieży jak i osób dorosłych.

Źródła finansowania tych celów upatrywane są w budżetach samorzą-

dowych, funduszach międzynarodowych, wpłatach od sponsorów, a także dochodach z organizacji imprez kulturalnych i sportowych.

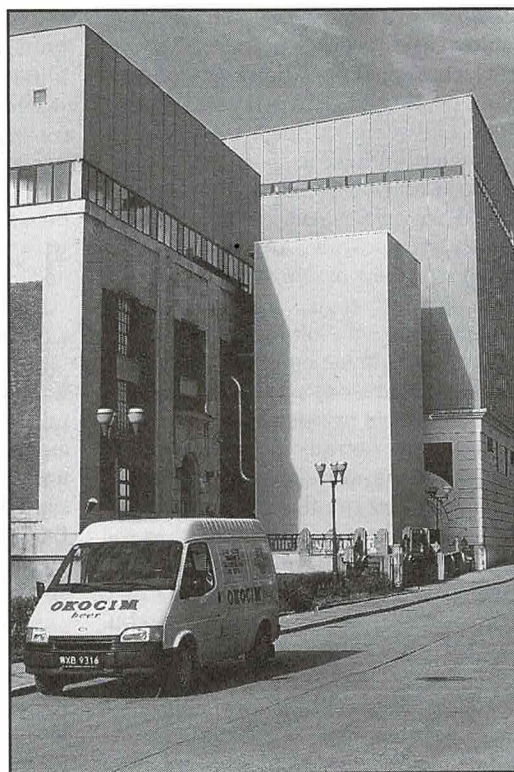
Program wydaje się być nieodzowny w czasach, kiedy powszechnie króluje alkoholizm i narkomania. Znaczne zaangażowanie wielu osób w sprawę poprawy bezpieczeństwa publicznego daje nadzieję na szybką realizację przyjętych zamierzeń. Na pierwsze efekty przyjdzie prawdopodobnie poczekać jeszcze kilka miesięcy. (IW)

NARODZINY SILNEJ GRUPY

Browar Okocim SA wraz z trzema innymi browarami utworzyli trzecią w Polsce grupę piwowarską Carlsberg Okocim SA. Realizując tę wizję Browar Carlsberg, strategiczny udziałowiec Okocimia zawarł umowę, na podstawie której nabydzie pakiet kontrolny Piasta, zaś Okocim zawarł umowę, w wyniku których odkupi od Bitburgera akcje w Bosmanie i Kasztelanie. Po spełnieniu warunków przewidzianych w umowach z Bitburgerem, Okocim przejmie pełną kontrolę nad browarami w Szczecinie i Sierpcu. Ostatecznym wynikiem tych transakcji będzie połączenie czterech browarów i powstanie nowej grupy Carlsberg Okocim SA.

Konkurenci Okocimia, tacy jak Heineken (Żywiec, EB, Warka) oraz SAB (Tyskie, Lech), osiągnęli bardzo mocną pozycję na rynku polskim poprzez przejęcia największych browarów. Ich obecne udziały w rynku sięgają odpowiednio 32% oraz 30%. Powyższe przykłady pokazują, iż pomimo udanego rozwoju, wzrost w pojedynkę nie jest już wystarczający.

Carlsberg Okocim stanie się jednym z trzech wiodących graczy na rynku polskim z roczną sprzedażą na poziomie prawie 4 milionów hektolitrow piwa oraz 16% udziałem w rynku. W najbliższych miesiącach grupa skoncentruje się na wprowadzeniu w życie jasnej strategii dla marek, optymalizacji sprzedaży i dystrybucji oraz ujednoliceniu produkcji i logistyki. Został już ustalony zarząd Carlsberg Okocim, a jego prezesem został wybrany dotychczasowy szef Okocimia, Marcin Piróg. Jest on z firmą związany od ponad roku. Wcześniej pracował jako dyrektor operacyjny w Total-Elf, jako dyrektor ds. rozwoju w Pepsico-Wedel oraz jako prezes regionu Europy Środkowo-Wschodniej w Leaf Poland. Siedziba nowego zarządu będzie się mieściła w Warszawie, jednak działalność całej grupy będzie kontynuowana lokalnie. (IW)



Fot. archiwum

BRAMKARZ NA PARKINGU

Okocimski Klub Sportowy wygrał przetarg na obsługę płatnych parkingów na terenie Brzeska. Zaczną one funkcjonować od 10 września, a ich sieć jest na tyle gęsta, by spowodować liczne protesty mieszkańców starej części miasta.

Zgodnie z projektem, płatne miejsca postojowe zlokalizowane są niemal na wszystkich ulicach i placach w centrum Brzeska. To z kolei wywołuje bunt niektórych lokatorów kamienic i posesji przyzwyczajonych na co

dzień do pozostawiania swych pojazdów na ulicy przed budynkiem. Domagają się oni, aby wyposażyć ich samochody w odpowiednie identyfikatory uprawniające do bezpłatnego parkowania. Słychać także głosy o głębokiej niesprawiedliwości, gdyż systemem płatnych parkingów objęto tylko centrum Brzeska.

Prezes Okocimskiego Klubu Sportowego, Krzysztof Bigaj, zapewnia, że stosowne identyfikatory zostaną przygotowane chociażby dlatego, że klub

nie chce utrudniać życia mieszkańcom. Nie chce też narażać się na niepotrzebne spory. Podobne praktyki stosowane są powszechnie w Krakowie i Tarnowie.

Obecnie brzeszczanie płacić będą za godzinę parkowania 1 zł, a za pół godziny 50 gr. Z ulg w opłatach będą mogły skorzystać osoby niepełnosprawne. Wszyscy chętni mogą ponadto za 150 zł wykupić miesięczne karnety postojowe. (IW)

POMOC POWODZIANOM

Tuż po tragicznych lipcowych powodziach Urząd Miejski, Krakowska Kongregacja Kupiecka oddział Brzesko, Stowarzyszenie Przedsiębiorców Brzeskich, Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej oraz firma Maxpol z Sufczyzna zorganizowały akcję "Pomoc dla Powodzian". W celu gromadzenia środków

pieniężnych uruchomiono także specjalne konto bankowe.

Do puszek ustawionych w placówkach handlowych na terenie miasta brzeszczanie wrzucili w sumie niebagatelną kwotę 4 tys. 400 zł. Zebrano ponadto pokaźną ilość darów rzeczowych, w tym m.in. nie psujące się ar-

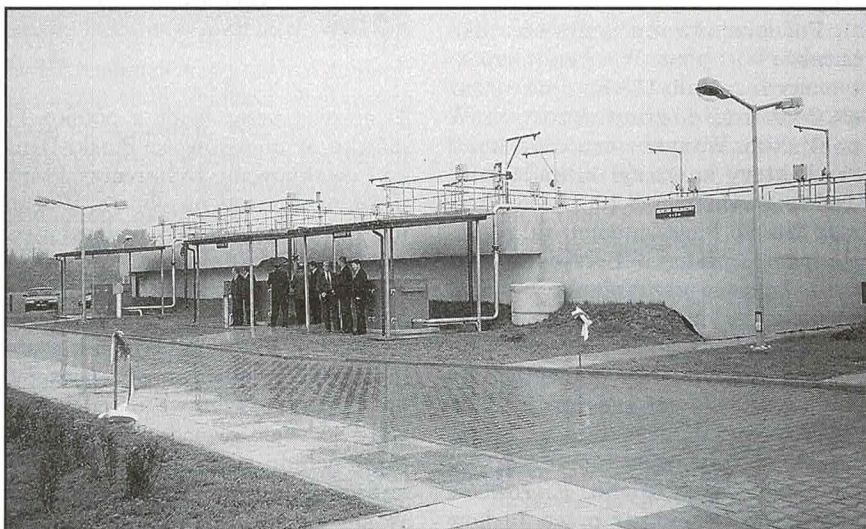
tykuły spożywcze. 20 sierpnia wszelkie dary załadowano na samochód, nieodpłatnie udostępniony przez Maxpol, który wyruszył do poszkodowanych przez wodę Ciężkowic. Pieniądze natomiast przekazano mieszkańcom, równie doświadczonemu przez żywioł, Gródka. (IW)

"ZAJAZIE" OTWARTE

27 lipca uroczystie otwarto nową oczyszczalnię ścieków "Zajazie" w Sterkowcu. Była to największa inwestycja gminna pod względem finansowym. Całkowity koszt budowy wyniósł 3,4 mln zł, z czego 2,7 mln pochodziło ze środków własnych gminy Brzesko, a pozostałe 700 tys. stanowiła pożyczka z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska.

Inwestycję rozpoczęto w lutym 1998 r., zaś wykonawcą było Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich, które, zdaniem burmistrza Jana Musiała, doskonale się sprawdziło, pokazując nie tylko swoją fachowość i solidność, ale także szybkość realizacji poszczególnych etapów budowy.

Przez cały czerwiec i lipiec trwał rozruch technologiczny oczyszczalni. Obecnie jej przepustowość wynosi 600 m³ na dobę, lecz docelowo może to być nawet 1200 m³ na dobę. Jest to mechaniczno-biologiczna oczyszczalnia ścieków typu "Biorytm", pracująca w systemie cyklicznego osadu czynnego z biologicznym usuwaniem związków biogenych i mechanicznym odwadnianiem osadów. Póki co, do oczyszczalni spływa około 50 m³ ścieków na dobę z terenu wsi Sterkowiec. Obiekt będzie można w pełni wykorzystać dopiero w przyszłości, kiedy wybudowana zostanie sieć kanalizacyjna w Jadownikach, Szczepanowie i części Okocimia. (IW)



RESTRUKTURYZACJA TRWA

W ciągu najbliższych dwóch lat powinna się zakończyć restrukturyzacja Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej im. L. Rydygiera w Brzesku. Obecnie tworzony jest Szpitalny Oddział Ratunkowy, przewidziany dla pacjentów w stanach zagrożenia życia, dla których powstaje centrum medyczne wyposażone w niezwykle nowoczesny sprzęt. Dyrekcja szpitala zakładając oddział otrzyma niezbędne dofinansowanie na najpotrzebniejsze zakupy, będzie też mogła zatrudnić nowych, wykwalifikowanych pracowników oraz przesunąć kilka etatów z innych oddziałów.

Równocześnie trwa restrukturyzacja zaplecza usługowego, w tym m.in.

pralni i pionu gastronomicznego. Ogłoszono już przetargi na tego typu działalność. Zdaniem wicedyrektora ds. medycznych, Krzysztofa Rembiasza, spowoduje to wymierne oszczędności w funkcjonowaniu pionów pomocniczych brzeskiego szpitala.

W ostatnim czasie podjęto ponadto starania o rozszerzenie działalności oddziału opiekuńczo-leczniczego mieszczącego się w starym szpitalu. Tutaj także przekazane zostaną dodatkowe pieniądze i odpowiedni personel medyczny. Największe znaczenie tego typu zmiany będą miały dla samych pacjentów. Dzięki powiększeniu oddziału diametralnie skróci się czas oczekiwania na przyjęcie chore-

go. Aktualnie na zwolnienie łóżka osoby obłożnie chore czekają w długiej kolejce.

Jak zapewniają władze SP ZOZ w Brzesku, nie jest planowane prywatyzowanie poszczególnych oddziałów, a pojawiające się na ten temat plotki są bezpodstawne. Zmiany dotyczyć będą jedynie ośrodków zdrowia funkcjonujących w wielu miejscowościach powiatu. Już teraz prowadzone są rozmowy z przedstawicielami gmin Dębno, Borzęcin i Gnojnik, aby te przejęły zadania podstawowej opieki zdrowotnej. Ma to w przyszłości ułatwić samorządom bezpośrednio kierowanie tymi ośrodkami i wpływanie na jakość oferowanych świadczeń. (IW)

WODA NADAL GROŻNA

Ulewne deszcze, jakie nawiedziły powiat brzeski 17 lipca, spowodowały w wielu miejscowościach szkody większe niż podczas powodzi w 1997 r. Najgorzej sytuacja przedstawiała się w gminie Dębno. Podtopione zostały mieszkania, uprawy rolne, zniszczone drogi.

Największych spustoszeń woda dokonała w Porąbce Uszewskiej, Dołach, Jastwi, Dębnie oraz częściowo w Łoniowej i Łysej Górze. Zostało tutaj podtopionych około 40 budynków mieszkalnych i gospodarczych, całkowicie zostało zniszczonych około 40 kilometrów dróg gminnych, transportu rolniczego oraz powiatowych. Nikt nie liczył wtedy dziesiątków zamulonych rowów melioracyjnych i przepustów.

Podobna nawałnica nie oszczędziła także Borzęcina. W tej gminie podtopionych zostało 150 ha upraw oraz ok. 3 km dróg do gruntów rolnych. W pobliskim Warysiu szalał z kolei grad, który zniszczył kilkadziesiąt dachów i wybił ponad 100 okien. Strażacy tuż po burzy musieli także gasić transformator w Borzęcinie Górnym. Znaczne utrudnienia w ruchu samochodowym panowały na drodze Wokowice-Łęki, gdzie podtopiona została jezdnia. Jeszcze gorzej było na międzynarodowej trasie 4E-40 w miejscowości Jastew. Tam na odcinku 200 metrów woda zalała całkowicie obydwa pasy ruchu. Kierowców kierowano na objazdy przez Jurków do Wojnicza.

Najgorsze dopiero przyszło

Nikt nie spodziewał się, że tak tragiczne poczynania pogody były dopiero początkiem najgorszego. Wciąż padający ulewny deszcz nie pozwolił odetchnąć mieszkańcom powiatu. Duży napór wody w rzekach i małych lokalnych potokach spowodował, że 25 lipca na terenie powiatu wprowadzono stan pogotowia powodziowego. Najbardziej zagrożona była gmina Borzęcin, w której wprowadzono stan alarmowy. Woda zaczęła przybierać już w godzinach rannych po nocnych opadach. Fala kulminacyjna przeszła około godziny 13, wtedy stan wody na rzece Uszwicy wynosił 5,10 m. W niektórych miejscach do przelania się wody przez wały brakowało jedynie 10 cm. W gminie Czchów zalana została droga nr 75 w miejscowości



Powódź w Jadownikach

Tworkowa przez wodę z potoku Tymówka. W miejscowości Piaski-Drużków ewakuowano 15 harcerzy, którzy przebywali tutaj na obozie. W gminie Dębno zalanych i podtopionych zostało kilkadziesiąt budynków mieszkalnych i gospodarczych. Nieprzejezdne były drogi do Przyborowa i Biadolin. W gminie Gnojnik zostały uszkodzone dwa mosty, podtopione placówki oświatowe, ośrodek zdrowia oraz wiele gospodarstw. W Uszwie przed południem ewakuowano mieszkańców domów przy zalanej drodze. W gminie Szczurowa stan zagrożenia powodziowego ogłoszono już 24 lipca na skutek szybkiego wzrostu poziomu wód w rzekach i potokach. Tutaj olbrzymie niebezpieczeństwo groziło mieszkańcom od strony Wisły. W gminie Iwkowa zalane zostały pojedyncze domy oraz tamtejsze boisko sportowe.

Horror w Jadownikach

Takiego żywiołu mieszkańcy Jadownik nie pamiętali. Potok Grodna przepływający przez tę wieś niejednokrotnie płał figla sąsiadującym z nim zabudowaniom. Tym razem woda przetoczyła się niezwykle szybko, a sporo strat wywołały także wartkie strumienie spływające ze wzniesień. W taki właśnie sposób zniszczona została część nawierzchni ulicy św. Prokopa. W miejscu, gdzie kiedyś był asfalt, woda wyżłobiła szeroki na kilka metrów lej. Na wyso-

kość jednego metra zalane zostały budynki przy ulicy Środkowej. Ucierpiała także Szkoła Podstawowa nr 1, w której podczas nawałnicy zatopione zostały piwnice, a w nich szatnie i stołówka. Przez kilka dni strażacy pompowali wodę z zalanych piwnic i studni. Niemal natychmiast po opadnięciu wody służby gminy przystąpiły do likwidacji szkód.

W samym Brzesku po raz kolejny zaistniało niebezpieczeństwo zalania budynków przy ul. 19 Stycznia. Po przez przepełnione studzienki kanalizacyjne woda zaczęła się dostawać do garaży położonych poniżej poziomu jezdni. Na bieżąco strażacy z Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej pompowali wodę z piwnic oraz pomagali usuwać zagrożone pojazdy. Niebawem dostarczono worki i piasek, którymi szczerlnie zatkać kratki ściekowe. Niemal o prace mieli też ratownicy przy ulicach Świerkowej, Browarnej i Brzegowej. Tam spływająca woda tworzyła szerokie rozlewiska i niszczyła wszystko, co napotkała na swej drodze.

Akcja na wałach

Tuż po wstępnym opanowaniu sytuacji na terenie gmin najbardziej poszkodowanych powstało nowe zagrożenie. Odebrano sygnał, iż z powodu wysokiego stanu Wisły mogą nie wytrzymać wały na Szczurowszczyźnie. Wieczorem 26 lipca z koszar Komendy Powiatowej PSP wyruszyła kolum-



Zniszczona ul. św. Prokopa

na kilkunastu ciężkich samochodach bojowych i ratownicy gotowi stawić czoła żywiołowi. Na miejscu okazało się, że sytuacja jest niezwykle poważna. Przeciekały bowiem wały w miejscowościach Dąbrówka Morska, Górka i Wola Przemysłowska. Dzień i noc ratownicy obkładali nasiąkniętą ziemię workami z piaskiem. W sumie w ciągu kilku następnych dni ułożono aż ... 20 tysięcy worków. Okoliczna ludność, wojsko, strażacy zawodowi i ochotni-

cy pracujący przy utrzymaniu wałów dokonali heroicznego wyczynu. Wielu fachowców twierdziło, że wałów w tak katastrofalnym stanie nie uda się uratować. Nieludzkim wysiłkiem dokonano niemal cudu. Podczas akcji doszło także do wypadku. Wóz bocheńskiej straży pożarnej, wiozący worki na piasek, zderzył się w Niedzieliskach z samochodem osobowym. W wypadku ranne zostały dwie osoby, w tym kobieta w ciąży.

Olbrzymie straty

Straty spowodowane lipcowymi ulewami są prawdopodobnie większe niż po powodzi w 1997 r. Wtedy zagrożenie obejmowało tylko tereny przyległe do dużych rzek. Tym razem największe niebezpieczeństwo groziło ze strony małych potoków. Woda wystąpiła także niemal ze wszystkich rowów melioracyjnych. Jak twierdzą rolnicy, ziemniaków nie uda się już uratować, nie na wszystkie pola da się też wjechać kombajnami, aby skosić i tak już mocno nadwątłone zboże. Wszystkie urzędy gmin złożyły do wojewody wnioski o wsparcie finansowe przy usuwaniu szkód. Sama tylko gmina Iwkowa poniosła straty w infrastrukturze technicznej w wysokości blisko 200 tys. zł. Modernizacji wymaga wiele odcinków dróg, przepustów, rowów melioracyjnych i mostów. Nie obejdzie się bez remontu starych wałów wiślanych, które kolejnej tak wysokiej fali na pewno nie wytrzymają i nie pomoże tutaj choćby największe poświęcenie i wysiłek ratowników. Ogółem straty w powiecie brzeskim oszacowano na kwotę 21 mln zł.

Tekst i fot.:
Ireneusz Węglowski

ILE NAS JEST ?

Każdy, kto mieszka w gminie Brzesko, wie, że ta jednostka nie należy do metropolii administracyjnych. Ale na pytanie, ilu żyje tu mieszkańców, nie każdy umiałby dokładnie odpowiedzieć. Dlatego pozwalam sobie przybliżyć Państwu pewne dane, które zilustrują strukturę ludności naszej gminy. Do dnia 31.07 2001 r. teren gminy Brzesko zamieszkiwały 35.054 osoby, z tego w Brzesku 17.494 osoby, tj. 49,9%, na wsiach 17.560 osób, tj. 50,1%.

Wśród nas żyje 100 osób, które ukończyły 90 lat, zaś 2 najstarsze kończą w tym roku lat 97. Wszystkim tym szacownym Jubilatkom i Jubilatom składałam w imieniu całej społeczności miasta i gminy najlepsze życzenia, by ten sędziwy wiek, którego doczekali, zaowocował szacunkiem i wdzięcznością młodszych pokoleń. Zapracowali na to swoim godnym długim życiem.

Nie mniej serdeczności pozwalam sobie przekazać mieszkańcom w "sile wieku" - wspinałym 50-latkom - do-

świadczonym, a jeszcze młodym duchem. Jest ich razem w gminie 4.981 osób, tj. 14,21% ogółu społeczności. Jubileusz ten, popularnie zwany "Abrahamem", świętować będzie więcej Pań, bo 53,6% z ogółu urodzonych w 1951 r. Większość z nich, czyli 60%, mieszka w Brzesku.

Ostatnia grupa, której pragnę złożyć najlepsze życzenia, to 18-latki. Jest ich tylko 702 osoby - tylko 2% całej populacji gminy. 18 lat temu urodziło się w gminie o 7 dziewcząt więcej niż chłopców. Wszystkim młodym, wspinałym Jubilatkom i Jubilatom życzę dużo szczęścia - realizacji marzeń, bez których życie jest jałowe oraz świetlanej przyszłości, którą już niedługo sami będą tworzyć.

Jeżeli o przyszłości mowa, to 23 września br. w gminie ma prawo oddać głos wyborczy 26.144 osoby - tj. 74% ogółu mieszkańców. Spośród tegorocznych 18-latków na listach wyborców będą 532 osoby. Mamy jednego "pechowca", który urodził się co prawda 23 września 1983 r., ale brak-

nie mu 4 godz. i 1 minuty do realizacji prawa wyborczego.

Ilu z nas zechce oddać głosy ? - zobaczymy.

Przedstawiając te informacje, chciałam nie tylko unaocznic charakter naszej gminy oraz strukturę jej mieszkańców. Pragnę, jak większość ludzi żyjących na tym maleńkim skrawku ziemi, co zwie się gmina Brzesko, by żyło się nam tu coraz wygodniej i nic nie zakłóciło naszego poczucia społecznego i życiowego bezpieczeństwa.

Czy już urodził się ten rocznik, któremu spełnią się te życzenia ? Czy to może tylko marzenia ?

Krystyna Barbara Serwin
Kierownik USC Brzesko

WYBORY PARLAMENTARNE 2001 r.

JACEK HOŁYSZ

Jestem jednym z Was ...

IDZIE NIŻ DEMOGRAFICZNY

W rozpoczętym niedawno roku szkolnym 2001/2002 do szkół podstawowych na terenie gminy Brzesko uczęszczać będzie o 103 uczniów mniej niż w roku poprzednim. Ogółem do "podstawówek" poszło prawie 3300 młodych osób. Najwięcej młodzieży przyjęły oczywiście szkoły miejskie - SP 2 (673) i SP 3 (611). Ważną zmianą, jaką wprowadzono od 1 września, jest to, że Szko-

ła Podstawowa w Wokowicach, do której uczęszcza bardzo niewiele dzieci, stała się filią Szkoły Podstawowej w Sterkowcu. Takie posunięcie zdaniem władz miasta pomoże zaoszczędzić środki finansowe i uchroni tę placówkę przed likwidacją, gdyż takie pomysły pojawiły się już wiosną tego roku.

W gimnazjach w gminie Brzesko naukę rozpoczęło 1843 uczniów. Mło-

dzież dowożona będzie do dwóch gimnazjów w Brzesku oraz do oddanego niedawno Gimnazjum w Jadownikach. Nowoczesny budynek przyjął młodzież z terenu wsi Jadowniki, Sterkowice, Wokowice. Podobnie jak w latach poprzednich usługi przewozowe dla gimnazjalistów świadczyć będzie Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne. (IW)

KOLONIA NA ROZTOCZU

Kolejny już raz Rada Rodziców SP nr 1 w Jadownikach zorganizowała kolonię dla młodzieży szkół podstawowych i gimnazjalnych z Jadownik. W 43 osobowej grupie kolonistów była młodzież głównie z Jadownik oraz Brzeska, Poręby Spytkowskiej i Dębna.

Dla nas były to dwa przedsięwzięcia: przygotowanie i organizacja wyjazdu naszych dzieci na Roztocze oraz pomoc w przygotowaniu i organizacji 3 turnusów kolonii w SP nr 1 dla młodzieży z Lublina. Wypoczynek naszych dzieci trwał od 23.07 do 6.08 br. Miejscem docelowym i bazą wypadową był Krasnobród - miejscowość leczniczo-leśniskowa na Roztoczu, 25 km na południe od Zamościa, w centrum Puszczy Solskiej. Okolice Krasnobrodu to park krajobrazowy z gęstymi i leczniczymi lasami jodłowo-bukowo-sosnowymi. Mieszkaliśmy w Zespole Szkół. Do dyspozycji mieliśmy przestronną stołówkę, salę gimnastyczną, salę pingpongową, boiska sportowe i miejsce do palenia ognisk. Na kolonii w Krasnobrodzie oprócz naszej grupy wypoczywała również młodzież z Lublina i okolic, którą prowadziła Akcja Katolicka Archidiecezji Lubelskiej.

Kadra wychowawcza zaplanowała i zrealizowała ciekawy program wycieczki. Każdego dnia po śniadaniu odbywaliśmy wycieczki piesze i autokarowe po Krasnobrodzie i Roztoczu.

W Krasnobrodzie młodzież zwiedziła Sanktuarium MB Krasnobrodzkiej, muzeum wieńców dożynkowych, muzeum wsi Roztocza z okazami flory i fauny, sprzętu gospodarskiego oraz wykopaliskami; zabytkową drogę krzyżową, kapliczkę na wodzie, kaplicę św. Rocha, wzgórze z krzyżem misyjnym; korzystała także z kąpieliska.

Nie mniej interesujących osobliwości jest także na Roztoczu. Zwiedziliśmy tylko te najciekawsze i najcenniejsze, bo ze względów czasowych i finansowych nie sposób obejrzeć wszystkiego. Zobaczyliśmy: Zamość, a w nim piękny rynek starego miasta, Rotundę - miejsce straceń Polaków i innych narodowości w czasie ostatnich wojen światowych, park; Zwierzyniec - stolicę Roztocza, a w nim Muzeum Przyrodnicze z wystawą "Ptaki świata", ekspozycję pszczelarstwa, rezerwat ścisły Bukową Górę; z innych ciekawych miejsc młodzież zwiedziła w Guciowie skansen, kamieniołom w

Józefowie, rezerwat ścisły Czartowe Pole, "Szlak Szumów" w Suścu z 24 wodospadami na rzece Tanew.

Kolonią opiekowało się 4 wychowawców-wolontariuszy: Barbara Marmol, Marta Mastalerz oraz Anna i Lech Piłkułowie. 13 dzieci z rodzin dysfunkcyjnych udało się zabrać na wypoczynek dzięki dofinansowaniu Zarządu Miasta i Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. Dziękuję zatem za dofinansowanie kolonii burmistrzowi Brzeska Janowi Musiałowi i kierownikowi MOPS Krynstynie Put. Kolonię wspierali też przedsiębiorcy z Brzeska i Jadownik z firm: "Jawor", "MPEC", "Patulski i synowie", "IMEX", Bank Spółdzielczy, "ENTER", Apteka "Pod Opatrznością" z Jadownik oraz hurtownie: "Błysk" i "ADAST".

Dwa tygodnie pobytu minęły szybko, wróciliśmy zmęczeni, ale radośni, bo wypoczynek upłynął bez niespodzianek, chorób, wypadków. Młodzieży zostawiamy ocenę, jak było. Kierownictwo kolonii z Lublina podziękowało nam za wspaniałą młodzież, która przez czas pobytu nie sprawiała problemów.

Przewodniczący Rady Rodziców
Lech Piłkuła

II FESTYN RODZINNY

19 sierpnia br. na stadionie "Jadowniczanek" odbył się II Festyn Rodzinny pod patronatem Caritas Parafialnej Jadownik. W programie tej charytatywnej imprezy, z której całkowity dochód przeznaczony zostanie dla najuboższych mieszkańców wsi, znalazły się: mecz piłki nożnej, występy ZPiT "Jadowniczanie", którzy zaprezentowali suitę krakowską i rzeszowską, ponadto występy solistów i ze-

społów dziecięcych, konkursy, aukcja, a na zakończenie zabawa taneczna. Najbardziej zadowolone były maluchy, dla nich bowiem przygotowano wiele atrakcyjnych rozrywek: kącik małych pojazdów i mini-zjeżdżalnię, bardzo ekscytujące wyścigi małych pojazdów (rowerki i samochodziki, styl dowolny), loterię fantową i "domek Smurfów", pozwalający maluchom "wyskać" zbędną energię.

Organizatorzy przyznają, że pomimo pięknej pogody tegoroczny festyn był mniej udany od poprzedniego, deszczowego. Nie dopisali mieszkańcy Jadownik, a co więcej, zawiodło wiele osób obiecujących wcześniej swą pomoc w realizacji przedsięwzięcia. Tym szczerzej więc członkowie Caritas dziękują wszystkim, którzy naprawdę pomogli w urzeczywistnieniu festynu. (SJK)

Informacja burmistrza Brzeska z dnia 20 sierpnia 2001 r.

Na podstawie art. 32 ust. 1 ustawy z dnia 12 kwietnia 2001 r. Ordynacja wyborcza do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej (Dz.U. z 2001 r. Nr 46 poz. 499) podaje się do publicznej wiadomości informację o numerach i granicach obwodów głosowania oraz siedzibach obwodowych komisji wyborczych w celu przeprowadzenia głosowania w wyborach do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej zarządzonych na dzień 23 września 2001 r.

NR OBWODU GŁOSOWANIA	GRANICA OBWODU	SIEDZIBA OBWODOWEJ KOMISJI WYBORCZEJ
1	Ulice: 11 Listopada, 19 Stycznia, Asnyka, Elektryczna, Grunwaldzka, Jodłowska, Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Kosynierów, Kościuszki, Marszałka Józefa Piłsudskiego, Leśna, Letnia, Miła, Osiedlowa, Pod Sadem, Poprzeczna, Matejki, Rynek, Słowackiego, Topolowa, Widok, Wiejska, Wiosenna, Wyzwolenia, Zacisze, Zakątek.	Miejski Ośrodek Kultury w Brzesku ul. Kościuszki 7
2	Ulice: Ogrodowa, Osiedle Ogrodowa bloki od nr. 1 do 9, 11, 12, 42, 44.	Spółdzielnia Mieszkaniowa w Brzesku, ul. Ogrodowa 5
3	Ulice: Brzezowiecka, Chopina, Czarnowiejska, Długa, Jana Pawła II, Jaśminowa, Kwiatowa, Makowa, Osiedle Ogrodowa bloki nr 13, 14, 15, 16, Plac Kazimierza Wielkiego, Plac Targowy, Powstańców Warszawy, Puszkina, Różana, Spokojna, Sienkiewicza, Sobieskiego, Szarych Szeregów, św. Brata Alberta, Targowa, Uczestników Ruchu Oporu, Władysława Jagiełły, Wrzosowa.	Cech Rzemiosł Różnych w Brzesku ul. Ogrodowa 3
4	Ulice: Armii Ludowej, Bohaterów Westerplatte, Garbarska, Legionów Piłsudskiego, Partyzantów, Przemysłowa, Towarowa, Wojska Polskiego, Zamknięta.	Szkoła Podstawowa Nr 3 w Brzesku ul. Legionów Piłsudskiego 23
5	Ulice: Bagienna, Błękitna, Bujaka, Chmielna, Dworcowa, Gajowa, Generała Leopolda Okulickiego, Głucha, Jesienna, Konstytucji 3 Maja nr. domu 18, 29, 37, 39, 41, Kołłątaja, Kopernika, Łączyska, Młyńska, Mokra, Na Górkach, Parcelowa, Piaskowa, Piwna, Rzemieślnicza, Składowa, Słoneczna, Słotwińska, Solskiego od Powstańców Warszawy do Dworcowej, Spacerowa, Starowiejska, Stawowa, Szczepanowska, Wakacyjna, Wodna, Wyspowa, Za Lasem, Zagłoby.	LOK Ośrodek Szkoleniowy w Brzesku ul. Szczepanowska 2
6	Ulice: Berka Joselewicza, Bolesława Chrobrego, Bolesława Śmiałego, Brzegowa, Cegielniana, Cicha, Czecha, Głowackiego, Kręta, Krótka, Kusocińskiego, Marusarzówny, Mickiewicza od Nr. 1 do 30, Mieszka I, Modrzejewskiej, Mościckiego, Nowa, Okocimska, Piastowska, Plac Zwycięstwa, Plac Żwirki i Wigury, Rzeźnicza, Solskiego od Głowackiego do Powstańców Warszawy, Spółdzielcza, Świerkowa, Wąska, Wenecja, Władysława Łokietka, Zielona. Lokal dostosowany do potrzeb wyborców niepełnosprawnych.	Szkoła Podstawowa Nr 1 w Brzesku ul. Głowackiego 57
7	Ulice: Barona Jana Goetza, Browarna, Plac Kupiecki, Mickiewicza od nr. 31 do 68 B, Pomianowska, Robotnicza, Wesoła.	TKKF "Sokół" w Brzesku ul. Browarna 13 A
8	Osiedle Władysława Jagiełły, Boczna, Grottgera, Jasna, Królowej Jadwigi, Konstytucji 3 Maja, bez nr. 18, 29, 37, 39, 41, Kopaliny, Kossaka, Łąkowa, Malczewskiego, Polna, Wyspiańskiego.	Szkoła Podstawowa Nr 2 w Brzesku ul. Królowej Jadwigi 18
9	Sołectwo Jasień	Szkoła Podstawowa w Jasieniu
10	Sołectwo Poręba Spytkowska	SP w Porębie Spytkowskiej
11	Sołectwo Okocim	Dom Ludowy w Okocimiu
12	Sołectwo Jadowniki - ulice: Bernackiego, Brzeska, Dylągówka, Grodzka, Krakowska, Królewska, Podgórska, Podmiejska, św. Prokopa, św. Anny, Radosna, Sportowa, Strumykowa, Szczęśliwa, Witosa.	Szkoła Podstawowa Nr 1 w Jadownikach
13	Sołectwo Jadowniki - ulice: Boczna, Kozuba, Małopolska, Maszkienicka, Nadbrzeżna, Osiedle Kolejowe, Staropolska, Szkolna, Środkowa, Wschodnia, Zachodnia, Zamłynie.	Szkoła Podstawowa Nr 2 w Jadownikach
14	Sołectwo Mokrzyńska Lokal dostosowany do potrzeb wyborców niepełnosprawnych.	GOSiR w Mokrzykach
15	Sołectwo Bucze	Szkoła Podstawowa w Buczu
16	Sołectwo Sterkowice	Dom Kultury w Sterkowcu
17	Sołectwa: Szczepanów i Wokowice	SP w Szczepanowie
18	Samodzielny Publiczny Zespół Opieki Zdrowotnej Lokal dostosowany do potrzeb wyborców niepełnosprawnych.	SP ZOZ w Brzesku ul. Kościuszki 68

Lokale wyborcze otwarte będą w dniu 23 września 2001 r. w godz. 6⁰⁰ - 20⁰⁰.

Burmistrz Brzeska
Jan Musiał

MUZYKA RENESANSOWA W DĘBNIE

W lipcu na zamku w Dębnie gościł oryginalny zespół wykonujący muzykę renesansową "Rocal Fuza". Dawne dźwięki płynące wśród grubych murów stwarzały niepowtarzalny nastrój podczas zwiedzania zabytkowego obiektu. Turyści mogli także wysłuchać dwóch koncertów w wykonaniu muzyków ze Świeradowa Zdroju.

Założyciel "Rocal Fuzy", Ryszard Dominik Dembiński, kocha nie tylko grać, ale także wykonywać kopie instrumentów pochodzących z tamtego okresu. U siebie w domu przechowuje już około osiemdziesięciu takich eksponatów, naprawionych lub wykonanych własnoręcznie. Niełatwej sztuki wydobywania z nich dźwięków uczą się pod okiem Dembińskiego również 8-9-letnie dzieci. Łącznie w Polskę każdego roku wyjeżdżają trzy zespoły ze Świeradowa. - *Gramy nie tylko na zamkach, ale także w kościołach, pałacach i oczywiście na festiwalach. Marzę, aby zorganizować Festiwal Muzyki Renesansowej właśnie w Dębnie. Byłaby to niezwykle atrakcja dla mieszkańców południowej Polski, a przy okazji wielka promocja dla tutejszego muzeum zamkowego - powiedział Ryszard Dominik Dembiński, obiecując jednocześnie przyjazd do Dębna w przyszłym roku z nowymi, konkretnymi pomysłami.*

Nie każdy jednak może być odbiorcą muzyki średniowiecznej czy renesansowej. Dużo, zdaniem artystów, zależy od muzycznego wychowania słuchacza. - *Życie jest rytmiczne i tego*



Koncert "Rocal Fuza"

Fot. I. Węglowski

właśnie publiczność oczekuje od muzyki. Staramy się więc akcentować bębny, gdyż najlepiej człowiek kontempluje przy takich właśnie rytmach - twierdzi świeradowski artysta.

Podczas koncertu w Dębnie zespół "Rocal Fuza" zaprezentował słuchaczom kilka ciekawych instrumentów: szalamaje, rauschpfeife, dudy, kornamuzy, flety proste, kopię mandary z XV w., violę da gamba, gemshorn oraz bębny. Ta ciekawa formacja wokalo-instrumentalna bierze udział w wielu festiwalach i warsztatach muzycznych, m.in. we Frydlandzie, Czechach, Radomiu, Elblągu, Jarosławiu, Wrocławiu i wielu innych miejscowościach. Zespół był także nagrywany

przez 1. Program Polskiego Radia, 2. Program TVP. "Rocal Fuza" był ponadto uczestnikiem programu telewizyjnego "Swojskie klimaty" oraz "Kawa czy herbata". W kwietniu 1999 r. nagrała zespół podczas koncertu telewizja portugalska.

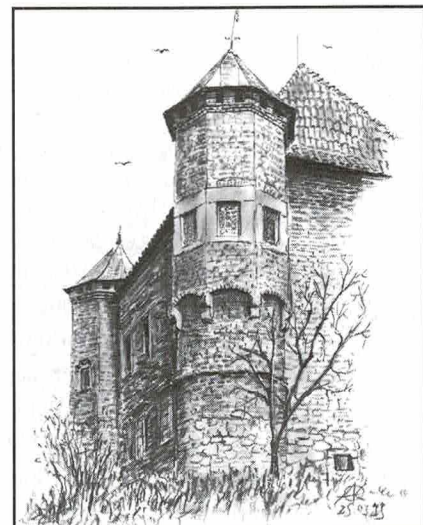
Formacja często jest obecna we wnętrzach świeradowskiego Domu Zdrojowego, przygrywając kuracjom i turystom, a tym samym umilając wolny czas nie tylko im, ale także sobie. Członkowie zespołu nie potrafią bowiem obejść się bez muzyki dawnej. Ich pasja przerodziła się w miłość. Wszystko wskazuje na to, iż renesansowe brzmienie będzie coraz częściej gościło na dębińskim zamku. (IW)

ZABYTKI POWIATU

Z inicjatywy brzeskiego Starostwa Powiatowego została wydana teka rysunków dr. Andrzeja B. Krupińskiego "Zabytki ziemi brzeskiej". Autor - historyk sztuki i architektury, konserwator, rysownik, publicysta, autor wielu książek oraz artykułów naukowych i popularnych w wielu czasopismach, od wielu lat związany z "BIM"-em, do publikacji przygotował 35 rysunków. Wśród prezentowanych zabytków są: zamki (Dębno, Wytrzyiszczka, Czchów), pałac (Okocim), dwory (Wokowice, Przyborów, Szczurowa, Kąty, Biskupice Melsztyńskie, Zaborów, Dołęga), kościoły drewniane (Biesiadki, Jurków,

Gosprzydowa, Tymowa, Iwkowa, Strzelce Wielkie) i murowane (Brzesko, Jadowniki, Dębno, Szczepanów, Borzęcin, Wojakowa, Uście Solne, Uszew, Gnojnik), ratusz (Brzesko), kaplica-grota (Porąbka Uszewska), browar (Okocim), kamieniczki (Brzesko), zabudowa wiejska (Łęki, Uście Solne) i przydrożna figura (Sufczyn).

Tekę z rysunkami poprzedza krótki wstęp autora o zabytkowych budowlach znajdujących się w naszym powiecie. Publikacja została wydrukowana w Brzeskiej Oficynie Wydawniczej A. i R. Dziedziców. (t)



WAKACJE W MOK-U

Tradycyjne już, jak co roku, wakacyjna oferta Miejskiego Ośrodka Kultury przyciągnęła sporą rzeszę młodych mieszkańców Brzeska. Zajęcia odbywały się codziennie, choć nie wszystkie cieszyły się taką samą popularnością. Uczestnicy "Wakacji w MOK-u" najbardziej cenili sobie wycieczki odbywające się w każdy wtorek i piątek. Najczęściej były to wyjazdy na basen do Proszówek lub Bochni, jak również wyjścia na teren brzeskich kortów tenisowych, gdzie dzieci miały okazję "wyszaleć się" na świeżym powietrzu, wziąć udział w sportowej rywalizacji i usmażyć kiełbaski. W ramach zajęć terenowych odbyła się ponadto wycieczka do zamku w Dębnie oraz zwiedzanie pałacu Goetzów. Swoich stałych zwolenników miały też zajęcia prowadzone w murach Miejskie-

go Ośrodka Kultury przez instruktorów muzycznych, plastycznych, doświadczonych opiekunów i wychowawców. W poniedziałki zatem dzieci brały udział w zajęciach rekreacyjno-sportowych i muzycznych, w środy w zajęciach tanecznych, w czwartki zaś w plastycznych. Stare mury dawnego Magistratu były świadkiem wielu wesołych zabaw i interesujących konkursów. Jednym z ciekawszych był pokaz strojów własnego pomysłu, przygotowanych przez dzieci z nieaktualnych już plakatów, tylko za pomocą taśmy klejącej, spinaczy biurowych i nożyczek. Pomimo bardzo skromnych środków, efekty zaskoczyły wszystkich, a sama praca nad wykonaniem strojów była istnym wybuchem pomysłowości, kreatywności i ambicji młodych twórców. Wspomnieć należy, że choć prze-

krój wiekowy i zainteresowania uczestników były różne, łączyło ich jedno: "Wakacje w MOK-u" dla wielu z nich było najciekawszą lub jedyną propozycją spędzenia wolnego czasu. Miejski Ośrodek Kultury zapewnił im opiekę i warunki potrzebne do rozwijania zainteresowań i rozrywki. - *Poznałyśmy tu nowych przyjaciół i dobrze się bawiłyśmy - zwierzą się dziewczynki. - Nie wszystkie zajęcia były tak samo fajne, ale chciałbym wrócić tu za rok, bo to lepsze niż całymi dniami siedzieć przed telewizorem albo włączyć się pod blokiem, a na inne wakacje nie stać mojej rodziny - mówi mały realista. - Przychodziłem, bo były tu ładne dziewczyny - dodaje szczerze jego kolega. - Warto było. Podobają nam się. Nawet jak za rok będzie to samo, to będziemy przychodzić.* (SJK)

JUBILEUSZ LO

29 września br. odbędzie się Jubileusz 90-lecia LO w Brzesku. Planowany w tym dniu zjazd - jak zapewniają organizatorzy - będzie wyjątkowy ze względu na możliwość spędzenia wspólnych chwil w gronie profesorów, koleżanek i kolegów wszystkich roczników.

W programie uroczystości znajdują się: msza św. w kościele Miłosierdzia Bożego (10⁰⁰), uroczysta akademія w budynku szkoły (11³⁰), zwiedzanie szkoły, wystawy prac uczniów, składanie kwiatów na grobach nauczycieli, koleżanek i kolegów (13⁰⁰), zwiedzanie pałacu Goetzów-Okocimskich - dawnej siedziby szkoły (16⁰⁰) oraz spotkanie towarzyskie i całonocny bal w Pawilonie Okocim (od 18⁰⁰).

Z tej okazji firmy ZETO SA i Brzeska Oficyna Wydawnicza Aleksandry i Ryszarda Dziedziców przygotowały cenną publikację zawierającą historię Gimnazjum i Liceum w latach 1910-2001, sylwetki wybranych pedagogów, spis nauczycieli oraz listę absolwentów szkoły. Cenną pamiątką dla uczestników zjazdu będzie również okolicznościowy kalendarz.

Warto nadmienić, że - jak ustalił Jerzy Wyczęsany - brzeskie Gimnazjum i Liceum ukończyło wielu późniejszych luminarzy nauki, profesorów,

m.in.: Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Łódzkiego, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, Akademii Medycznych w Krakowie, Łodzi, Katowicach, Wyższych Szkół Pedagogicznych w Krakowie, Kielcach, Rzeszowie, Politechniki Krakowskiej, Łódzkiej, Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie, Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie i Warszawie, Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi.

Byli lub są wśród nich profesoro- wie, m.in.: Jan Kulpa - polonista, pedagog, profesor i rektor (WSP w Krakowie i Kielcach); Józef Japa - internista, hematolog (UJK we Lwowie, UJ, AM w Katowicach); Adam Szkodny - urolog (AM w Katowicach); Emil Łoza - wenerolog, biochemik (Uniwersytet Łódzki, AWF w Warszawie); Czesław Gofroń - prawnik (UMSC w Lublinie); Zbigniew Doda, Stanisław Biernat - prawnicy (UJ); Edward Dobrzański - aktor, prorektor (PWST w Krakowie); Wiktor Mleczo - socjolog

(Uniwersytet Warszawski); Ryszard Łużny - rusycysta (UJ, KUL); Marian Stolarczyk - historyk (WSP w Rzeszowie); Janina Wyczęsany - pedagog (WSP w Krakowie); płk Kazimierz Migdał - psycholog (WAM w Łodzi, ATK); Bronisław Sochor - elektroenergetyk (Politechnika Łódzka); Stanisław Adamczyk (AWF w Krakowie); Stanisław Dżułyński - geolog (UJ); Jan Bochenek - matematyk (Politechnika Krakowska); Stanisław Martyna - matematyk (UJ); ks. Jan Hojnowski, ks. Stanisław Grzybek (UJ, ATK, PAT); ks. Władysław Piwowarski (KUL); ks. Stanisław Piech (PAT), a także: Wincenty Zydrón - działacz społeczno-polityczny; Jan Hnatowicz i Andrzej Żurek - muzycy grupy "Pod Budą"; Alina Kamińska - aktorka; Bogusław Zalasinski - śpiewak operowy; Aureliusz Syweński - artysta cyrkowy; Zbyszek "Bruno" Szulc - malarz, rysownik, satyryk; Roman Łoza - malarz i dyplomata oraz wielu innych. (t)

WYBORY PARLAMENTARNE 2001 r.

JACEK HOŁYSZ

Jestem jednym z Was ...

XXII OBÓZ JĘZYKOWY

W internacie Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Brzesku już po raz 22 zorganizowano obóz językowy angielski dla młodzieży szkół średnich z całej Polski. Młodzież ta w kontakcie z rodowitymi Brytyjczykami w okresie trzech tygodni doskonaliła znajomość jakże popularnego i przydatnego języka.

Obóz organizowany i dofinansowany jest przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, a rekrutacja dokonywana za pośrednictwem kuratoriów oświaty. Bezpośrednim organizatorem na szczeblu lokalnym jest Starostwo Powiatowe w Brzesku. W tym roku, aby przyjąć uczestników oraz kadrę angielską i polską, Starostwo wyremontowało jedną kondygnację internatu, stwarzając doskonałe warunki mieszkaniowe i sanitarne.

Zajęcia z 98 uczestnikami prowadziło 20 angielskich lektorów, których liderem już od 15 lat jest David Graham. Funkcję kierownika obozu pełni od 10 lat kierownik internatu Wacław Biel, a zastępcą ds. dydaktycznych jest przyjeżdżająca na brzeski obóz z Warszawy już od 20 lat - Maja Brinken-Lewandowska. Każdy dzień od wtorku do soboty był wypełniony rozlicznymi zajęciami. Dwa bloki przedpołudniowe, w tym tzw. "topic", czyli wykłady, prowadzili Anglicy z historii, gospodarki, geografii, dziejów poszczególnych instytucji, np. rodziny królewskiej. Po obiedzie miały miejsce kolejne zajęcia fakultatywne, a także zajęcia rekreacyjno-sportowe, jak: krykiet, rugby, nauka tańców i piosenek. Młodzież miała także okazję grać



Grupa polskich opiekunów

Fot. R. Cuber

w tenisa ziemnego na kortach Okocimskiego Klubu Sportowego pod okiem wykwalifikowanych instruktorów, korzystać z kręgielni TKKF "Sokół", gdzie rozgrywane były mistrzostwa obozu, a także jeździć konno. Wieczorem od godz. 20 do 22 odbywał się kolejny blok zajęć tzw. caraoke, silly games, gry i zabawy młodzieży angielskiej, garden party, cassino na wesoło itp. Podczas trwania obozu dwa wieczory miały specjalny charakter - "polish night" i "british night". Jest to prezentacja polskiego i brytyjskiego dorobku kulturalnego. Były więc wesołe scenki, tradycyjne tańce i piosenki przygotowywane przez cały okres pobytu na obozie. W niedzielę i poniedziałek, kiedy kadra angielska

miała wolne, zorganizowano wycieczki m.in. do Krakowa, kopalni soli w Bochni (pobyt przedłużony), spływ przełomem Dunajca, a także wypad na krytą pływalnię do Proszówek. Brzeski obóz ma zawsze wysoką ocenę zarówno ze strony angielskiej kadry jak i uczestników, z których wielu, mimo trudności z uzyskaniem karty kwalifikacyjnej, przyjeżdża do Brzeska trzy, a nawet cztery razy pod rząd. Z uczestników poprzednich obozów wywodzi się już także część polskiej kadry, pełniącej rolę wychowawców. Przez te 22 lata obóz językowy angielski stał się znakomitą ambasadorem Brzeska w kraju i za granicami.

Ryszard Cuber

PODZIĘKOWANIE PKPS

Zarząd Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Brzesku serdecznie dziękuje wszystkim tym, którzy przyczynili się do zorganizowania kolonii dla naszych podopiecznych w Piaskach-Drużkowie.

Dziękujemy: Stowarzyszeniu Przedsiębiorców Brzeskich, Państwu Annie i Kazimierzowi Kuralom, Państwu Jadwidzie i Janowi Niwom, Panu Mieczysławowi Mietle, Panu Henrykowi Strąkowi z firmy "Hasbud", dyrekcji Małopolskiej Wytwórni Maszyn, dyrekcji firmy "Granit". Szczególne sło-

wa podziękowania kierujemy pod adresem druha Kazimierza Kordeckiego - Komendanta Ośrodka Wypoczynkowego w Piaskach-Drużkowie oraz kadrze wychowawczej za stworzenie dzieciom rodzinnej atmosfery.

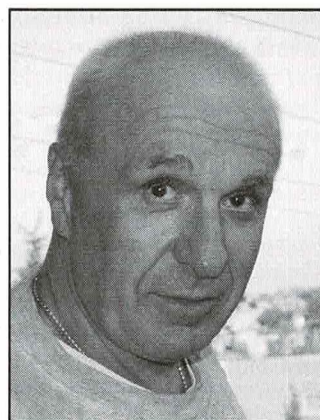
Dzięki wspólnemu wysiłkowi wszystkich naszych sojuszników młodzież mogła spędzić dwa tygodnie na wspaniałym wypoczynku.

Prezes Zarządu Miejskiego PKPS
Józef Kaczmarczyk

MOK DZIĘKUJE

Miejski Ośrodek Kultury serdecznie dziękuje p. Krzysztofowi Bigajowi, właścicielowi sklepu Bi-Bi; Zarządowi Okocimskiego Klubu Sportowego; p. Mirosławowi Niedziałkowskiemu, prezesowi Brzeskiego Oddziału Kongregacji Kupieckiej; p. Markowi Klebertowi, właścicielowi sklepu Agrochemik; p. Marcie Zaczynskiej, właścicielce Galeryjki M&M; cukierni pp. Stefków oraz p. kierownik Muzeum Zamek w Dębnie, Lidii Luchter-Krupińskiej za pomoc w organizacji oraz sponsorowanie wakacji dla dzieci.

MUKOWISCYDOZA



Mukowiscydoza to jedna z najczęstszych chorób dziedzicznych w Polsce i Europie. Jeden przypadek mukowiscydozy występuje na 2-2,5 tys. urodzeń. Jeszcze w połowie XX w. większość pacjentów umierała w dzieciństwie. Obecnie chorzy ci przeżywają średnio 40-55 lat. Tym samym choroba, będąca do niedawna domeną pediatrów, przechodzi w zakres zainteresowania i zadań internistów, chirurgów, ginekologów, gastrologów, pulmonologów, anestezjologów. Opisana po raz pierwszy w 1938 r. przez Andersona, mukowiscydoza charakteryzuje się rozlicznymi objawami i dolegliwościami. W przebiegu choroby dominują jednak dwa zjawiska. Pierwsze, to wydalenie przez gruczoły potowe nadmiernie słonego potu, które w stanach przegrzania lub zakażenia prowadzi do zaburzeń gospodarki wodno-elektrolitowej oraz do odwodnienia organizmu. Drugie zjawisko, to wydzielanie przez gruczoły śluzowe nadmiernie lepkiego i zagęszczonego śluzu. Śluz taki zatyka drogi oddechowe, zwłaszcza końcowe, drobnutkie oskrzeliki, wywołując przewlekłe stany zapalne układu oddechowego. Konsekwencją mukowiscydozy płucnej są więc różnego typu zapalenia oskrzeli i płuc, rozedma płuc i astma oskrzelowa.

Zagęszczony sok trzustkowy jest powodem czopowania przewodów trzustkowych i powstawania **trzustkowej postaci mukowiscydozy**. Dochodzi wówczas do włóknienia trzustki, zaburzeń wchłaniania z przewodu pokarmowego tłuszczów i białek oraz rozwoju cukrzycy. Występują objawy typowe dla przewlekłego za-

palenia trzustki. Zatkanie dróg żółciowych przez lepki żółć prowadzi do marskości wątroby, żylaków przełyku, powiększenia śledziony i anemii. Gęsty śluz w pęcherzykach nasiennych powoduje niepłodność mężczyzn. Kobiety mimo zagęszczonego śluzu wydzielanego w szyjce macicy zachowują około 50% zdolności zajścia w ciążę, jednakże często u nich występuje brak miesiączki. U noworodków pospolitym objawem mukowiscydozy jest niedrożność smółkowa. Innymi postaciami mukowiscydozy, występującymi rzadko, jest nawracające obrzmienie i stany zapalne ślinianek oraz polipowatość nosa.

Rozpoznanie mukowiscydozy opiera się na stwierdzeniu wydalenia nadmiernie słonego potu oraz na badaniach genetycznych. Mukowiscydoza dziedziczy się monogenowo, jako cecha autosomalna, recesywna. Gen obecny jest na krótkim ramieniu 7 chromosomu u około 4-5% populacji. Homozygoty, to znaczy osoby, które otrzymały nieprawidłowy gen ze strony matki i jednocześnie od ojca, chorują na mukowiscydozę. Heterozygoty, osoby, które otrzymały tylko od jednego z rodziców nieprawidłowy gen mukowiscydozy, nie mają żadnych objawów chorobowych.

Współczesna diagnostyka mukowiscydozy wymaga więc stwierdzenia obecności nieprawidłowego genu, który utracił zdolność syntezy specjalnego białka (CFTR - cystic fibrosis transmembrane regulator - białko to steruje transportem jonów w komórkach nabłonka). Jeżeli możliwe będzie wprowadzenie genu produkującego

prawidłowe białko CFTR do komórek nabłonkowych chorego na mukowiscydozę, to choroba stanie się uleczalna. Dotychczas udało się wykonać taki zabieg w hodowli komórek nabłonkowych pobranych od chorego na mukowiscydozę.

Leczenie mukowiscydozy wymaga nie tylko właściwego postępowania medycznego, ale również powinno uwzględniać aspekty psycho-socjalne choroby. Konieczne jest zapewnienie tym pacjentom pełnej adaptacji w środowisku życia i pracy. W ten sposób udało się utrzymać przy życiu Norwega chorującego przez 74 lata. W 1985 r. operowano po raz pierwszy z powodu mukowiscydozy 20 letnią Angielkę, której przeszczepiono płuca i serce.

W przypadku osoby chorej na mukowiscydozę należy ustawicznie pamiętać o niebezpieczeństwie infekcji w drogach oddechowych i wszelkimi sposobami ich unikać, m.in. stosując szczepienia ochronne (grypa), inhalacje połączone z aerozoloterapią, gimnastykę oddechową i leczenie balneologiczno-kliniczne. Nie wolno palić papierosów i przebywać w pomieszczeniach zapyłonych.

Leczenie dolegliwości ze strony układu pokarmowego wymaga odpowiedniej diety, bogatoenergetycznej i bogatobiałkowej oraz okresowego stosowania preparatów trzustkowych i żółciopędnych. Chorzy na mukowiscydozę powinni pamiętać o stałym uzupełnianiu niedoboru soli kuchennej (sodu).

Profilaktyka mukowiscydozy może być oparta jedynie na poradnictwie genetycznym, a więc na badaniach, które pozwalają wykryć uszkodzony gen.

Redaguje zespół: Jerzy Wyczęsany - redaktor naczelny, Bogumiła Put,
Sabina Jakubowska-Kocot, prof. dr hab. Marian Stolarczyk, Ryszard Cuber,
Tomasz Czyrek, Piotr Duda, Ireneusz Węglowski.

Adres: 32-800 Brzesko, ul. Kościuszki 7, tel./fax (14) 663 17 03, 663 05 89.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.

Archiwalne numery BIM-u można otrzymać w redakcji.

Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: MOK w Brzesku. Dyżury w redakcji prowadzone są codziennie w godz. 8⁰⁰-15⁰⁰. **Skład:** tpc

Druk: Brzeska Oficyna Wydawnicza A.R. Działek, ul. Czarnowiejska 1, tel./fax (14) 663 11 91, tel. 686 14 70.

Rozmowa Haliną Mlynkovą, wokalistką "Brathanków", grupy, która gościła w Brzesku na koncercie charytatywnym, zorganizowanym na rzecz powodzi.

JESTEŚMY JAK RODZINA

Opowiedz, w jaki sposób trafiłaś do "Brathanków"?

- To było w 1999 r. Członkowie tej grupy po prostu do mnie zadzwonili i zaproponowali pracę. Mój numer telefonu uzyskali od Janusza Grzywacza i Joszki Brody, którzy wcześniej ze mną współpracowali. I tak zaczęła się moja przygoda z "Brathankami".

W zespole śpiewasz już od dwóch lat. Zapewne w ciągu tego okresu wydarzyły się jakieś niecodzienne sytuacje...

- O tak. Nie zapomnę pewnego koncertu, na który z powodu braku zasięgu telefonicznego naszych komórek dwaj muzycy nie dotarli na czas. Nasz występ rozpoczął więc sam Janusz, który wyszedł na scenę, zagrał na akordeonie i zaśpiewał "Wysoka górką" oraz inne ludowe piosenki. Było bardzo zabawnie. Oczywiście muzycy przyjechali jak mogli najszybciej.

Innym razem zdarzyło się, że podłoga na scenie, gdzie tańczyłam, nagle zaczęła się pódę mną zapadać. Wtedy organizator i paru innych mężczyzn wskoczyło pod scenę, aby trzymać deski na własnych barkach. Później przybiegł człowiek z naszej ekipy technicznej, by przybić te deski gwoździami. Ja na moment struchlałam, ale w ostatniej chwili muzycy go powstrzymali, mówiąc, że tam są ludzie...

Bardzo dobrze poruszasz się na scenie. Czy uczyłaś się tańca?

- Dziękuję. Taniec to moja druga pasja. On od dziecka towarzyszył mojemu śpiewaniu. Przez osiem lat tańczyłam nawet w specjalnym zespole reprezentacyjnym na Zaolziu.

Jesteś jedyną kobietą w zespole. Czy w związku z tym masz jakieś szczególne względy u swoich kolegów?

- Tego nie wiem. Jedno jest pewne - wszyscy się lubimy. Chłopcy są dobrymi muzykami i fajnymi kumplami. Mamy mnóstwo wspomnień i wrażeń związanych z naszymi koncertami. Mogę powiedzieć, że jesteśmy jedną wielką rodziną: razem śpiewamy, uczujemy, a będąc w trasie, żegnamy się przed snem. Ale jak to bywa we wspólnocie - są dni lepsze i gorsze.

Skąd wziął się pomysł na wykorzystanie w Waszej muzyce folkloru węgierskiego?

- Folklorem w ogólnym tego słowa znaczeniu "zaraził" nas Janusz Mus,



Halinka Mlynkova (po prawej) z autorką tekstu

który jest pomysłodawcą i założycielem naszego zespołu. Jemu zawsze była bliska góralska kultura, gdyż pochodzi z Suchoj Beskidzkiej. Z kolei folklorem węgierskim zainteresował go jego kolega. Po jakimś czasie Janusz przedstawił wszystkim swój projekt dotyczący zorganizowania grupy muzycznej. Pomysł niezwykle się spodobał. I tak oto zaistnieliśmy jako "Brathanki".

Kto spośród Was był twórcą nazwy zespołu?

- Wymyślił ją Piotrek Królik, nasz perkusista. Termin ten wziął się od powiedzenia: "Polak, Węgier dwa bratanki...".

Dlaczego pojawił się tak oryginalny zapis z "h" w środku wyrazu?

- Początkowo w zespole jako wokalistka pracowała Hania, która ma wspólnego brata Jędrka Rybkę z Poronina. Wszyscy go bardzo lubią, zresztą sama uważam, że jest świetny. To właśnie z nim wiąże się ta pisownia (brat Hanki).

Czy Janusza Musę, założyciela zespołu, znałaś, zanim zaczęłaś pracować z "Brathankami"?

- Poznałam go w 1999 r., aczkolwiek wcześniej widywaliśmy się w Krakowie na różnego rodzaju koncertach. Zauroczył mnie grą na puzonie. Gdy słyszałam go po raz pierwszy, to z wrażenia nie wiedziałam, czy mam

mu bić brawo, czy może go pocałować. To wspaniały muzyk. Później, ku mojemu zdziwieniu, spotkaliśmy się w jednym zespole. I bardzo się z tego cieszę. Członkowie grupy znają się już ponad dziesięć lat, gdyż wspólnie koncertowali. Kiedy ja dołączyłam do Brathanków, wydawało się, że oni są razem całe życie, ponieważ tak często opowiadali o wspólnie spędzonych chwilach...

Twoi koledzy z "Brathanków" wcześniej grali w zespole bluesowym "Dykiel"...

- Tak, zresztą bardzo często wspominają tę grupę. Już wkrótce zagrają właśnie w tym składzie.

Zaledwie dwa tygodnie temu, po wydaniu debiutanckiego albumu "Ano", uzyskał on status Złotej Płyty. Jaką macie receptę na osiągnięcie takiego sukcesu?

- Muszę przyznać, że nie ma sprawdzanej, jedynej recepty. Oczywiście bardzo liczą się umiejętności. Członkowie zespołu są profesjonalnymi muzykami, którzy sumiennie przykładają się do swojej pracy. Poza tym gramy taką muzykę, która dociera do każdego. W tych rytmach są: radość, taniec, zabawa, pozytywne podejście do życia. Ludziom właśnie to jest potrzebne.

Członkowie zespołu grali z wieloma artystami, którzy wykonują różną

muzykę. Jacek Królik towarzyszył m.in. Edycie Górniak, Grzegorzowi Turnauowi, zespołom "Lombard" i "Ziyo". Piotr Królik grywał z Marylą Rodowicz, Renatą Przemyk, Justyną Steczkowską, grupą "Pod Budą", a Stefan Błaszczyński z Markiem Grechutą, Januszem Yanina Iwańskim. Zatem jakiej muzyki najchętniej słuchacie?

- Każdy z nas jest zupełnie inny. To też słuchamy począwszy od klasyki, poprzez pop, jazz, a skończywszy na mocnych brzmieniach rockowych. Ja osobiście bardzo lubię Edith Piaf oraz grupy rockowe grające ostre kawałki.

Czy masz ulubiony utwór z własnego repertuaru?

- Oczywiście, jest kilka takich naszych piosenek, zarówno z płyty "Ano", jak i "Patataj". Są to na przykład "Hej, góry", "Heniek" czy "Dzwonek".

Czym zajmujesz się w wolnych chwilach?

- Przede wszystkim spotykam się z moimi przyjaciółmi, których poznałam w czasie studiów. Jako że interesuję się fotografią, robię mnóstwo zdjęć. Poza tym jestem na etapie pisania pracy magisterskiej na temat rzeźby nieprofesjonalnej na Zaolziu oraz malarstwa na szkło.

Teksty do Waszych utworów pisze Zbigniew Książek, autor piosenek m.in. Hanny Banaszak, Ryszarda Rynkowskiego, Zbigniewa Wodeckiego czy Jacka Wójcickiego. Jak Wam się układa współpraca z tym twórcą?

- Bardzo dobrze. Praca z nim to przyjemność. On ma duże poczucie humoru i to potrafi wykorzystać w swoich tekstach. To wspaniały, inteligentny człowiek, którego bardzo lubię.

W swojej twórczości wykorzystujecie folklor, zwłaszcza polski, czeski i węgierski, połączony z reggae, rockiem i funky. Czym jeszcze zaskoczycie swoich fanów?

- Stawiamy sobie za cel łączenie wielu rodzajów muzycznych i różnych kultur. Myślę, że udało nam się to pokazać podczas festiwalu w Sopocie, na który zaprosiliśmy do wspólnego koncertowania m.in. artystów z Turcji i Węgier. Udowodniliśmy, że można połączyć różne style muzyczne i zagrać razem.

Jakie plany na przyszłość mają "Brathanki"?

- Czekają nas kilka koncertów zagranicznych. I tak na przykład we wrześniu tego roku wyjeżdżamy do Niemiec na festiwal w Berlinie. Rozpoczynamy też promocję naszej płyty w Czechach, gdzie ukaże się krążek z czeskimi wersjami paru naszych singli. Natomiast pod koniec października planujemy wyjazd do Stanów Zjednoczonych.

Dziękuję za rozmowę.

Renata Skórniak

BRATHANKI W BRZESKU

W ostatnią środę sierpnia na stadionie KS Okocimski odbył się wielki koncert charytatywny na rzecz powodzian zatytułowany "Zbratajmy się". Celem organizatorów tej imprezy było zebranie pieniędzy dla poszkodowanych przez żywioł mieszkańców Suchej Beskidzkiej.

Zabawę zainaugurował mecz piłki nożnej rozegrany pomiędzy drużynami Brathanków i ich przyjaciół oraz ekipy Brzeska. Ostatecznie, pomimo niekonwencjonalnych sposobów powstrzymania przeciwników, artyści przegrali z piwowzami 4:5. Mecz może nie stał na najwyższym poziomie piłkarskim, ale na pewno wzbudził wiele emocji i radości wśród zgromadzonych kibiców.

Na scenie, ustawionej nieopodal murawy boiska, wystąpiła jako pierwsza kapela ludowa z Suchej Beskidzkiej, a tuż po niej Andrzej "Piasek" Piaseczny. Kilkutysięczną publiczność porwał jednak do szaleństwa dopiero długi oczekiwany zespół "Brathanki".



Koncert "Brathanków"

Fot. I. Węglowski

Muzycy przypomnieli widzowi utwory najbardziej znane i lubiane oraz najciekawsze piosenki z najnowszej płyty zespołu zatytułowanej "Patataj". Prawdziwą furorę zrobiła wokalistka, Halinka Mlynkova, której czysty głos przenikał wieczorny mrok okrywający płytę stadionu.

Cel imprezy był szczytny. Wiele osób dopiero podczas koncertu mogło sobie uświadomić, że powódź wyrządziła wiele krzywd i są jeszcze ludzie,

którzy potrzebują pomocy. Dzięki organizatorom brzeskiego koncertu napewno niejedna rodzina będzie mogła przynajmniej wyremontować swój dom albo zakupić meble. Oby imprezy z podobnej przyczyny musiały być organizowane jak najrzadziej.

W trakcie sierpniowej zabawy udało się zebrać około 30 tys. zł - mówi jeden ze współorganizatorów, Krzysztof Bigaj. - Kwota ta zostanie przekazana do poszkodowanej miejscowości. (IW)

KOLEJNY SEZON ROZPOCZĘTY

Pilkarze Okocimskiego Klubu Sportowego, którzy jak pamiętamy, nie zdołali awansować do III ligi, ulegając w pojedynkach barażowych drużynie Świt Krzeszowice, zainaugurowali ligowy sezon wyjazdowym meczem z beniaminkiem ligi Lubaniem Maniowy. W meczu tym wystąpił częściowo zmieniony skład Okocimskiego. Odeszło, czego należało się spodziewać, kilku podstawowych graczy jak: Orzeł, który zatrudnienie znalazł w III-ligowej Koronie Kielce, Filipczak został graczem Górnika Wieliczka, Szczepański gra w Sandecji, Poskrobko w Niedźwiedziu - wszystko to drużyny III ligowe, a Zając zakończył karierę. Pozyskano trzech nowych graczy: Jagłę z Rzeszawianki, Cholewę z Lubania i Święcha ze Strażaka Mokrzyńska. Drużynę postanowiono oprzeć na własnych wychowankach.

W pierwszym swym meczu Okocimski zremisował w Maniowach z Lubaniem 1:1. W pierwszym kwadransie zarysowała się przewaga bardziej doświadczonych brzeszczan, później gra wyrównała się, a pierwsi gola strzelili gospodarze za sprawą Danki, który w 25. min. lobem z ponad 30 m

pokonał Kwieka. Wyrównał tuż przed przerwą Policht z ostrego kąta. Po przerwie przewaga należała do brzeszczan, jednak mimo kilku doskonałych okazji (Policht, Pachota), wynik remisowy utrzymał się już do końca spotkania.

W drugiej kolejce Okocimski na własnym obiekcie podejmował drużynę Polanu Żabno. Gospodarze pozbawili złudzeń piłkarzy z Żabna już w pierwszej połowie spotkania - w 25. min. Cholewa otrzymał dokładnie podanie od Seidlera i było 1:0, w 45. min. typowego gola do szatni uzyskał głową Turkiewicz wykorzystując podanie z rzutu wolnego wykonywanego przez Sachę. Kilka akcji po przerwie rozgrzało brzeską publiczność, a na trzeciego gola trzeba było poczekać do 55. min., gdy piłka po strzale Sakowicza odbijając się od słupka wpadła do siatki. W ostatnim kwadransie trener Okocimskiego wprowadził na boisko trzech juniorów, a jeden z nich Paweł Kowalczyk ustalił wynik meczu posyłając piłkę do siatki w 88. min. spotkania. W efekcie Okocimski odniósł okazałe i całkiem zasłużone zwycięstwo 4:0.

W kolejnym wyjazdowym spotkaniu Okocimski gościł u odwiecznego rywala zza miedzy BKS-u Bochnia. Do przerwy prowadzili gospodarze po strzale Dzieńskiego w 32. min. Między 55. a 62. min. następuje znakomity okres gry gości uwieńczony trzema bramkami. Najpierw po rzucie różnym gola głową uzyskuje Policht, następnie po uderzeniu Cholewy odbija piłkę Turkiewicz i w końcu po uderzeniu z rzutu wolnego Cholewy piłka odbija się od poprzeczki, dopada do niej Turkiewicz i jest 3:1 dla Okocimskiego. Prawdziwy nokaut. Bochnianie jeszcze w 80. min. wykorzystują rzut karny podyktowany za faul Jagły. Krzywdą zmniejsza już tylko rozmiary porażki. Z gorącego terenu Bochni drużyna Okocimskiego wywozi zwycięstwo 3:2 i komplet 3 punktów.

R.C.

P.S. W związku z krążącymi pogłoskami dotyczącymi pobierania wynagrodzeń przez prezesów OKS-u, stwierdzamy, iż członkowie Zarządu, w tym prezesi pracują społecznie bez gratyfikacji finansowej.

SPARTAKIADA LZS

W Buczu 15 lipca br. odbyła się Miejsko-Gminna Spartakiada Ludowych Zespołów Sportowych o Puchar Burmistrza Brzeska. W turnieju udział wzięło 132 zawodników reprezentujących siedem klubów sportowych z terenu gminy Brzesko: Olimpia Bucze, LKS Jasień, Strażak Mokrzyńska, LKS Poręba Spytkowska, Błękitni Sterkowice, LKS Szczepanów i Vocovia Wokowice.

W ramach spartakiady przeprowadzone zostały rozgrywki i zawody w następujących konkurencjach: piłka nożna, piłka siatkowa, piłka koszykowa, rzut lotką do tarczy, podnoszenie odważnika, przeciąganie liny. Ze względu na długi czas trwania zawodów nie zrealizowano wcześniej zaplanowanej konkurencji biegu na 100 m.

Przed rozpoczęciem rozgrywek piłki nożnej systemem pucharowym przeprowadzono losowanie, w wyniku którego zestawiono następujące pary: Jasień-Poręba Spytkowska (0:6), Szczepanów-

Sterkowice (2:0), Mokrzyńska-Wokowice (4:0) i Bucze (wolny los). W II rundzie swoich rywali pokonali przedstawiciele Bucza i Mokrzyńska, kwalifikując się tym samym do finału. Mecz ten był jednak niezwykle wyrównany i w regulaminowym czasie zakończył się wynikiem 1:1, a o zwycięstwie LKS w Mokrzyńskich zadecydowały dopiero rzuty karne. Kolejność zajętych miejsc po zakończeniu konkurencji przedstawiała się następująco: Mokrzyńska przed Buczem i Porębą Spytkowską.

W turnieju piłki siatkowej w finale zmierzyli się zawodnicy ze Sterkowca i Bucza. Lepszymi okazali się jednak ci pierwsi, pokonując rywali 2:0. Sportowcy Olimpii Bucze okazali się natomiast niepokonani w konkurencjach piłki koszykowej i rzutu lotką do tarczy, natomiast w pozostałych dwóch kategoriach, czyli podnoszeniu odważnika i przeciąganiu liny, zwyciężyła ekipa z Wokowic.

W ogólnej klasyfikacji końcowej mocną pierwszą lokatę wywalczyli za-

wodnicy z Bucza zdobywając w sumie 115 punktów, natomiast na kolejnych miejscach uplasowali się: Sterkowice (88 pkt.), Wokowice (86 pkt.), Mokrzyńska (74 pkt.), Szczepanów (73 pkt.), Poręba Spytkowska (68 pkt.) oraz Jasień (58 pkt.).

Pamiątkowy puchar dla LKS Olimpia Bucze ufundował i wręczył burmistrz Brzeska, Jan Musiał, zaś pamiątkowe dyplomy i nagrody wręczyli burmistrz i przewodniczący Rady Miejsko-Gminnej LZS, Stanisław Migdał. Zawody sędziowali: Andrzej Maślanka, Krzysztof Pietras, Mariusz Stolarz, Edmund Kądziołka i Jerzy Gałek. W organizację spartakiady duży wkład pracy wniósł zarząd klubu w Buczu na czele z Czesławem Borowcem, sołtys wsi - Stanisław Milewski oraz inni działacze - społecznicy. Mocno należy podkreślić udział nauczycieli miejscowej szkoły podstawowej: Józefy Kani, Marty Matys, Marii Korygi i Danuty Baniak. (IW)



Aleksander Grad

**POTRZEBNY
TWOJEJ GMINIE**

Szanowni Państwo!

Proszę o Wasz mądry głos, proszę o zaufanie i życzliwość, proszę o współdziałanie, bowiem poprzez doświadczenie, znajomość lokalnych problemów, kompetencje i uczciwość będę realizował dla Was program dobrego jutra, program Platformy Obywatelskiej.

Wielokrotnie miałem przyjemność w swej działalności publicznej odwiedzać Ziemię Brzeską. Z satysfakcją wspominam współpracę z władzami samorządowymi, przedstawicielami biznesu, instytucji społecznych i mieszkańcami Brzeska oraz okolicznych miejscowości. Wszystkim Państwu za okazaną życzliwość i współdziałanie dziękuję.

Wspólnie staraliśmy się o uruchomienie budowy obwodnicy Brzeska. Wspieraliśmy rozwój bazy sprzętowej i lokalnej w szpitalach w Brzesku, Czchowie oraz gminnych ośrodkach zdrowia. Wspieraliśmy odbudowę zniszczeń popowodziowych w gminach, przygotowywaliśmy projekty budowy zbiornika retencyjnego w Gosprzydowej, pozyskiwaliśmy środki pomocowe na infrastrukturę wiejską. Wspólnie stworzyliśmy warunki działania najpierw dla nowego Urzędu Rejonowego, a potem dla rozpoczynającego funkcjonowanie samorządu powiatowego.

Znane mi są także problemy i potrzeby dnia dzisiejszego Brzeska i powiatu brzeskiego. Poczynając od problemów związanych z troską o miejsca pracy i rynek zbytu dla produktów rolnych, po wyzwania związane z rozpoczęciem modernizacji drogi nr 4, realizacją programu ochrony przeciwpowodziowej wzdłuż Uszwicy oraz wykorzystaniem możliwości, jakie stworzy budowa mostu w gminie Szczurowa i planowana modernizacja drogi Brzesko - Nowy Sącz.

Są to trudne zadania, do realizacji których potrzebni są aktywni i skuteczni liderzy. Wybory parlamentarne są okazją do tego, by powierzyć mandaty sprawdzonym i doświadczonym osobom, które nie zawiodły i nie zawiodą zaufania. Mając na względzie pozytywne doświadczenia współpracy oraz pragnąc dalej realizować kolejne projekty służące rozwojowi Ziemi Brzeskiej, chcę prosić o Państwa poparcie i zaufanie.

Zapraszam mieszkańców Brzeska do stałej współpracy.

Już dzisiaj zapraszam do dialogu w czasie spotkań organizowanych na Waszym terenie i w Waszej gminie.

Łączę wyrazy szacunku i pozostaję z poważaniem

Aleksander Grad

*Lider Listy Platformy Obywatelskiej
Okręg Tarnowski*

POUKŁADAJMY NASZĄ RZECZYWISTOŚĆ!

33-100 Tarnów, ul. Wałowa 1/2, tel./fax 628-62-20
www.aleksandergrad.pl
e-mail: aleksander.grad@tarnow.platforma.org

 **Platforma
Obywatelska**

Jacek Hołysz

- lat 34, od 13 lat żonaty (żona Ewa jest pielęgniarką), trzy córki: Daria 12 lat, Agnieszka 8 lat, Kornelia 4 lata
- handlowiec
- od urodzenia mieszkaniec Brzeska
- radny Rady Miejskiej w Brzesku
- wiceprzewodniczący Społecznej Komisji Mieszkaniowej
- przewodniczący Komisji Promocji i Rozwoju Gospodarczego RM w Brzesku - wiceprezes Okocimskiego Klubu Sportowego
- członek Zarządu Miejskich i Powiatowych struktur Unii Wolności
- dwukrotnie w latach 1998 i 2000 wyróżniony przez „Gazetę Krakowską” w konkursie na „Człowieka Roku”.



„Mógłbym Państwu obiecać wiele, lecz nie uczynię tego, gdyż nie należę do ludzi rzucających hasła bez pokrycia. Swoją dotychczasową aktywnością, zaangażowaniem, zdobytym doświadczeniem, postaram się bronić Waszych interesów i popierać wszelkie inicjatywy – dla dobra lokalnej społeczności, gminy, powiatu i reprezentowanego Okręgu Wyborczego.

„Jestem jednym z Was...”

Kandydat na posła do Sejmu RP - lista nr 3 poz. nr 5

Szanowni Państwo!

Urodziłem się w 1958 r. w Borzęcinie. Wywodzę się z ziemi brzeskiej, obecnie mieszkam w Tarnowie. Jestem żonaty i mam dwoje dzieci. Moja żona Małgorzata jest tarnowianką. Ukończyłem studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, uzyskując tytuł magistra ekonomii. Pracuję w przedsiębiorstwie Pol-Am-Pack SA w Brzesku, gdzie pełnię funkcję przewodniczącego NSZZ „Solidarność”. To dzięki Państwa zdecydowanemu poparciu trzy lata temu zostałem Radnym Sejmiku Województwa Małopolskiego. Przez cały ten czas godnie reprezentowałem moich wyborców, dbając o prawidłowy i dynamiczny rozwój regionu. Pełniąc funkcje publiczne dowiodłem, iż jestem człowiekiem skutecznym i aktywnym, konsekwentnie realizującym cele i oczekiwania obywateli, którzy udzielili mi swojego poparcia. To od Państwa zależy, czy nasze wspólne dotychczasowe osiągnięcia na szczeblu lokalnym i regionalnym będą kontynuowane i w dalszym ciągu rozwijane dla dobra naszej społeczności. Kandydując na Senatora RP wyrażam wolę pełnego zaangażowania się w rozwiązywanie lokalnych problemów, które szczerze leżą mi na sercu. Nie zawiodłem i jako Senator nie zawiodę.

Czesław Kwaśniak

CZESŁAW KWAŚNIAK



NIE ZAWIODŁEM I NIE ZAWIODE

Dzięki mojej aktywnej pracy w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska w Krakowie zostało zrealizowanych wiele ważnych inwestycji proekologicznych we wszystkich gminach powiatu brzeskiego. Zabiegałem o pozyskanie funduszy na istotne dla powiatu brzeskiego inwestycje: most w Górcie, obwodnica i nowoczesny Zespół Szkół Średnich w Brzesku, zbiornik retencyjny w Gosprzydowej, hala sportowa w Borzęcinie oraz wiele innych przedsięwzięć w gminach ziemi brzeskiej. Skutecznie wspierałem powiat brzeski jako Radny Sejmiku Województwa Małopolskiego.

Jako Senator RP zamierzam nadal aktywnie angażować się w rozwój powiatu brzeskiego. Wykorzystam moje wieloletnie doświadczenie w pracy samorządowej i związkowej do skutecznej walki z problemem bezrobocia. Będę nadal zabiegał o środki na ważne inwestycje, szczególnie te, które dotyczą środowiska naturalnego.

W Senacie pragnę reprezentować interesy wszystkich mieszkańców, zarówno okręgu wyborczego jak i całej Małopolski.

CZESŁAW KWAŚNIAK

**NIEZALEŻNY KANDYDAT NA SENATORA RP
POPIERANY PRZEZ SZEROKIE KRĘGI PRAWICY**

PRZYWRÓĆMY NORMALNOŚĆ WYGRAJMY PRZYSZŁOŚĆ



**Sojusz Lewicy
Demokratycznej**



MIETŁA MIECZYSLAW

- ♦ lat 54, żonaty, dwoje dzieci
- ♦ zamieszkały: Okocim k/Brzeska
- ♦ ekonomista
- ♦ w latach 1985 - 1998 prezes Zakładów Piwowarskich w Okocimiu
- ♦ członek Rady Głównej BCC w Warszawie
- ♦ członek nadzwyczajny Związku Polskiego Przemysłu, Handlu i Finansów w Warszawie
- ♦ zasłużony dla b. województwa tarnowskiego
- ♦ „Człowiek Roku 1994” - wybrany przez czytelników Gazety Krakowskiej

Kandydat na Senatora Rzeczypospolitej Polskiej Poz. nr 6 na liście wyborczej

Moje hasło wyborcze to: ***Człowiek - Praca - Przyszłość***

Szanowni Państwo !

Podjąłem decyzję ubiegania się o mandat Senatora RP, ponieważ uważam, że moje doświadczenie zawodowe i polityczne będzie przydatne w pracach Senatu.

Chcę w Senacie RP reprezentować interesy wszystkich mieszkańców okręgu wyborczego i całej Małopolski.

Za najważniejsze uważam: dynamiczny rozwój gospodarki narodowej, stworzenie nowych miejsc pracy, upowszechnianie wykształcenia na poziomie średnim oraz umożliwienie startu zawodowego absolwentom szkół średnich i wyższych.

Ważnym zagadnieniem w mojej działalności senatorskiej będzie rozwiązanie problemów opieki zdrowotnej, emerytów i rencistów oraz obrona interesów rolników.

Jeżeli zostanę wybrany, deklaruję wolę aktywnego udziału w rozwiązywaniu tych problemów w ścisłym kontakcie z moimi wyborcami.

Postaw na moje doświadczenie menadżerskie i praktyczną znajomość procesów gospodarczych i społecznych.

Szczegółowy program wyborczy przedstawię na spotkaniach z wyborcami, na które serdecznie zapraszam.

Z poważaniem

www.mieczyslaw.mietla.prv.pl
e-mail: kandydat@mieczyslaw.mietla.prv.pl


Mieczysław Miętła

Szanowni Czytelnicy Brzeskiego Magazynu Informacyjnego

Mija kolejna kadencja parlamentarna w Rzeczypospolitej. Obowiązek, a nade wszystko szacunek dla wyborców i uczciwość wobec siebie powodują, iż pragnę dokonać bardzo zwięzłego podsumowania mojej poselskiej działalności. W czasie wielokrotnych spotkań z mieszkańcami ziemi brzeskiej informowałem o aktualnym stanie prac Sejmu, przekazywałem swoje uwagi i spostrzeżenia, dzieliłem się niepokojami, pilnie wysłuchiwałem obecnych na spotkaniach. Przyjmowałem uwagi krytyczne, najczęściej dotyczące sytuacji rolników i ich rodzin. Były one bardzo pomocne w mojej poselskiej aktywności. Z ziemią brzeską jestem związany szczególnie.

Urodziłem się w Paleśnicy, gm. Zakliczyn. Byłem uczniem Liceum Ogólnokształcącego w Brzesku. Z wieloma kolegami klasowymi nadal utrzymuję bliskie kontakty, spotykamy się w czasie zjazdów absolwentów i innych ważnych dla mojej szkoły uroczystości. Zawsze z wielkim sentymentem i niekłamany szacunkiem wspominam swoich nauczycieli. Staram się być wierny wartościom przez nich przekazywanym, z ideą nadrzędną - patriotyzmem. Przez sześć lat mieszkalem w Mokrzkach, skąd pochodzi moja rodzina, o silnych tradycjach ludowych, od niej czerpałem zrozumienie ziemi i pracy na niej. Przekonania, że nie wolno zmieniać fundamentalnych zasad z byle powodu lub bez powodu. Tym zadaniom starałem się sprostać na każdym stanowisku i miejscu pracy, także pełniąc szacowną funkcję posła. Powinnością każdego parlamentarzysty jest tworzenie dobrego prawa. W mijającej kadencji byłem współautorem projektów ustaw: tzw. ustawy górskiej, o opodatkowaniu gruntów leżących w międzywalu, o dodatkach emerytalnych dla sołtysów pełniących tę funkcję przez kilka kadencji, o zalesianiu gruntów niskiej klasy, o utworzeniu Powszechnego Funduszu Stypendialnego.

220 razy zabierałem głos z trybuny sejmowej, w tym 4 razy jako poseł sprawozdawca, złożyłem 42 interpelacje i 14 zapytań poselskich, przekazując zawsze zainteresowanym treść tych wystąpień i otrzymanych odpowiedzi.

Jak już wspominałem, wielokrotnie inspirowałem dla swoich działań czerpałem ze spotkań z wyborcami. Odbyłem ich około 450. Ponadto 300 razy, na ogół skutecznie, interweniowałem w różnych urzędach i instytucjach w jednostkowych sprawach obywateli. W wyniku moich starań kilka gmin uzyskało dodatkowe środki na kontynuowanie prowadzonych przez siebie inwestycji oświatowych.

Jako poseł, a równocześnie wiceprezes ZW OSP RP Małopolska zabiegałem o fundusze na modernizację i doposażenie sprzętowe jednostek OSP. Skorzystały z nich również jednostki z pow. brzeskiego, co ma ogromne znaczenie w sytuacji m.in. częstych wylewów rzek na tym terenie.

Z ogromną satysfakcją przyjmowałem opinie akceptujące moją działalność, w tym szacowny tytuł "Człowieka Roku 2000" w plebiscycie czytelników "Gazety Krakowskiej". Wdzięczny jestem za wszelką krytykę, tę zasłużoną i tę wynikającą z braku rozumienia roli posła opozycji, postrzeganą błędnie przez rządzącą większość jako mało znaczącą. Efekty każdy odczuwa na własnej skórze. Wielokrotna akceptacja wyborców mojej pracy pozwala im na stwierdzenie, że **nie zawiodłem**. Upoważnia mnie do podjęcia decyzji ponownego kandydowania do Sejmu. Z pełną świadomością i rozpoznaniem problemów, jakie nowa kadencja niesie, zapewniam, że jeśli mandat uzyskam: **nie zawiodę**.

Nie zawiodę, bo:

- dobrze poznałem mechanizmy funkcjonowania państwa na jego różnych szczeblach, co pozwala mi podejmować skuteczne działania o charakterze systemowym i jednostkowym;

- wspólnie z Klubem Poselskim PSL powstrzymamy proces oświatowo-kulturalnej degradacji społeczeństwa;

- będę współautorem systemowych rozwiązań mających na celu poprawę stanu bezpieczeństwa w państwie oraz w pełni włączę się w działania zmierzające do tworzenia nowych miejsc pracy, w tym zwłaszcza na wsi i w małych miasteczkach;

- wraz z Klubem Poselskim PSL podejmę starania na rzecz poprawy opieki zdrowotnej;

- jeszcze bardziej zintensyfikuję codzienną pracę z wyborcami w swoim okręgu poselskim oraz będę konsekwentny w załatwianiu jednostkowych spraw wyborców.

Znam również palące problemy ziemi brzeskiej. Jeszcze jako Wojewoda Tarnowski z budżetu województwa przekazywałem środki na przesunięcie koryta Uszwicy, co było niezbędne przy budowie obwodnicy miasta.

W przypadku uzyskania mandatu, deklaruję swoją pomoc przy kontynuacji i doprowadzeniu do końca tej inwestycji.

W tym samym czasie starałem się również o środki z UKFiT na budowę basenu kąpielowego. Nie mogłem zamierzenia sfinalizować, ponieważ w roku 1998 nowe władze b. woj. tarnowskiego przyjęły inne priorytety. Jeśli w nowej kadencji zostanę posłem, dołożę starań, aby Brzesko mogło posiadać tego typu obiekt.

W tym samym czasie starałem się również o środki z UKFiT na budowę basenu kąpielowego. Nie mogłem zamierzenia sfinalizować, ponieważ w roku 1998 nowe władze b. woj. tarnowskiego przyjęły inne priorytety. Jeśli w nowej kadencji zostanę posłem, dołożę starań, aby Brzesko mogło posiadać tego typu obiekt.

Niezwykle ważne, do pilnego rozwiązania konieczne sprawy: wysypiska śmieci (w Jadownikach kończy „życie”), dokończenia budowy będącego w stanie surowym Zespołu Szkół Średnich, Domu Ludowego i Domu Strażaka w Porębie Spytkowskiej, Domu Strażaka w Mokrzkach, dokończenie kanalizacji w powiecie, znajdują we mnie sprzymierzeńca.

Szanowni Czytelnicy!

Od Was tylko zależy, na kogo 23 września br. oddacie głos. Wierzę, że nie zmarnujecie szansy na poprawę losu Swego i Swoich dzieci. Wiem, że zaufaniem obdarzycie tych, którzy nie zawiedli, nie zmieniają barw, uchylając się od odpowiedzialności. Dla mnie Ta Ziemia, Ci Ludzie są ważni. Ja i moi koledzy z Polskiego Stronnictwa Ludowego - będziemy - Blisko Ludzkich Spraw



Wiesław Woda
Posel na Sejm RP i kandydat na posla

Listy do redakcji

Szanowna Redakcjo !

Piszę, gdyż jestem zaniepokojona informacją, jaką usłyszałam od mojego dziecka, dotyczącą nauczania języków obcych w Liceum Ogólnokształcącym w Brzesku. Ponoć od września 2001 r. ma zostać zlikwidowany całkowity podział na grupy. Sprawę tą przejęłam się tym bardziej, iż poczworzy od r. 2002 będzie obowiązywać tak zwana "Nowa Matura" i wymagania na egzaminie znacznie wzrosną. Moja córka na maturze będzie zdawać język niemiecki. Biorąc pod uwagę specyfikę przedmiotu i fakt, że jest to przedmiot maturalny, powinien on być nauczany w grupach, a nie w całości, kiedy to w zajęciach uczestniczy 35 osób. Nikt nie powinien podejmować takich decyzji, które bez wątpienia odbiją się negatywnie na przygotowaniu uczniów do matury, a zatem również wynikach na egzaminie. Nie da się ukryć, że absolwenci takiej szkoły

będą mieć utrudnioną sytuację w dostaniu się na studia. W końcu ta szkoła ma przygotowywać przyszłych studentów. Tyle mówi się o wyrównywaniu szans młodzieży z dużych miast i młodzieży wiejskiej. Mało się jednak robi, by te bariery zostały usunięte.

Droga Redakcjo, uprzejmie proszę o zbadanie tej kwestii, gdyż nie wiem, czy jest to tylko plotka, czy autentycz-

na i nieprzemyślana decyzja osób odpowiedzialnych za oświatę.

P.S. Przepraszam, że nie podaję moich danych. Robię to jednak, kierując się dobrem mojego dziecka, które uczęszcza do tej szkoły.

Od redakcji:

Odpowiedź dyrektora LO zamieścimy w następnym numerze.

Miejski Ośrodek Kultury w Brzesku zaprasza do udziału w zajęciach organizowanych dla dzieci, młodzieży i dorosłych od września 2001 r.

- nauka gry na instrumentach klawiszowych: fortepian, pianino, keyboard, zajęcia prowadzi Teresa Szydłowska,
- nauka gry na gitarze, zajęcia prowadzi Jerzy Pleśniarski,
- kółko plastyczne, zajęcia prowadzi Piotr Duda,
- kółko teatralne, zajęcia prowadzi Małgorzata Cuber,
- chór, zajęcia prowadzą: Andrzej Piotrowski i Andrzej Gicala,
- sekcja szachowa, zajęcia prowadzi Ryszard Jękot.
- balet dla dziewcząt od 7 do 10 lat, zajęcia prowadzi Edyta Korus,
- aerobik dla pań, zajęcia prowadzi Bogusława Frankowicz,
- kurs tańca towarzyskiego (grupa starsza, grupa młodsza), zajęcia prowadzi Bogusława Frankowicz.

Jednocześnie zachęcamy dzieci i młodzież do poznawania piękna polskiego folkloru w naszych Zespołach Pieśni i Tańca: "Krakowiacy Ziemi Brzeskiej", "Jadowniczanie" i "Porębianie".

Szczegółowe informacje uzyskać można w sekretariacie MOK, od poniedziałku do piątku w godzinach: 8⁰⁰-18⁰⁰ i soboty: 10⁰⁰-16⁰⁰.

Serdecznie zachęcamy i zapraszamy.

Posel na Sejm RP w latach 1989-1997 z PSL.

Prezes Małopolskiego Stowarzyszenia Agrarnego, którego celem jest obrona rodzinnego gospodarstwa rolnego, rzemiosła i rozwój przedsiębiorczości.

Człowiek Roku w 1996 r. wybrany przez czytelników "Gazety Krakowskiej".

W latach 1993-1997 przy ulicy Głowackiego w Brzesku prowadziło działalność Biuro Poselskie posła Władysława Żabińskiego, przez które załatwiano setki spraw i interwencji obywateli oraz udzielano bezpłatnie porad prawnych.

Dzięki niemu wiele obiektów **oświatowych**, m.in.: w Szczurowej, Niedzieliskach, Górcie, Złotej, Biesiadkach, Wojniczu, Zakliczynie, Gwoźdźcu; **sportowych**: GOSiR w Mokrzkach; **kulturalnych**: Dom Ludowy w Sterkowcu oraz ZPiT "Porębianie", zostało wspartych środkami finansowymi.

Dzięki jego staraniom Szpital Rejonowy w Brzesku otrzymał z NFOŚ i WFOŚ - środki finansowe na modernizację kotłowni. To tylko niektóre przykłady i fakty.

Obecnie opowiada się za wzmocnieniem powiatu brzeskiego i poszerzeniem jego granic. Jest stanowczy i zdecydowany w walce z korupcją, przestępczością, patologiami i arogancją władzy każdego szczebla.

Uczciwy, odpowiedzialny i oddany ludzkim problemom. Jest realistą i pragmatykiem. Nie obiecuje przysłówiowych "gruszek na wierzbie".

Warto postawić X przy Jego nazwisku.

To sprawdzony parlamentarzysta. Jeśli zostanie obdarzony Twoim zaufaniem, na pewno Cię nie zawiedzie i będzie wspierał rozpoczęte inwestycje w powiecie brzeskim oraz inspirował te, które będą służyć wszystkim mieszkańcom.

Wyborco zapamiętaj, lista PSL nr 6 poz. 4 Żabiński Władysław.

Kandydat do Sejmu RP

Okręg tarnowski nr 15
Lista PSL poz. 4



Upalne lato pierwszego tygodnia lipca. Ludzie szukają ochłody nad wodą, w zacienionych parkach i ogrodach. Szkoły puste, młodzież i nauczyciele są bowiem na wakacjach. Dla organizatorów wymiany młodzieży polsko-niemieckiej w brzeskim Liceum Ogólnokształcącym jest to jednak okres ciężkiej i odpowiedzialnej pracy. Trzeba z istic niemiecką dokładnością zrealizować zaplanowany program ...

Z organizatorami wymiany młodzieży Realschule w Nortorf i LO w Brzesku, E. Pajor i J. Litworą, rozmawiam o tegorocznym (i nie tylko) spotkaniu młodych.

PRZYJAŹŃ MŁODZIEŻY - GWARANTEM POKOJU W EUROPIE

To już dwunasty raz ?

- Tak, przyjaźń obu szkół rozpoczęła się w 1989 r. Propozycja ówczesnego dyrektora LO, Jana Makurata, aby nawiązać kontakt z Realschule w Nortorf, została entuzjastycznie przyjęta przez nauczycieli, uczniów i rodziców. Mimo wielu trudności, był to przecież przełom polityczno-gospodarczy w naszym kraju, udało się zorganizować pierwszą wymianę. Efekty spotkania były znakomite. Dyrektor H. W. Engelhardt, nauczyciele, młodzież i rodzice w Nortorf przyjęli nas bardzo serdecznie. Wróciliśmy zadowoleni i z mocnym postanowieniem, że i w następnym roku ...

I w ten sposób wymiana stała się stałym punktem planu dydaktyczno-wychowawczego szkoły ?

- Była i jest ceniona na pewno przez dyrekcję LO, władze lokalne, uczniów i rodziców. Niewątpliwie posiada wiele walorów wychowawczych. Tegoroczna wymiana ma szczególny charakter. Organizowana jest bowiem w roku 2001, który ogłoszony został przez Radę Europejską i Unię Europejską Rokiem Języków Obcych. W czasie wymiany młodzież będzie miała szansę doskonalenia swoich umiejętności językowych, w tym przede wszystkim języka niemieckiego, ale także angielskiego oraz francuskiego. Spotkanie młodzieży polskiej i niemieckiej jest także jednym z punktów programu jubileuszu 90-lecia powstania w Brzesku gimnazjum w 1911 r.

Będą więc niemieccy goście na planowanym Zjeździe Absolwentów 29.09 2001 r. ?

- Zaszczycili nas swoją obecnością 10 lat temu na 80-leciu szkoły, chyba więc nie zawiodą i teraz.

Aby udało się jakiegokolwiek przedsięwzięcie, muszą być chętni do uczestnictwa, dobrzy organizatorzy i ... odpowiednie finanse !

- Z uczestnikami nigdy nie mieliśmy



Powitanie

większych problemów. W czasie tych 12 lat aż 300 osób polskiej młodzieży wzięło udział w wymianie. Młodzi Niemcy także chętnie przyjeżdżają do Brzeska. Mimo że uczniowie Realschule mogą jeździć do Francji, Wielkiej Brytanii lub Estonii, najchętniej wybierają jednak nasz kraj.

Przyciąga ich polska gościnność ?

- Z pewnością. Bardzo cenią sobie serdeczność, z jaką spotykają się w polskich rodzinach. Rodzice niemieccy mają także zaufanie do nas, że dobrze zadamy o bezpieczeństwo ich dzieci i że jesteśmy wiarygodnymi partnerami.

Dżentelmeni ponoć nie mówią o pieniądzach, ale przecież taka wymiana kosztuje ...

- Jest to chyba największy problem organizatorów. W tym roku nie mieliśmy lokalnego sponsora. Koszt wymiany pokrywają rodzice (400 zł). W ramach tej kwoty młodzież polska bierze udział w pełnym programie wy-

miany na terenie Polski i Niemiec. W tej chwili mamy już także zagwarantowane dofinansowanie ze strony Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży (PNWM) - Deutsch-Polnisches Jugendwerk z siedzibą w Warszawie i Poczdamie.

Czy przyszły los wymiany młodzieży nie jest zagrożony ?

- Nasi koledzy niemieccy nie wyobrażają sobie przerwania tak mocnego kontaktu między szkołami. Z niepokojem jednak mówią: **Będzie największą klęską i niepowodzeniem, jeżeli wymiana upadnie z powodów finansowych.**

Nie patrzymy może jednak tak pesymistycznie w przyszłość. Cieszy fakt, iż tegoroczne spotkanie młodzieży było udane, co jest zasługą przede wszystkim organizatorów. Bardzo ambitny program przewidywał spotkania z przedstawicielami władz lokalnych Miasta

i Gminy Brzesko, wycieczki do Wieliczki, Bochni, Krynicy, Krakowa, Oświęcimia, zwiedzanie brzeskich zakładów pracy, ogniska, dyskoteki itp.

- Rzeczywiście, chcieliśmy niemieckim gościom przybliżyć nasz region, pokazać ciekawe zabytki kraju, pobudzić do refleksji i zadumy w miejscach pamięci narodowej, a przede wszystkim dać możliwość miłych spotkań z rówieśnikami.

... i udało się wszystko ?

- W tym roku mieliśmy dużo szczęścia. Pogoda dopisywała, nie było więc problemów z realizacją programu wymiany w Polsce. Jest to jednak bardzo duże przedsięwzięcie, czasem mogą pojawić się nieoczekiwane problemy.

Na przykład ?

Przykro o tym mówić, ale spotkaliśmy w Oświęcimiu i Krakowie niezbyt kompetentnych (pod względem językowym) przewodników do oprowadzania grup zagranicznych. Prezentowali bardzo niski poziom usług.

1 września wyjeżdżacie do Nortorf, gdzie będziecie uczestniczyć w programie przygotowanym przez niemieckich organizatorów. Liczycie na atrakcje?

- Sądzimy, że nie będzie rozczarowań. Jak zwykle zostaniemy chyba serdecznie przyjęci. Nasi niemieccy partnerzy podkreślają także polityczne znaczenie wymiany. Ekspozują przyjaźń obu szkół we wszystkich wystąpieniach, mediach, cytują w prasie nasze przemówienia, zamieszczają zdjęcia. Nie zapomnimy nigdy przyjęcia, jakie nam urządzili w 1999 r. pracownicy Parlamentu w Nortorf. Przygotowali wystrój wnętrza w naszych barwach narodowych. Białe-czerwone zasłony, serwetki, nakrycia stołów, kwiaty w wazonach - wywołało to niezwykle wrażenia! Mówią, że spłacają w ten sposób dług z przeszłości. Bardzo istotnym jest dla nich fakt, że polską wymianę przez 12 lat organizowała córka człowieka, który w czasie wojny był więźniem w Dachau.

... którą nazywają "ambasadorem wymiany", "kleine Ela" lub "madame Pajor"?

- Niemcy mają pewne poczucie humoru, cenią sobie jednak nasze zaangażowanie i podkreślają, że dzięki wymianie uczymy się tolerancji, współpracy, poszanowania miejsc pamięci narodowej i odpowiedzialności za drugiego człowieka.

Co sprawia, że ta wymiana trwa tak długo, aż 12 lat? Jest to chyba rzadko spotykane zjawisko?

- Pytano nas o to już wielokrotnie. Należy jeszcze raz podkreślić polską gościnność, którą niemieccy partnerzy niezwykle sobie cenią. Na bazie tej wymiany zrodziła się także wielka przyjaźń, której nie niszczy ani odległość, ani czas.

Wyraziła się ona także w konkretnej pomocy finansowej. W 1997 r. młodzież w Nortorf zorganizowała wielką akcję, z której dochód przeznaczono na pomoc dla dotkniętych powodzią uczniów i nauczycieli LO w Brzesku.

Oprócz tego wyposażyli podobno Przedszkole nr 8 przy ul. Okocimskiej?

- Tak, dwukrotnie także wspomagali Dom Pomocy Społecznej Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP przy ul. Starowiejskiej 6, przywozili leki, itp.

Sprawdza się więc przysłowie, że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie?

- Z pewnością. Uczniowie obu szkół wymieniają korespondencje, troszczą się o siebie, np. ostatnio Niemcy z

niepokojem śledzili informacje dotyczące powodzi w Małopolsce i pytali, czy wszystko u nas w porządku - to naprawdę cieszy!

Nie jesteście jeszcze zmęczone tak ogromną pracą, jaką jest organizowanie wymiany przez 12 lat?

- Uzupełniamy się świetnie i rozumiemy dobrze role, jakie zostały nam przeznaczone. Dzielimy się więc zadaniami; Ela jest "mózgiem wymiany", przygotowuje ją od strony językowej. Jej przemówienia wygłaszane w różnych miejscach publicznych, np. w Parlamencie Nortorf, Kilonii itp. oceniane są przez władze lokalne, nauczycieli, rodziców i uczniów niezwykle wysoko.

A Stasia? (Tak podobno zwracają się Niemcy do J. Litwory?).

- Stasia jest bardzo dobrym organizatorem, jako geograf potrafi także zaciekać naszych gości różnymi turystycznymi ciekawostkami, odpowiedzialnie sprawuje opiekę pedagogiczną i sprawia, że na wymianie jest ... wesoło.

- Mamy satysfakcję, że nasza praca

ko byłoby zrealizować w pełni program. Dlatego tą drogą składamy im serdeczne podziękowania. Wspomogło nas wielu rodziców uczestniczącej w wymianie młodzieży, np. pp. Kubikowie, Rembiaszowie, Ożógowie, p. Musiał, p. J. Poniewierska, p. Urbańska, p. H. Szlachta. Nie można także zapomnieć o bardzo cennej pomocy, jaką okazali nam zupełnie bezinteresownie pp. H. i M. Mrówkowie oraz G. i A. Markowie. Niezwykle jednak jesteśmy wdzięczni p. E. Loranty, kierownikowi Świetlicy Wiejskiej w Jadownikach. Nie tylko gościła w swoim domu nauczycielkę Realschule z Nortorf, D. Prehn, ale jako opiekun ZPiT "Jadowniczanin" proponowała i zorganizowała jednogodzinny występ zespołu na spotkaniu w Pawilonie Okocim.

Podobał się występ gościom niemieckim?

- Bardzo, szczególnie urzekły ich kolorowe krakowskie stroje, skoczna muzyka i młodzieńczy entuzjazm młodych artystów. Byli zdziwieni, że ich rówieśnicy tańczą i śpiewają ludowe pieśni. To dla nich coś nowego. Trzeba pamiętać, że w programie kształcenia szkoły niemieckiej mocno akcentuje się wychowanie muzyczne i sport. Zespół "Jadowniczanin" dostarczył gościom mocnych wrażeń, a gdy zaśpiewano:

"Jo se Cygon, co nic ni mom, ino jedno Cyganecke, co z niom ligom", pojawiła się burza oklasków. Na taki efekt pracuje wiele osób: choreograf zespołu - J. Dziadur, kierownik kapeli - Z. Gdowski i kierownik E. Loranty.

Elżbieta Loranty mocno podkreśla, że celem tego wystąpienia było zaprezentowanie nieznanej dla młodzieży niemieckiej polskiej kultury ludowej.

... kultury, która zanika.

- Tak, chociaż w ostatnich latach, jak twierdzi E. Loranty,

muzyka ludowa się odradza, a do zespołu przybywa wiele nowych młodych ludzi, którzy lubią tańczyć, śpiewać i robią to zupełnie bezinteresownie. Zespół wystąpił ostatnio w Biłgoraju, Lipnicy Murowanej, Wiśniczu i ma wielkie plany ... na przyszłość.

No cóż, oby tylko nie zgasić jego zapалу ...

Dziękuję za rozmowę i życzę grupie młodzieży wyjeżdżającej we wrześniu do Nortorf udanego spotkania.

Bogumiła Put



Zespół "Jadowniczanin"

daje konkretne i pożyteczne rezultaty. Dotychczas dla wielu rodziców szkoła była tylko instytucją, dzięki wymianie następuje wielkie zbliżenie młodzieży, rodziców z tą placówką dydaktyczno-wychowawczą - jest to dziś szczególnie ważne! Rodzice uczniów biorących udział w spotkaniu bardzo poważnie traktują swoje role, poznają środowisko własnych dzieci, doskonałą język.

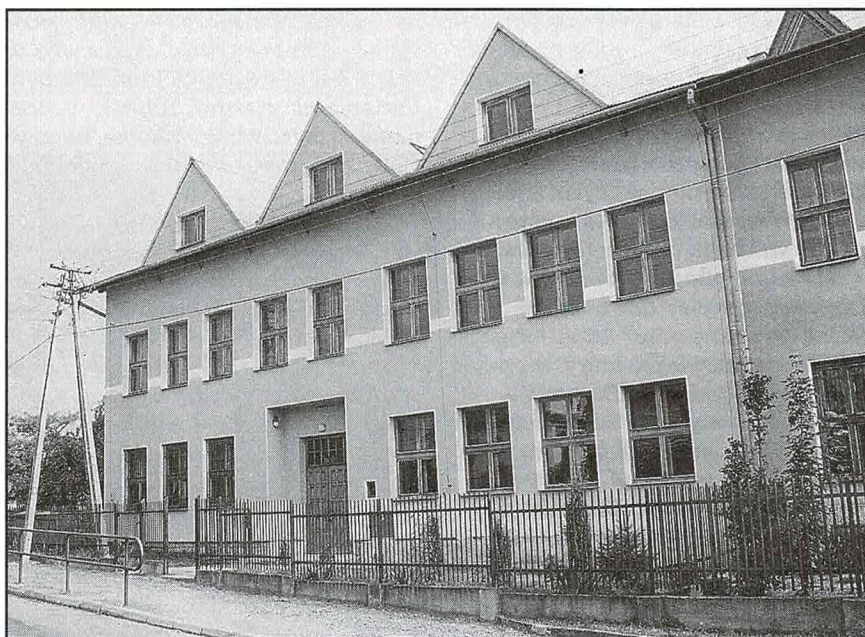
Czy były tego dowody także w tegorocznej wymianie?

- Gdyby nie rodzice i sympatycy, cięż-

SZKOŁA PODSTAWOWA W STERKOWCU

Pierwszą źródłowo potwierdzoną placówką edukacyjną w Sterkowcu była jednoklasowa Szkoła Ludowa, działająca już w 1894 r. Trzynastcie lat później mieszkańcy wsi oddali do użytku nowy budynek szkolny, używany aż do lat 50., kiedy to nastąpiła przeprowadzka do następnego wzniesionego sumptem społecznym budynku. W latach powojennych szkoła funkcjonowała jako placówka o niepełnym stopniu organizacyjnym, obejmująca w różnym okresie klasy I-V, I-IV, I-III. Uczniowie klas starszych kontynuowali naukę w Maszkienicach, a następnie w Szczepanowie, kiedy to szkoła w Sterkowcu była punktem filialnym tamtejszej Zbiorczej Szkoły Podstawowej. Dopiero w 1987 r. szkoła w Sterkowcu uzyskała status placówki samodzielnej, początkowo trzyklasowej. - *Od samego początku samodzielności placówki szkoła bardzo często zmieniała swój status organizacyjny* - mówi Adam Zydroń, dyrektor Szkoły Podstawowej w Sterkowcu, sprawujący swą funkcję od 1992 r. - *W r. 1993 była już sześcioklasowa, rok później siedmioklasowa. Dopiero w 1995 r. stała się pełną szkołą ośmioklasową, by po paru latach znów zmienić status wynikający z reformy edukacyjnej, na sześcioklasową z ósmą klasą i wreszcie sześcioklasową. Wraz z początkiem nowego roku szkolnego 2001/2002 Szkoła Podstawowa w Sterkowcu stanie się z kolei placówką macierzystą dla dotychczasowej Szkoły Podstawowej w Wokowicach, przekształconej obecnie w naszą filię.*

Liczne zmiany statusu korelowały ściśle z ciągłymi przeróbkami budynku szkolnego. Zgodę na rozbudowę i modernizację istniejącego piętrowego budynku, mieszczącego dwie sale lekcyjne oraz pomieszczenie będące zarazem kancelarią, pokojem nauczycielskim i biblioteką, uzyskano w latach 80. dzięki staraniom mieszkańców wsi na czele z ówczesnymi radnymi i sołtysiem Franciszkiem Witkiem. To zaangażowanie zaowocowało w oddanie do użytku nowej części szkoły, z sześcioma salami lekcyjnymi, zastępczym pomieszczeniem bibliotecznym,



pokojem nauczycielskim, dużymi korytarzami i sanitariatami oraz z szatnią i częściowo ukończoną kotłownią. Placówka została ponadto wyposażona w podstawowe meble i sprzęt szkolny oraz częściowo w pomoce dydaktyczne. Nadal jednak trwały prace nad modernizacją szkoły. Staraniem dyrekcji, Społecznego Komitetu Rozbudowy Szkoły (m.in. przewodniczącego Romana Turleja, członków Wojciecha Chmielarza i Kazimierza Lisa), ówczesnego radnego i sołtysa Sterkowca Kazimierza Legutki oraz zasłużonego animatora działań społecznych na terenie wsi, Mariana Zalewskiego, otrzymano dotację z Europejskiego Funduszu Rozwoju Wsi Polskiej, która przyczyniła się do zakończenia dalszych prac budowlanych, dążących do gruntownego wyremontowania starej części szkoły oraz połączenia jej w jedną funkcjonalną całość z nową częścią budynku. Pomimo bardzo słabych środków na wyposażenie wyremontowanych pomieszczeń, udało się oddać kolejną salę lekcyjną, następnie kancelarię i dalsze pomieszczenia kotłowni. W r. 1995 w starej, lecz świeżo wyremontowanej części szkoły, oddano do użytku za-

stępczą salkę gimnastyczną. Następne lata przyniosły kolejne prace w obrębie szkoły i w jej otoczeniu, m.in. zakończono budowę ogrodzenia oraz stworzono warunki do budowy boiska szkolnego, a także wykonano ocieplenie oraz elewację budynku. - *Rozpoczęta przed laty modernizacja nadal nie została w pełni zakończona, gdyż pozostały jeszcze do wykonania prace na poddaszu szkoły, gdzie w przyszłości można by było urządzić np. bibliotekę z czytelnią oraz pomieszczenia do zajęć pozalekcyjnych* - podsumowuje skomplikowaną historię rozbudowy dyrektor Zydroń. - *Należy także wykonać odwodnienie szkoły, potem zaś zagospodarować teren wokół niej. Przedłużające się prace budowlane miały wpływ na wszystkie obszary pracy naszej szkoły, ponieważ zabierały one dużą część funduszy, których później brakowało m.in. na wyposażenie placówki w sprzęt i pomoce dydaktyczne.*

Obecnie bazę lokalową Szkoły Podstawowej w Sterkowcu stanowi sześć sal lekcyjnych, sala biblioteczna, zastępcza salka gimnastyczna, pomieszczenie zajęte tymczasowo przez tworzącą się pracownię komputerową, pokój nauczycielski, pomieszczenia

administracyjne, korytarze, sanitaria-ty oraz szatnie i kotłownia w piwnicach. Zastępcza salka gimnastyczna to pomieszczenie o wymiarach ok. 50m², wyposażone w podstawowy sprzęt sportowy i bardzo dobrze przystosowane do prowadzenia zajęć z gimnastyki korekcyjno-kompensacyjnej. Uzupełnieniem zaplecza sportowego jest stół do tenisa na korytarzu, boisko trawiaste z piłkochwytnymi, jak również oddane niedawno do użytku utwardzone boisko do piłki koszykowej, dostępne nie tylko dla młodzieży szkolnej. - *Stopień wyposażenia w pomoce dydaktyczne jest proporcjonalny do funduszy, jakie szkoła otrzymała lub mogła wygospodarować. Przy bardzo oszczędnej polityce budżetowej udaje się na bieżąco uzupełniać skromną bazę dydaktyczną i księgozbiór. Z własnych środków zakupiono ponad 50% wyposażenia potrzebnego do założenia standardowej pracowni komputerowej* - wyjaśnia dyrektor. - *W związku ze zmianami wynikającymi z reformy edukacyjnej baza dydaktyczna wymaga jednak dalszego uzupełnienia w nowe środki audiowizualne, komputerowe, a sytuacja finansowa szkoły bardzo nas ogranicza w tym zakresie.*

W bieżącym roku szkolnym w Szkole Podstawowej w Sterkowcu naukę rozpoczyna stu uczniów w sześciu oddziałach klas I-VI oraz piętnastu "zerówkowiczów" w należącej do szkoły oddziale przedszkolnym, mieszczącym się w sąsiednim Domu Kultury. Uczniowie to głównie mieszkańcy Sterkowca, niekiedy także dzieci spoza rejonu, z Jadownik, Maszkienic, Szczepanowa, Wokowic. Nad działalność czuwa 15 nauczycieli (w tym 6 zatrudnionych w niepełnym wymiarze godzin) oraz 4 osoby obsługi administracyjnej i technicznej szkoły (w tym 2 w niepełnym wymiarze godzin). - *Kadrę stanowi młody, prężny zespół z wyższym wykształceniem i przygotowaniem pedagogicznym. Nauczyciele systematycznie podnoszą lub zdobywają nowe kwalifikacje zawodowe* - podkreśla dyrektor. Absolwentów szkoły łatwo można policzyć: ośmioklasową szkołę ukończyło 122 absolwentów (lata 1996-2000), przy czym większość (ok. 70%) kontynuuje naukę w szkołach maturalnych, a szkołę sześcioklasową jak dotąd 55 uczniów (lata 1999-2001). - *Szkoła Podstawowa w Sterkowcu w chwili obecnej zapewnia każdemu uczniowi podstawowe warunki do jego rozwoju, do wychowania i opieki, odpowiednio do wieku i osiągniętego poziomu, poprzez cały szereg działań dydaktyczno-wy-*

chowawczych i opiekuńczych - mówi dyrektor Zydróż.

Jeśli chodzi o bazę socjalną szkoły w Sterkowcu, nie dysponuje ona stółką ani np. gabinetem higienistki, jednakże przygotowywane są dla uczniów II śniadania finansowane przez pomoc społeczną, uczniowie zaś znajdują się pod opieką medyczną Ośrodka Zdrowia w Szczepanowie. Szkoła utrzymuje stały kontakt z pracującymi tam: lekarzem, pielęgniarką i stomatologiem. Dyrektor szkoły z uznaniem mówi o ich zaangażowaniu w pracy z uczniami Sterkowca i liczy na dalszą tak pozytywną współpracę.

W szkole prowadzone są zajęcia dydaktyczno-wyrównawcze i gimnastyka korekcyjno-kompensacyjna, działają również koła: matematyczne, polonistyczne i rekreacyjno-sportowe (częściowo finansowane przez gminę, w większości jednak prowadzone społecznie), ponadto Samorząd Uczniowski, Szkolne Koła PCK, LOP i PTTK. W ramach ZHP funkcjonuje m.in. gromada zuchowa "Jarzębinowe Zuchy", prowadzona od połowy lat 70. przez harcmistrza Alicję Drąg, wieloletnią i bardzo zasłużoną nauczycielkę szkoły w Sterkowcu. - *Wspomniane organizacje szkolne starają się wypełnić młodzieży czas wolny, wychodzą z ciekawymi propozycjami na zewnątrz, do środowiska, szczególnie przy okazji świąt religijnych czy rodzinnych (np. Dzień Matki, Babci, Dziadka) oraz akcji wynikających z programowej działalności (np. działania proekologiczne: Dzień Ziemi, Sprzątanie Świata, zbiór puszek) - nadmieniam Adam Zydróż. Uzupełnieniem tych działań jest redagowanie przez uczniów pod kierunkiem nauczyciela Bożeny Martyny szkolnej gazetki "Sami o Sobie i Szkole" (SoSiS), oraz wydawanej przez LOP gazetki "Bliżej przyrody", której pomysłodawcą była Maria Wiśniewska-Płachta. Jeśli chodzi o język obcy, w szkole nauczany jest język niemiecki w klasach IV-VI, dyrekcja planuje jednak w najbliższym czasie wprowadzenie nauki tego języka już w klasie I. Rodzice są bardzo zainteresowani taką możliwością. Do niedawna w szkole prowadzono naukę języka angielskiego w ramach zajęć pozalekcyjnych, płatnych. Na podobnej zasadzie dzieci uczyły się tańca towarzyskiego, a także wyjeżdżały na basen do Tarnowa.*

Sukcesy uczniów Szkoły Podstawowej w Sterkowcu to m.in. uczestnictwo w rozmaitych konkursach, możliwość reprezentowania swej miejscowości po latach, gdy była tylko "mało

zauważalną szkółką". - *W czasie funkcjonowania szkoły ośmioklasowej staliśmy się uczestniczyć w olimpiadach przedmiotowych, zdarzały się sukcesy na szczeblu rejonowym, zwłaszcza w języku polskim i biologii, jednakże był to zbyt krótki czas, by zdążyć "rozwinąć skrzydła" - zauważa dyrektor. - Nasi uczniowie mają także pewne osiągnięcia na różnych szczeblach w konkursach recytatorskich i sportowych, szczególnie w tenisie stołowym i rywalizacji międzyszkolnej, jak również w rozmaitych konkursach artystycznych.*

Zapytany o sukcesy szkoły, dyrektor Adam Zydróż odpowiada: - *Przed wszystkim to, że ona istnieje i systematycznie się rozwija. Jest to placówka, w której uczeń nie czuje się anonimowo. W wielu sprawach zaczęliśmy od zera, problemów było wiele. Ważne dla ich przezwyciężenia było rozumienie sytuacji przez rodziców oraz bardzo dobra współpraca z Radą Rodziców, która starała się i stara pozyskiwać środki (m.in. poprzez organizowanie zabaw dochodowych) na potrzeby szkoły i uczniów. Chciałbym w tym miejscu bardzo serdecznie podziękować wszystkim pracującym na rzecz szkoły członkom Rady Rodziców, symbolicznie zaś wymienić nazwiska przewodniczących, z którymi pracowałem: Cecylii Piwowarskiej, Saby Wolek i Anny Chmielarz. Szczere podziękowania za pomoc i współpracę należą się także Radzie Sołeckiej i sołtysom Sterkowca, z którymi przyszło mi współdziałać w trakcie mej kadencji dyrektorskiej: Edwardowi Kucie, Kazimierzowi Legutce i Andrzejowi Sali, a także przedstawicielom gminy Brzesko i jej władzom oświatowym. Dzięki wspólnemu wysiłkowi okres lat 90. to pasmo istotnych zmian stopnia organizacyjnego szkoły, to pierwsi absolwenci, a także rozbudowa i modernizacja bazy lokalowej. Dobrze by było zakończyć wreszcie wszystkie te prace budowlane, potrzebujemy jednak poważnych nakładów inwestycyjnych na odnowienie budynku szkolnego, ta sprawa blokuje bowiem urządzenie otoczenia szkoły. Chcielibyśmy w przyszłości dołączyć do obiektów szkolnych boisko z prawdziwego zdarzenia, a może salę gimnastyczną. Przy zwiększonych środkach finansowych dla naszej szkoły moglibyśmy wreszcie dokończyć organizację pracowni komputerowej, stworzyć tak potrzebną pracownię do nauki języków obcych i uzupełnić wyposażenie w sprzęt i pomoce dydaktyczne.*

SJK

Zabytki ziemi brzeskiej

DWÓR

W PRZYBOROWIE

Przypuszczalnie jako pierwsza o Przyborowie napisała dopiero kilka lat temu w swej *Podróży sentymentalnej* Małgorzata Borowiec (BIM nr 11 z 1997 r.). Aliści przedmiotem jej zainteresowania byli głównie niegdyśjsi właściciele i mieszkańcy przyborowskiego dworu. Wypada zatem nieco uwagi poświęcić jemu samemu. Należy on bowiem do najciekawszych niewielkich siedzib ziemiańskich z XIX w. w naszej części województwa małopolskiego.

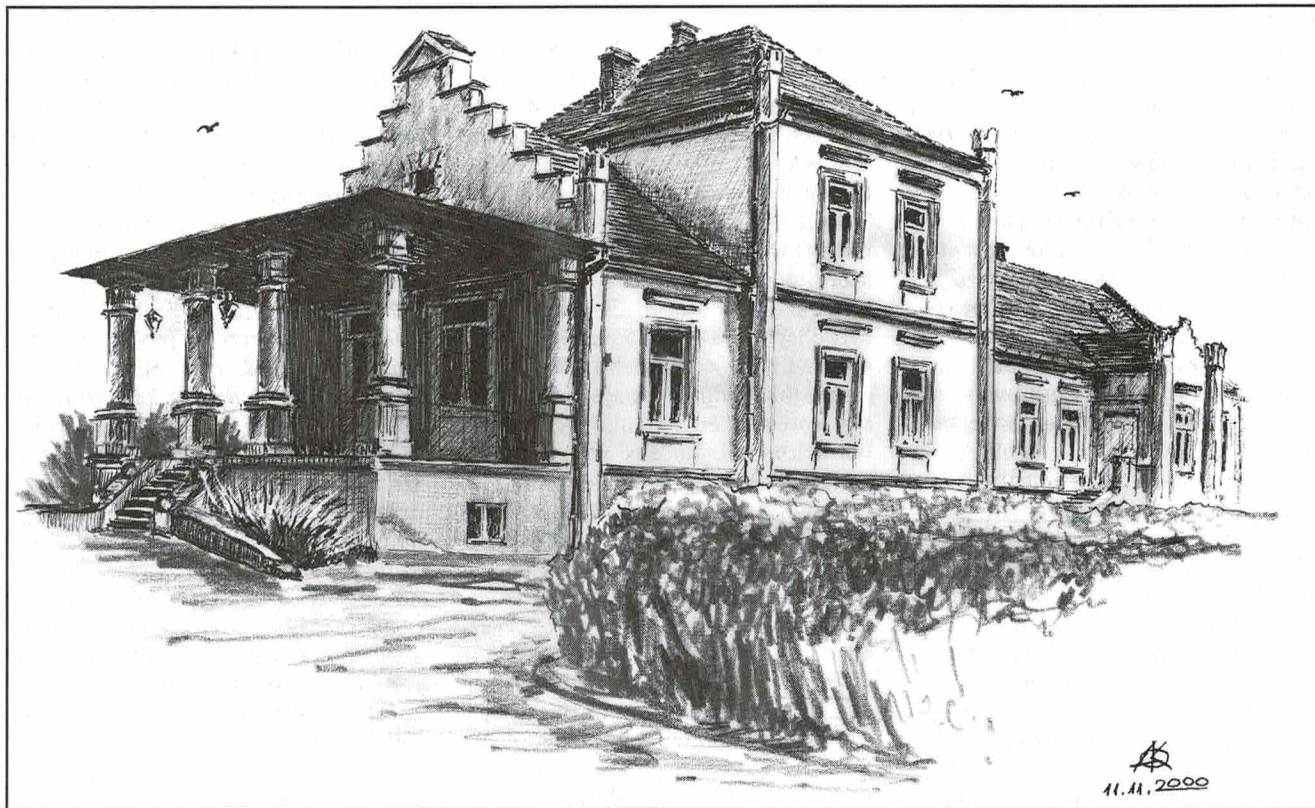
Przyborów jest niewielką wsią leżącą nad rzeczką Uswicą, między Szczepanowem a Borzęcinem, niespełna dziesięć kilometrów na północny-wschód od Brzeska. A mimo to jego dzieje są nam niemal zupełnie nieznane. Wiemy tylko, że istniał już w XV w. Na mocy edyktu cesarza Józefa II przeszedł w zarząd tzw. Funduszu Religijnego, z którego w głównej mierze utrzymywane były szkoły na terenie ówczesnej Galicji. W 1834 r. zo-

stał przez władze austriackie wystawiony na licytację i kupiony przez Jakuba Łasińskiego za 26 tys. złotych reńskich. I to on właśnie wznosił pierwszy przyborowski dwór, a może tylko rozbudował już istniejący. Stało się to w r. 1843. Zapewne wtedy też po jego północnej stronie usytuowany został zespół budynków gospodarczych, po zachodniej zaś ogród, a może nawet park.

Nie znamy niestety wyglądu pierwotnej siedziby Łasińskich. Jednakże analizując strukturę, formę i plan dworu przyborowskiego w jego obecnym kształcie, dochodzimy do przekonania, iż był to niewielki obiekt murowany, parterowy, ale już podpiwniczony, o dwutraktowym układzie wewnątrz znajdujących się po dwa po obu stronach.

Gruntownej przebudowy i rozbudowy dworu dokonali Łasińscy najpewniej dopiero w latach siedemdziesiątych lub osiemdziesiątych XIX w. Nie wykluczone, iż wzorowali się w tym na

rozbudowanym przez Władysława Dąmbskiego w 1875 r. pałacu w niezbyt odległym Wojniczu lub na wzniesionym nieco wcześniej dworze Kępińskich w niedalekiej Szczurowej. Może właśnie dlatego ich dwór, powiększony o nowo wzniesioną piętrową część zachodnią z przybudowaną od strony parku "klasycystyczną" czterokolumnową galerią widokową, uzupełniony został o elementy neogotyckiego wystroju architektonicznego, a więc "gotyckie" strzępiaste szczyty oraz o niby-wieżyczki i niby-wykusiki, które dziś jeszcze są znaczącą jego ozdobą. Taka wszak panowała wówczas moda wyrosła na gruncie dziewiętnastowiecznego romantyzmu europejskiego, czerpiącego z historii, tradycji i sztuki czasów średniowiecza. Moim zdaniem to wtedy właśnie przydworskiemu parkowi nadano jego formę ostateczną, dzięki czemu jeszcze dziś jawi się jako miniaturowe założenie o romantyczno-krajobrazowym charakterze.



Dwór w Przyborowie znajduje się na terenie przysiółka Podedworze, sąsiadującego od południa z wsią Łęki. Jest to obiekt w całości murywany, ale z drewnianą, przeszkloną werandą, dobudowaną w początkach XX w. do północnej ściany starszej parterowej części. Częściowo parterowy, częściowo piętrowy jest podpiwniczony, z dwoma dachami o ceramicznym poszyciu: siodłowym i czterospadowym. Wzniesiony na planie wydłużonego prostokąta o powierzchni 300 m², posiada dziewięć pomieszczeń mieszkalnych, wspomnianą już galerię zachodnią o dachu wspartym na sześciu doryckich kolumnach, północną werandę oraz południową przybudówkę dawnego wejścia głównego.

Wnętrze dworu miały dawniej dwojaki charakter: reprezentacyjny i czysto mieszkalny. Te służące reprezentacji zajmowały jego nowszą część zachodnią. Był to wychodzący na galerię ogrodową, poprzedzoną wachlarzowatym podjazdem, hall ze schodami prowadzącymi na piętro, gdzie były dwa pokoje gościnne, salon i gabinet właściciela dworu. W części mieszkalnej natomiast znajdowały się (według stanu z okresu międzywojennego): obszerna jadalnia i sąsiadujący z nią "pokój hrabiny", czyli Jadwigi Łasińskiej, matki ostatniego właściciela

przyborowskiego majątku Włodzimierza Łasińskiego, a po drugiej stronie korytarza "pokój pana" (Władysława Łasińskiego) łączący się ze wschodnią przybudówką mieszczącą łazienkę i "pokój pani" (Marii z Dembskich Łasińskiej, żony Władysława). Kuchnia wraz z towarzyszącymi jej pomieszczeniami gospodarczymi ulokowana została w suterenie pod mieszkalną częścią dworu.

Podobnie jak i znakomitej wielkości polskich siedzib ziemiańskich dworowi przyborowskiemu towarzyszy założony najpewniej dopiero w drugiej połowie XIX w., a usytuowany po zachodniej jego stronie park. Jest to niewielkie, bo niespełna dwuhektarowe założenie o charakterze krajobrazowym, z owalnym klombem przed podjazdem, swobodnie poprowadzonymi alejkami, szpalerem grabowym biegnącym wzdłuż jego północno-zachodniej granicy i dwoma niewielkimi stawami. Pomimo, iż obecnie nieco zaniedbany i porośnięty przypadkowymi samosiewami, posiada jeszcze dość czytelną kompozycję przestrzenną, którą wyznaczają gęsta siatka zakreślających łuki uliczek, szpalery, polanki z pełniących niegdyś rolę soliterów dębami, kasztanowcami i jesionami. Tu i ówdzie trafia się też buk, świerk, jodła, a nawet sekwoja czy tu-

lipanowiec. Ale ton nadają mu klony, buki, sosny, a przede wszystkim białe brzozy i płaczące nad stawem wierzby.

Niestety w 1945 r. cały zespół dworsko-parkowy oraz folwark z polami, lasami i stawami rybnymi przeszły na skarb państwa i przekazane zostały w użytkowanie najpierw Spółdzielni Samopomoc Chłopska, potem Państwowemu Gospodarstwu Rybackiemu w Okocimiu, jeszcze później PGR w Skrzyszowie. Skutkiem tego z wnętrza dworu usunięto całe jego wyposażenie, a nawet część wystroju (kamienne i drewniane ozdobne posadzki, sztukaterie, piece, boazerie). Na szczęście ostał się niemal kompletny wystrój jego elewacji, a przede wszystkim sześć kamiennych kolumn zachodniej galerii, schodkowe szczyty i zwieńczone krenelażami narożne wieżyczki, tynkowe profilowania otworów wejściowych i okiennych, a co najdziwniejsze, cała drewniana ściana północnej werandy; przeszklona i ozdobiona góralsko-tyrolską dekoracją snycerską. Ma też szczęście przyborowski dwór i park, że obecnym ich użytkownikiem jest teraz dbające o ich kondycję i estetykę Przedsiębiorstwo Produkcji i Hodowli Ryb Słodkowodnych.

Tekst i rys.:

dr Andrzej B. Krupiński

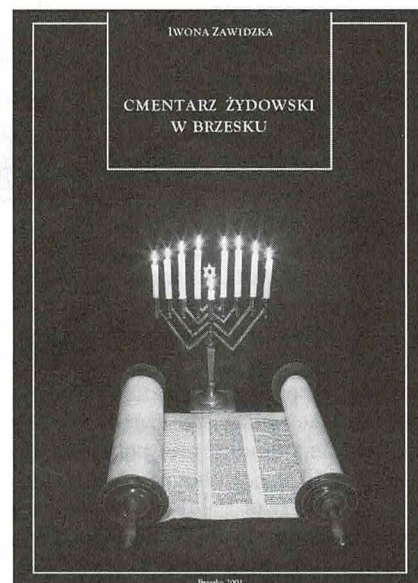
"TU ZOSTAŁ POCHOWANY ..."

Ostatnio zdarza się coraz częściej, że prywatni przedsiębiorcy oraz firmy, prócz zarabiania pieniędzy - co jest rzeczą zrozumiałą i naturalną - również sponsorami wielu akcji charytatywnych, wydarzeń kulturalnych, artystycznych i naukowych.

W naszym mieście takim niedziennym wydarzeniem jest wydanie z inicjatywy i nakładem Brzeskiej Oficyny Wydawniczej Aleksandry i Ryszarda Dziedziców, znakomitej pod względem edytorskim, niezwykle cennej publikacji książkowej Iwony Zawidzkiej pt. "Cmentarz żydowski w Brzesku".

Autorka, z wykształcenia etnograf, pracownik naukowy Muzeum im. prof. S. Fischera w Bochni, problematyką żydowską interesuje się od dawna. Jest m.in. autorką książek: "Cmentarz żydowski w Wiśniczu" (1987) i "Miejsce święte dla wszystkich żyjących, czyli rzecz o cmentarzu w Bochni" (1991), a także wielu artykułów naukowych i popularnonaukowych, w tym również w "BIM"-ie.

Książka I. Zawidzkiej o cmentarzu żydowskim w naszym mieście uzupełnia istotną lukę w dziejach Brzeska, bowiem nie tylko przywraca pamięci świat, którego dawno już nie ma, ale także prostuje wiele błędnie przedstawionych faktów i stereotypów. Prezentowana praca składa się z pięciu rozdziałów, w których omówione są: dzieje brzeskiej nekropolii, historia pobytu Żydów, inskrypcje i symbole znajdujące się na cmentarnych macewach, sylwetki pochowanych Żydów oraz żydowskie zwyczaje pogrzebowe i żałobne. Uzupełnieniem pracy jest aneks zawierający listę nazwisk pochowanych na cmentarzu Żydów, jaką udało się ustalić autorce w oparciu o zachowane nagrobki i izraelskie księgi zgónów przechowywane w brzeskim USC, a także słowniczek wyjaśniający pojęcia związane z religią, obrzędowością i obyczajowością Żydów. Książka jest bogato ilustrowana kolorowymi zdjęciami, autorstwa bocheńskiego fotografa, Bogdana Mrówki.



Gorąco polecamy Państwu tę interesującą lekturę, którą już niebawem można będzie nabyć m.in. w brzeskich księgarniach.

J.W.

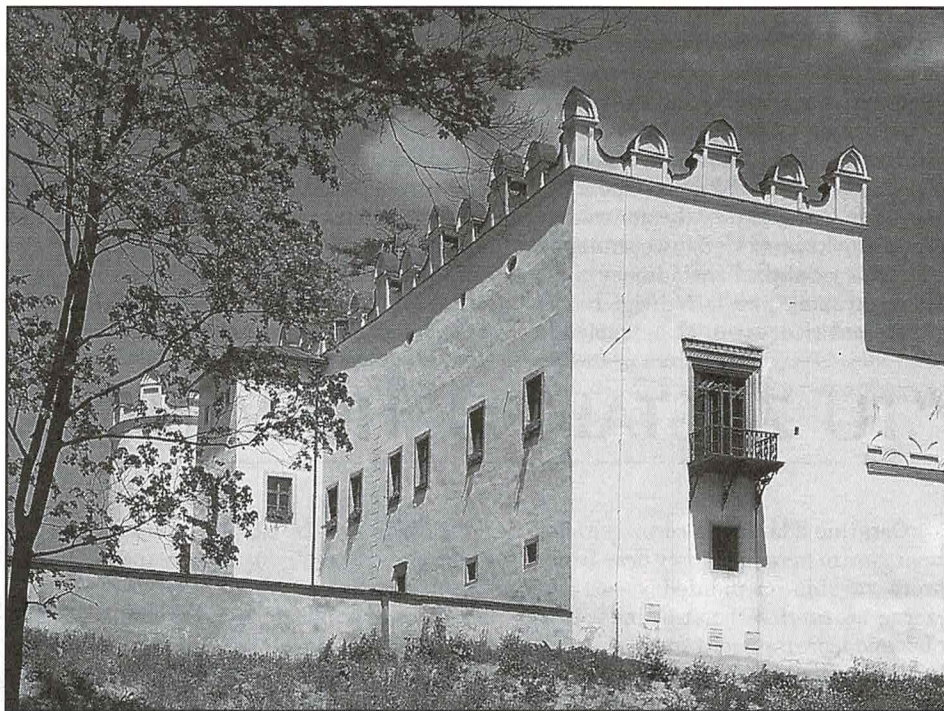
REFLEKSJE Z PODRÓŻY SZLAKIEM SŁOWACKICH ZAMKÓW I KASZTELI

Kierując od lat muzeum wewnątrz w Zamku dębińskim, gdziekolwiek wyjeżdżam, staram się odwiedzać tego typu placówki. Nie inaczej czynię podróżując po Słowacji, nie pierwszy zresztą raz. Tego lata wędrowałam z rodziną po Spiszu. Niektórymi spostrzeżeniami, poczynionymi w tamtejszych muzeach wewnątrz mieszczących się w zamkach i pałacach zwanych tu kasztelami, pragnę się z Czytelnikami podzielić.

Odwiedziłam dwa piękne kasztele: barokowy w Markšovcach, posiadłości możnego niegdyś rodu Mariássych oraz w miejscowości Betliar. Ten drugi, powstały na zrębach gotyckiego zameczku, przekształconego w XVI w. przez ród Babeków w renesansową rezydencję, został w latach 1792-95 zamieniony w malowniczy pałac przez Stefana, przedstawiciela węgierskiej rodziny Andrássych. Wówczas też wokół obiektu założono wspaniały park w stylu angielskim z licznymi altanami, grotami i innymi budowlami, mostkami, kaskadami i stawkami. Do dziś zachwyca on rzadkimi odmianami drzew, takich jak: 9 okazałych cisów, przepiękna katalpa, miłorząb, zwisające jesienią czy okazałe wiekowe świerki. Park przyozdabiają XIX-wieczne metalowe posągi: Buddy, murzyńskich chłopców, rycerza Arpada, półnagich nimf. Podziwiałam też dobrze utrzymane zamki w Kežmaroku, Krasnej Horce, w miejscowości Strážky (również otoczony dużym krajobrazowym parkiem). Już po raz drugi zachwyciły mnie po części zachowane w formie malowniczej ruiny, po części zrekonstruowane zabudowania potężnej warowni w Starej Lubovni. A jest ona chyba najbliższa Polakom z uwagi na związki historyczne; do upadku Rzeczypospolitej zamek ten stanowił siedzibę polskich starostów, którymi przez długie lata byli członkowie rodu Lubomirskich. Tutaj był więziony w XVIII w. w remontowanej obecnie wieży późniejszy słynny król Madagaskaru - Maurycy Beniowski a od końca

XIX w. do 1945 r. posiadała go polska rodzina Zamoyskich. Nic więc dziwnego, że na zamkowe, dość strome wzgórze, ciągnie wartki strumień rodaków. A przesympatyczna pani Monika Pavelcikowa, dyrektor lubovnianskiego muzeum, wprost przyznała w rozmowie ze mną, że gdyby nie Polacy, frekwencja w nim przedstawiałaby się więcej niż mizernie. A tak odwiedza Lubovnię rocznie ponad 40 tysięcy osób, nieco mniej niż położy-

nie ma z reguły podpisów informujących o eksponatach. Podziwiałam jednak wszechstronność pani oprowadzającej po zamku w Kežmaroku, gdyż po sprzedaniu biletów zamknęła kasę i bramę wejściową, po czym powiodła sama naszą sporą gromadkę przez korytarze, ganki, schodki, wnętrza, mówiąc dość szybko najpierw po słowacku, potem zaraz równie prędko po niemiecku (w grupie było kilku Niemców). Jakoś jej nie obeszło natomiast



Zamek w miejscowości Strážky

ny skansen budownictwa spiskiego. Mowę polską słyszy się co chwila i przy innych wymienianych wyżej muzeach. Ale nigdzie, prócz Starej Lubovni, nie sprzedaje się informatorów w języku polskim, a przewodnicy nie władają naszym pięknym językiem uważając widocznie, że doskonale rozumiemy po słowacku. I tak na ogół jest, choć słowaccy przewodnicy (a raczej przewodniczki) mają nieznośną manierę bardzo szybkiego wyrzucania z siebie wyuczonych na pamięć tekstów, trzeba mieć więc napiętą uwagę, by pojąć, o czym aktualnie mowa. Jest to dla bardziej zainteresowanych tym trudniejsze, że w muzeach wewnątrz

to, że przedstawiałam się jako polski muzealnik, choć okazji do nawiązania do mojej narodowości nie brakowało. Zamek w Kežmaroku był bowiem w XVI w. w rękach Albrechta Łaskiego. Tu przebywała wiele lat zamknięta przez niego w wieży, z której rozciągał się piękny widok na Tatry - wiem, bo widziałam - jego słynna z piękności żona Beata Kościelecka, primo voto Ostrogska. Legenda, której nie zapomniała przytoczyć nasza przewodniczka, głosiła, że mąż ukarał ją tak srodo za to, że uwielbiała wycieczki po górach (była więc prekursorką turystyki górskiej na 300 lat przed jej masowym uprawianiem). Prawda niestety

była trochę inna. Otóż Beata, licząca 49 lat w chwili zamążpójścia (jej ślubny o 21 lat mniej), cieszyła się małżeńskim szczęściem dopóty, dopóki nie zapisała Albrechtowi swego ogromnego majątku. Wówczas skończyła się udawana miłość mężowska, a zaczęła prawdziwa gehenna dla tej nieszczęsnej kobiety - długoletnie odosobnienie, a wreszcie śmierć. W kontekście tej historii zadziwiałoby wystawione w zamku na poczesnym miejscu piękne intarsjowane krzesko-kłęcznik należące do Albrechta Łaskiego, będącego ponoć gorliwym katolikiem.

Nie wiem, jak dużą frekwencję odnotowuje kasztel we wspomnianych już Markuśowcach. Niezbyt miłe traktowanie nas przez przewodniczkę, również i tu spełniającą rolę kasjerki, mogłoby skłaniać do wniosku, że nie za wielką. Ale przecież mimo deszczu i czekania, aż pani ta skończy przerwę obiadową (takie tu panują zwyczaje, za to muzea są otwarte dłużej w sezonie do wieczora), zebrała się spora liczna oczekujących, turyści to snadź ludek nie zrażający się łatwo. A warto było zwiedzić to muzeum, gdyż zawiera sporo mebli z różnych epok, poczynając od renesansu, a skończywszy na XX w. Z tym samym biletem zwiedza się jeszcze stojący w przyległym parku pałacyk zwany Dardanelle, wzniesiony specjalnie przez Mariássych na przyjazd cesarza Józefa II w 2. poł. XVIII w., który jednakże nie przybył na jego otwarcie. Znajduje się tu interesujący zbiór dawnych instrumentów muzycznych, głównie organów i fortepianów.

Odwiedziliśmy też kasztel w Betliarze, o którym pisałam już wyżej. Jest w nim ponad 20 ciekawych pomieszczeń na kilku kondygnacjach, a wszystkie wypełnione eksponatami. Trzeba podkreślić, że podobnie jak w naszej lubelskiej Kozłówce i tu wyposażenie tego obiektu przetrwało nie naruszone od czasu opuszczenia siedziby przez jego ostatnich właścicieli, Andrásyich w 1945 r. Wnętrza zachowały więc nie tylko obrazy, meble, porcelanę czy tkaniny, trofea i broń, ale nawet piece, tapety, świeczniki, firanki, ba, nawet klameczki i zamki przy drzwiach. Nic dziwnego, że muzeum w Betliarze cieszy się sporym powodzeniem, rokrocznie odwiedza go

około 12 tysięcy ludzi. Jednak absolutnym rekordzistą frekwencji wśród słowackich muzeów wewnątrz jest dawna własność innej węgierskiej rodziny - Pálffy - zamek w Bojnicach, oglądany przeze mnie w ubiegłym roku, który odwiedza rocznie aż 200 tysięcy osób. W Polsce dorównuje mu na pewno zamek w Pszczynie, może też w

placówek słowackich kilka pomysłów i zastosowałam w dębińskim zamku. Na okres sezonu turystycznego wprowadziłam muzykę, która wita wchodzących do obiektu, tarcze herbowe zdobiące ganki, a także manekiny w strojach historycznych w niektórych komnatach. Na razie nie udało się przystroić przewodników w stroje z



Kasztel w Betliarze

Kozłówce, Łańcut już chyba nie. Ale też muzeum bojnickie znane jest z licznych imprez przysparzających mu frekwencji, np. Międzynarodowego Festiwalu Duchów i Straszydek, z widowisk typu "światło-dźwięk", z tzw. "Rytierskich dni" (turniejów rycerskich), organizacji bankietów, jubileuszy, koncertów, obchodów Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Wszystkie te działania, prowadzone zresztą od lat, składają się na tę ogromną liczbę odwiedzających go ludzi, wielką zwłaszcza w zestawieniu z ilością mieszkańców Słowacji. Zapewne te największe placówki potrafią utrzymać się same, nie wyglądają też, by jakkolwiek kryzys je dotknął. A ceny biletów do słowackich muzeów wewnątrz są porównywalne z naszymi (60 koron płaci się za bilety dla dorosłych, 30 dla dzieci). Opłaty obowiązują też za fotografowanie i wideo i w porównaniu z naszymi są większe - 100 koron kosztuje robienie zdjęć we wnętrzach, aż 300 filmowanie.

Podróże kształcą, to prawda ... I ja więc zapożyczyłam z odwiedzanych

dawnych epok, ale to jest jeszcze do zrobienia ... Mogę za to z dumą podkreślić, że takiej kuchni czy spiżarni z apteką jak w Dębnie nie ma w żadnym z tamtejszych muzeów, choć skromne pomieszczenia o tym charakterze widziałam w kasztelach w Markuśowcach i Betliarze, a także w Krasnej Horce, średniowiecznym zamku na wyniosłej górze, należącym również do końca II wojny światowej do wzmiankowanego rodu Andrásyich.

Przyznam, że przy zwiedzaniu wspomnianych placówek nie opuszczało mnie uczucie zazdrości. Bo choć ostatni potomek Andrásyich żyje w Lichtensteinie do dzisiaj, prawo słowackie nie pozwala mu na jakiekolwiek roszczenia względem swych byłych dóbr i wystawianych eksponatów. Co się dzieje u nas w tym względzie, strach pisać. Zwroty dzieł sztuki dotyczą już największe nasze muzea, np. Narodowe w Warszawie. Wiele z nich niebawem może zacząć świecić pustkami. Ech, łza się w oku kręci ... !

Lidia Luchter-Krupińska

"LUD KATOLICKI" I "PIAST" O ŻYCIU SPOŁECZNO-POLITYCZNYM ZIEMI BRZESKIEJ W LATACH 1919-1939 (CZ. IV)

3 sierpnia 1919 r. W. Witos spotkał się ze swymi wyborcami w Szczurowej. W wiecu wzięli udział również mieszkańcy Górki, Niedzielisk, Rajska, Ryłowej i Rząchowej. Spotkaniem kierował Habura z Niedzielisk, (Jan ?) Stańczyk z Woli Przemykowskiej i Jan Sulma ze Szczurowej (sekretarz wiecu). Obok Witosą głos zabierali m. in. dr Stanisław Grzybek, Jan Dziedzic i Klimej. 10 sierpnia Witos mówił do wyborców w Bielczy, gdzie przybyli również jego zwolennicy, a może i zacieka-wieni przeciwnicy z Perły, Warysia, Białolin Szlacheckich i Radłowskich. Pięć dni później przyjechał do silnego ośrodka ludowego, jakim była Porąbka Uszewska. Tu na wiecu zorganizowanym przez Jana Niemca, Kaspra Kudrę, Jana Kurdziela i Teofila Kluskę, zgromadzili się jego zwolennicy również z Okocimia, Jasienia, Uszwi i innych miejscowości. Witos złożył sprawozdanie poselskie i uzyskał, tak jak na poprzednich wiecach, aprobatę zebranych dla linii politycznej i społecznej stronnictwa, którą była współpraca z Józefem Piłsudskim, utrwalenie niepodległości Polski i wspieranie walki o granice państwa.

Tymczasem pod koniec lipca 1919 r. siły ukraińskiej armii galicyjskiej zostały pokonane i wypchnięte za Zbrucz, gdzie połączyły się z wojskami Ukraińskiej Republiki Ludowej. W ten sposób wojska polskie obsadziły granicę galicyjską na Zbruczu, która stała się teraz granicą państwową polsko-ukraińską. Od tego momentu delegacje atamana Semena Petlury, którego armia ukraińska została przez czerwonych wyparta z Kijowa i przyparta do Zbrucza oraz granicy węgierskiej, zaczęły pukać do drzwi polskich z prośbą o pomoc. Warto podkreślić, że Polacy po obsadzeniu linii rzeki Zbrucz nie inicjowali żadnych działań wojennych przeciwko wojskom Ukraińskiej Republiki Ludowej. Równocześnie pewna część Ukraińców doszła do wniosku, że niepodległa Ukraina bez pomocy polskiej nie będzie mogła istnieć. Lecz znacznie więcej było na Ukrainie zwolenników bolszewickiej reformy rolnej, która likwidowała polskie posiadłości dworskie i pozwałała chłopom ukraińskim przez parę lat cieszyć się ziemią, nowej "sprawiedliwości" społecznej i politycznych rozwiązań dla Ukrainy proponowanych przez bolszewików. W końcu również wojska hałyckiej (ukra-

ińskiej) armii znaleźli się w ogromnej większości po tamtej stronie zmagających wojennych.

Na łamy wystąpień wiecowych i prasy polskiej, w tym "Piasta" i "Ludu Katolickiego", powróciła sprawa przynależności do państwa polskiego wschodniej części Galicji. Bo po zajęciu tego terytorium przez Polaków i po klęskach wojsk ukraińskich ZURL, URL i kontrrewolucyjnych sił rosyjskich na innych frontach walki, obawiając się marszu bolszewików na Zachód, mocarstwa zachodnie przyznały Polsce mandat na 25 letnie sprawowanie władzy na tym terenie. "Piast" informował, że "Pierwszy sejm galicyjski zwołany będzie najpóźniej w 9 miesięcy po wejściu w życie (tego) traktatu". 7 grudnia 1919 r. "Piast" i ludowcy ziemi brzeskiej, protestując przeciwko tym postanowieniom, deklarowali równocześnie, że nie dadzą "ziemi, która jest nasza, której kultura jest polska, która pługiem i mieczem polskim (została) utrzymana".

Tymczasem w Rosji nasilała się zbrodnicza działalność bolszewików wymierzona zarówno w inteligencję polską i duchowieństwo, jak i w innych ich przeciwników w Rosji. Potworne zbrodnie, jakich wówczas dokonano, nie spotkały się z międzynarodowym poparciem ani wówczas, ani później.

Dziś warto się zastanowić, czy wśród przyczyn tego zjawiska nie leży "rozgrzeszenie", jakie bolszewicy z Rosji uzyskali w 1918 r. od W. Wilsona - prezydenta Stanów Zjednoczonych. Prezydent ten w 13. punkcie swego oświadczenia powiedział się za utworzeniem niezawisłego państwa polskiego z ziem bezspornie polskich i z dostępem do morza. Lecz w 6. punkcie mówił on o takim uregulowaniu "spraw dotyczących Rosji", by jej umożliwić "podjęcie bez skrępowania i przeszkód swobodnej decyzji co do swego własnego rozwoju oraz polityki narodowej, tudzież zapewnienia jej szczerze życzliwego przyjęcia wśród społeczności wolnych narodów, gdy wejdzie tam z tą formą rządów, jaką sobie sama wybierze; zapewnienia jej ... pomocy wszelkiego rodzaju, jakiej tylko będzie potrzebować i sama żądać. Traktowanie Rosji przez bratnie narody w ciągu najbliższych miesięcy będzie probierzem ich dobrej woli, ich zrozumienie potrzeb Rosji ..., będzie probierzem ich rozumnej i bezinteresownej sympatii" - twier-

dził Wilson. Była to deklaracja nie tylko bezinteresownej sympatii i pomocy różnych środowisk amerykańskich bliskich bolszewikom, ale mogła być ona przez nie odczytana jako rozgrzeszenie bolszewickich zbrodni przeciw ludzkości popełnionych nie tylko wtedy, ale i później. Bo w Rosji zapanował zbrodniczy system rządów. A tamte zbrodnie do dnia dzisiejszego nie zostały przez społeczność międzynarodową napiętnowane i rozliczone.

Tymczasem Polska prowadziła wojnę przeciwko Rosji rządzonej przez Lenina, Stieklowa (Nachmakensa), Zinowiewa (Apfelbauma), Trockiego (Bronsteina), Kamieniewa (Rosenfelda) i innych, którzy cieszyli się niemałym mirem w Stanach Zjednoczonych i wśród części żydowskiej biedoty w Polsce. To nic, że Polska prowadziła wojnę o swoją niezależność. Mogło to być również rozumiane, szczególnie przez środowiska nie znające losów narodu polskiego i dalekie od źródeł kultury europejskiej, jako niespektowanie zasad, jakim hołdował prezydent Stanów Zjednoczonych, który zapewne nie zdawał sobie sprawy z tego, do czego są zdolni nowi władcy Rosji.

Równocześnie destrukcyjną działalność społeczną, podobnie jak w Polsce tak i w powiecie brzeskim, zaczęły podejmować różnego typu sekty i związki religijne, zagrażające tradycyjnemu postrzeganiu rodziny, propagujące narkotyki, alkoholizm i rozwiązłość obyczajów, hazard itd. Przeciwników tego programu oskarżano o nietolerancję i ksenofobię. A chodziło o to, by wewnętrznie osłabić lub rozbić społeczeństwo polskie, a przez to uczynić go niezdolnym do obrony kraju i pokierowania swoim rozwojem gospodarczym w warunkach pokojowych. Stare rosyjskie hasło głoszące, że Polacy nie potrafią pokierować rozwojem własnego kraju, tak skwapliwie rozpropagowane przez Berlin i Wiedeń w 1795 r., znowu stało się ulubionym porzekadłem różnego typu mniejszości pretendujących do panowania nad Polakami w Polsce i do rządzenia Polską.

Nie brakło również nowych liberalnych koncepcji rozwoju gospodarczego Polski. 2 listopada 1919 r. "Piast" poinformował czytelników, że do PSL "Piast" zgłosił swój akces profesor i senator Józef Buzek - wkrótce zostając doradcą W. Witosy. To on i poseł Władysław Byrka kierowali grupą li-

berałów, którzy zamiast walczyć z inflacją, postanowili oddać władzę gospodarczą w Polsce światowemu korporacjom finansowym. Dowodzili oni, że państwo polskie w zamian za pomoc gospodarczo-finansową powinno się zrzec swojej niezależności. Lansowana polityka gospodarcza prowadziła najpierw do zrównania cen (nie płac) towarów przemysłowych w Polsce z cenami w innych krajach europejskich, co pociągało za sobą dalszą degradację rolnictwa i ludności wiejskiej i miejskiej, a w konsekwencji wiodło do upadku gospodarczego Polski. Propagowali oni zmniejszenie celi na towary przemysłowe, a obłożenie cłem surowców potrzebnych dla rozwijającego się przemysłu, chociaż nikt nigdy na świecie tak nie czynił. Dużo mówili o wspieraniu drobnych zakładów produkcyjnych, które miały być lekarstwem na narastające bezrobocie, chociaż sami zdawali sobie sprawę, że są to niedorzeczności. W powiecie brzeskim były setki takich zakładów (rodzinnych, rzemieślniczych i handlowych), a bezrobocie nie malało, chociaż miasto to wówczas liczyło z grubsza ok. 3500 mieszkańców. Obok Józefa Buzka, niemało liberałów zgłosiło wówczas akces do PSL "Piasta". Wielu z nich wyznawało bowiem zasadę, która mówiła, że należy wstąpić do takiego ugrupowania, które sprawuje, lub w najbliższym czasie może sprawować władzę. Wraz z ich napływem do "Piasta", polityczna rola Witosy będzie systematycznie maleć. A inspirowane w dużej mierze przez nich rozłamy wprowadzą PSL "Piast" w stan permanentnej reorganizacji, która, wliczając w to również inne przyuczyny, będzie trwać aż do wybuchu nowej wojny światowej.

Od połowy 1919 r. walka z ideologią komunistyczną i frazeologią antypolską w ruchu komunistycznym nabierała coraz większego znaczenia. Prezes PSL "Piast" zdawał sobie sprawę z tego, że bolszewicka propaganda, a szczególnie lansowana przez nią reforma rolna i upaństwowienie zakładów pracy i banków, zdobywa sobie coraz większy posłuch wśród ludu. Po zjeździe robotników rolnych w Warszawie, którego uchwała głosiła, że "robotnik rolny chce upaństwowienia ziemi (choć go o to nie pytano) i ... dążyć będzie do tego wszelkimi środkami", "Piast" podkreślał, że ugrupowanie polityczne Wincentego Witosy "stoi na zdecydowanym stanowisku osobistej własności ziemi". Dodając, że nie tylko gospodarze, ale i bezrolny robotnik tak myśli. On pragnie kawałka własnej roli, który mógłby rozszerzyć i zostawić dzieciom. A nie przekształceń bolszewickich w rolnictwie. Tymczasem

w Warszawie prawiono o kooperatywach, wspólnej pracy i jasnej przyszłości, o unarodowieniu ziemi i warsztatów pracy, o przekształcaniach bolszewickich, które naród polski częściowo poznał w latach 1939-1941 (na Kresach Wschodnich) i później w latach 1948-1956.

Organ ludowców "Piast", podobnie jak "Lud Katolicki", dalej wyjaśniał mieszkańcom ziemi brzeskiej, że jest to groźba rewolucji, jaka ogarnęła Rosję, "że to jest groźba skąpania Polski w potokach krwi", rzucenia jej na pastwę głodu i zniszczenia "a może zupełnej jej zguby". W Warszawie prawiono o przekształcaniach bolszewickich w rolnictwie i Polsce. Była to oferta, do której, jak napisał w swoich wspomnieniach W. Witos, tęsknił nie jeden bezrolny mieszkaniec wsi. Jednak wieś polska i naród polski, poznawszy ją bliżej po II wojnie światowej, nie pogodziły się z nią nigdy i odrzucił ją po latach zniewolenia narodowego.

Od 1919 r. "Piast" udowadniał i uspokajał ludność wiejską, że reforma rolna "przyjdzie, to nie ma najmniejszej wątpliwości". To stanowisko zjednało mu poparcie wsi w całej Polsce, nie tylko ziemi brzeskiej. Znalazło to wyraz w rezolucjach uchwalanych na licznych wiecach w powiecie nad Uszwicą.

Równocześnie "Piast" odpierał ataki lewicy i prawicy politycznej, oskarżające polityków chłopskich o nieudolność i odsyłające ich (a szczególnie W. Witosy) do pługa i wideł, ponieważ są analfabetami, a tym samym państwem i urzędami nie powinni i nie potrafią kierować. "W sejmie polskim nie ma ani jednego posła chłopa - analfabety (tacy posłowie pojawili się dopiero po 1945 r.), chociaż nie mają uniwersyteckiego wykształcenia, ale mają swój wrodzony ... chłopski, zdrowy rozsądek. Mowy chłopów - posłów bywają zwięzłe, treściwe i jasne, natomiast ... wielkich krasomówców, które tyle drogiego czasu zabierają, przynoszą często plewy".

Jest prawdą, że W. Witos do rządzenia państwem nie był przygotowany, ale był to charyzmatyczny przywódca ludności wiejskiej, który umiał tak jak Kościuszko poderwać ludność wiejską w 1920 r. do walki na śmierć i życie w obronie zagrożonego bytu państwowego Polski. Błędem, który popełnił, było to, że zaufał liberałom.

Koniec 1919 r. (8 grudnia) przyniósł Zjazd Przewodniczących Rad Ludowych oraz mężów zaufania z powiatu tarnowskiego, brzeskiego, dąbrowskiego i pilzneńskiego, który odbył się w Tarnowie. Brzeska organizacja "piastowska" była na nim reprezentowana

na przez członków Powiatowej Rady Ludowej i mężów zaufania. Wśród nich czołowa rola przypadła Janowi Bryłowi, Janowi Brodackiemu, Franciszkowi Królowi, Janowi Mączce, Jakubowi Witkowi i innym. Poparli oni w pełni linię polityczną stronnictwa, wytyczoną przez W. Witosy i polską rację stanu.

Ze spraw wewnętrznych dyskutowano nad problemem zjednoczenia ruchu ludowego. Krytykowano "Lud Katolicki" i "Ilustrowany Kurier Codzienny" jako gazety "siejące kłamstwa i obłudę", bo informowały one, że np. Jan Padło - przyjaciel Witosy zakupił majątek Łętowice, chociaż okoliczni chłopcy sądzili, jak pisał "Lud Katolicki", że zostanie przeznaczony na cele reformy rolnej. Tu warto dodać, że po 1945 r. Padło został jednym z powiatowych działaczy Polskiej Partii Robotniczej w Brzesku, ponieważ liczył, że w ten sposób uda mu się odzyskać ten majątek, nieprawnie wówczas skonfiskowany na cele reformy rolnej.

Tymczasem zintensyfikowali swoją działalność propagandową i polityczną posłowie SKL. Ks. dr Jan Lubelski i dr Antoni Matakiewicz wybrani zostali do parlamentu z listy SKL w okręgu Tarnów, Bochnia, Brzesko, Dąbrowa Tarnowska i Pilzno. Teraz spotykali się z mieszkańcami Wojnicza i okolicy, gdzie mogli liczyć na przychylne przyjęcie. W Olszynie zorganizowali ich spotkanie: ks. Marcin Florek, Andrzej Majzner - naczelnik gminy i Stanisław Wojtalewicz - kierownik szkoły. W swych wystąpieniach zwracali uwagę na walkę, jaką stoczyły w Sejmie polskim ugrupowania chrześcijańskie o zawieszenie krzyża w sali obrad. Protestowali podobnie jak członkowie "Piasta" przeciwko anektowaniu dużej części Śląska Cieszyńskiego przez Czechów. Oni i "Lud Katolicki" informowali wówczas społeczeństwo polskie, że "Niemcy ... dostarczają im (bolszewikom) potajemnie broni i amunicji, sypią pieniądze na wywoływanie strajków i rozruchów w Polsce", aby ją osłabić. Równocześnie "Lud Katolicki" wspólnie z "Piastem" bronili kółek rolniczych i innych spółek oraz organizacji wiejskich przed atakami "Naprzodu", socjalistów, liberałów i PSL - Lewicy, uznając je za "wielką zdobycz ludu polskiego". Bo chcą oni (socjaliści) "dalszego zohydzenia i znieprawienia (ich) akcji handlowej", która stanowiła poważną konkurencję gospodarczą dla różnego typu interesów handlowych prowadzonych przez liberałów z PPS, a także przez reprezentantów ugrupowań ortodoksyjnych i syjonistycznych.

prof. dr hab. **Marian Stolarczyk**

POZNAJMY SWOJE IMIONA

Roch

Roch obchodzi imieniny 16 VIII. Imię to pochodzi od któregoś z następujących germańskich słów: *hrokr* - "silny, dzielny", *hroc* - "spokój", lub *hrod* - "sława". Zazwyczaj stosowane jako *Roch* (ang., białor., bułg., cz., fr., łuz., ros., ukr.), ma również przekształcenia: ang. *Rock*; białor. *Rocha*; bułg. i maced. *Rok*; dun., niem., słow. i szw. *Rochus*; hiszp. i port. *Roque*; hol. *Rochus*, *Rokus*, *Rook*; lit. *Rokas*; łuz. *Roch*, *Rokuś*; gr. *Rohos*; rum. *Roh*; chorw. *Roh*, *Rok*, *Roko*; węg. *Rókus*; wł. *Rocco*. Tylko język holenderski utworzył od formy męskiej formę żeńską: *Rokusina*, *Rokuzina*. Wspomnieć trzeba, że we współczesnych językach europejskich często tłumaczy się to imię jako "skała", z fr. *roche* lub ang. *rock*.

Imię to rozpowszechniło się w Europie za sprawą św. Rocha (1295-1327), urodzonego w Montpellier w rodzinie arystokratycznej, który odziedziczywszy majątek w młodym wieku, w całości rozdał go ubogim, a sam wyruszył na pielgrzymkę do Rzymu, po drodze uwalniając liczne miasta od zarazy. Gdy sam się zaraził, został wygnany do lasu, gdzie w pustelni leczył go pies. We francuskim Anger wtrącony do więzienia pod zarzutem szpiegostwa, zmarł po pięciu latach. W 1414 r. podczas zarazy miasto Konstancja wezwało jego imienia i w cudowny sposób zostało od niej uwolnione. Sława tych wydarzeń rozeszła się po Europie na początku XV w., a św. Roch awansował na głównego patrona zagrożonych i dotkniętych morowym powietrzem oraz chorobami skóry. Jest on także uważany za patrona lekarzy, szpitali, ogrodników, aptekarzy, rolników, więźniów, stolarzy, wolarzy, a także opiekuna zwierząt domowych, szczególnie psów, z którymi bywa przedstawiany.

Współcześnie światową sławę imię to uzyskało dzięki amerykańskiemu bokserowi włoskiego pochodzenia imieniem Rocky Graziano, właściwie Barbarello Thomas Rocco (1922-1990) oraz wzorowanej na nim postaci boksera kreowanego poprzez Sylvestra Stallone w pięciu częściach filmu "Roc-

ky". We Włoszech z kolei podobną falę popularności tego imienia wywołał film "Rocco i jego bracia" w reż. Viscontiego, ze znakomitą obsadą (A. Delon, C. Cardinale, A. Girardot).

Imię to w Polsce utrwalilo się bardziej dzięki literaturze niż postaciom historycznym, a to w przysłowiowej osobie Sienkiewiczowskiego wojaka Rocha Kowalskiego (i jego małżonki - szabelki - pani Kowalskiej), którego pan Zagłoba potrafił zawsze przekabacić, przysznając się do fikcyjnego z nim pokrewieństwa. Innym literackim reprezentantem jest działacz społeczny i narodowościowy w powieści "Chłopi" Reymonta, wielce szanowany, niejednokrotnie używający imienia swym chrześniakom - Rocho.

Ten akcent literacki pozostaje w pewnym związku z mocno kojarzącym się ze wsią innym znanym Rochem - kryptonimem Ruchu Ludowego Chłopów. Była to najliczniejsza i największa konspiracyjna partia polityczna w Polsce, działająca w latach 1939-1945 w 150 powiatach i 1000 gmin, założona przez działaczy przedwojennego Stronnictwa Ludowego i Związku Młodzieży Wiejskiej "Wici". W 1940 r. Roch powołał własną organizację zbrojną pod nazwą Straż Chłopska ("Chłostra"), później Bataliony Chłopskie. Wychodząc z konspiracji Roch przyjął nazwę Polskie Stronnictwo Ludowe.

W polskim folklorze funkcjonują porzekadła: *Na św. Roch w stodole groch*; *Od św. Rocha na pole socha*; *O świętym Rochu strzelaj bez prochu*; *Św. Roch posiał groch, księżyc wiedział, nie powiedział, słonko wstało, pozbierało*. Wierzenia ludowe kazały także wymlócić zboże do św. Rocha, który to dzień był uważany za początek jesieni. Wtedy też często odbywały się różne obrzędy związane z wypasem bydła.

Regina

Regina obchodzi imieniny 7 IX (ponadto 17 III, 21 XI). Pochodzenie tego imienia nie jest, wbrew pozorom, jednoznaczne. Słowo *regina* w języku łacińskim oznacza tyle, co "królowa", jednakże w świecie rzymskim nigdy nie służyło ono jako imię właściwe, nie

mogło się nawet rozpowszechnić jako tytuł (jak to się stało np. z *Cezarem* czy *Augustem*). W Rzymie bowiem już w bardzo odległej starożytności archaiczny ustrój królestwa zastąpiła republika, zamieniona z kolei na cesarstwo w początkach naszej ery (wtedy zresztą także żony władców tytułowane były *augusta*, nigdy *regina*). Nie należy jednak zapominać, że słowo *rex* - "król" - a także, prawdopodobnie, jego żeński odpowiednik - ma swe korzenie w prastarym języku indoeuropejskim i że pokrewne są mu m.in. celtyckie *rix* oraz germańskie *rig*, *rik*, bardzo często stosowane jako część imienia, zawsze oznaczającego władcę (np. *Wercingetorix*, *Alarik* itp.). Z kolei człon *ragin*, *regin* i pochodzący od niego *rein* oznaczają tyle, co "panowanie" lub "rada" i są często spotykaną częścią imion germańskich (np. *Reginald*, *Reinhard*, *Reinhard*, *Reginbald* itd.). Biorąc pod uwagę powyższe fakty, można przyjąć hipotezę, że omawiane imię jest germańskiego pochodzenia, przy czym jego znaczenie nie ulega tu zmianie, *Regina* nadal oznacza królową. Być może łacińskiego brzmienia nabrało ono na pograniczu starożytności i bardzo wczesnego średniowiecza, w tzw. okresie wędrówek ludów, kiedy to Rzym zalewany był kolejnymi falami barbarzyńskich najeźdźców (większość z nich, nie licząc Hunów, mówiła językami germańskimi), a łacina absorbowała coraz więcej słów obcego pochodzenia. Następnym etapem w rozpowszechnianiu tego imienia mogło być używanie tej później, "zanieczyszczonej" łaciny przez ludność osiadłą na gruzach imperium rzymskiego, podległą licznym władcom, różnej zresztą proveniencji, z których każdy tytułował się *rexem*. Zapewne były więc i *reginy*, niejedna mogła zdobyć popularność w swoim królestwie. Osoba pochodzącej gdzieś z tamtych czasów świętej Reginy jest prawdopodobnie postacią fikcyjną, ucieleśnieniem pewnych chrześcijańskich cnót. Według legendy hagiograficznej miała być ona Galijką, zmarłą śmiercią męczeńską w obronie wiary i dziewictwa. Prawdziwy przełom w dziejach tego miana nastąpił w momencie, kiedy Marię, matkę Jezusa, której kult narastał wraz z

każdym wiekiem chrześcijaństwa, nazywać zaczęto *Regina coelorum*, "Królową Nieba", co miało miejsce w okresie rozkwitu średniowiecza. Od tej pory imię to stało się synonimem Matki Boskiej, stosowanym tym chętniej, im bardziej lokalne zwyczaje zabraniały używania imienia *Maria* grzesznym śmiertelnikom. Po jakimś czasie miano usamodzielniało się ponownie i znane jest we wszystkich językach europejskich, zazwyczaj w brzmieniu łacińskim, niekiedy jako *Regine* (dun., fr., niem., norw.). Bardzo często obok form oficjalnych istnieją zdrobnienia: ang. *Regan* (znaczenie jest tu dodatkowo wzmocnione przez pokrewne, celtyckie *regan* - "młody król") lub *Reyna*, biał. *Raina*, bułg. *Reina*, norw. *Gina*. Interesujące jest stosowanie równocześnie z nimi form bezpośrednio oznaczających "królową", a więc ang. *Oueena*, *Queen*, *Queenie*, fr. *Reine*. W niektórych językach funkcjonują ponadto formy męskie, np. ang. *Roy*, *Rex*, dun. i norw. *Regin*, hiszp. *Regino*, *Reginon*.

Polskie znane przedstawicielki to m.in. Regina Smendzianka (ur. 1924), pianistka i laureatka IV Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego oraz Rena Rolska, wł. Regina Rollinger-Jonkajtys (ur. 1932), piosenkarka. Wspomnieć tu też trzeba o francuskiej znawczyni średniowiecza, Regine Pernaud, autorce bardzo interesujących książek popularno-naukowych.

W polskiej kulturze ludowej funkcjonują przysłowia: *Św. Regina gałęzie ugina*, *W dzień świętej Reginy wabią chłopaków dziewczyny*. Imię to jednak większości kojarzy się poważnie z hymnem kościelnym *Salve Regina*.

Mateusz

Mateusz obchodzi imieniny 21 IX. Miano to pochodzi od hebrajskiego *Mattathias* lub *Mattanya* - "dar Jahwe", ma więc wspólny źródłosłów z imieniem *Maciej*. Swoista "podwójność" tego imienia istnieje nie tylko w naszym języku. W imiennictwie europejskim symptom ten pojawia się także. Prawdopodobnie źródłem "rozdwójności" są trudności z przystosowaniem skomplikowanego brzmienia tego semickiego imienia do języków europejskich i ich pisowni. Łacina wprowadziła tu dodatkowe utrudnienie. Od łacińskiego *Matthaeus*, niekiedy zapisywanego jako *Matthiasus*, urobiono wielką rozmaitość form współczesnych: ang. *Matthew*, *Mathe*, biał.

Matevš, *Macvej*, bułg. *Matej*, *Matij*, *Mato*; cz. *Matouš*; dun. *Matthaeus*, *Theus*; est. *Mati*, *Mate*; fin. *Matti*; fr. *Mathieu*; hiszp. *Mateo*; hol. *Matthes*; lit. *Matas*; norw. *Mattis*, *Matteus*; ros. *Matfej*; rum. *Matei*; węg. *Máté*; wł. *Matteo*, *Matuzin*, amerykańskie skróty to m.in. *Matt*, *Matty*, *Mats*, *Massey*. W niektórych językach spotykana jest żeńska forma: *Mattea*, *Matthea*, *Mathia*.

Najsłynniejszym reprezentantem jest święty Mateusz Ewangelista, jeden z dwunastu Apostołów, przed nawróceniem Lewi, celnik z Kafarnaum. Pomimo jego "gorszącego" zajęcia, w jego domu gościł Jezus, co wywołało oburzenie faryzeuszów. Mateusz jest uważany za autora pierwszej ewangelii spisanej prawdopodobnie w Palestynie w latach 51-60, po aramejsku, a więc przeznaczonej dla Żydów. Ewangelia ta znana jest tylko z przekładu greckiego. Po rozejściu się apostołów miał, wg legendy hagiograficznej, nawracać Etiopie i tam ponieść śmierć męczeńską. Św. Mateusz jest uważany za patrona celników, urzędników, poborców podatkowych, izb skarbowych. Jako Ewangelista jest częstym motywem w sztuce, m.in. malowali go m.in. Carpaccio, Caravaggio, Veronese, Poussin i Rembrandt.

Rodzimym świętym Mateuszem (jednym z patronów diecezji gorzowskiej) jest jeden z Pięciu Braci Męczenników, kamedułów sprowadzonych do lasów międzyrzeckich przez Bolesława Chrobrego, zamordowanego wraz z towarzyszami przez rabusiów, których przyciągnęły rzekome skarby eremu w r. 1003.

Z innych polskich przedstawicieli tego miana wymienić należy m.in. Mateusza z Krakowa (ok. 1345-1410), teologa i filozofa, jednego z organizatorów Uniwersytetu Jagiellońskiego po jego odnowieniu, biskupa Wormacji i legata papieskiego działającego w Niemczech; następnie Siebeneichera (zm. 1582), drukarza wielu ważnych dzieł polskich; Liberatore (1810-1891), filozofa i jezuitę; Gralewskiego (1826-1891), etnografa i działacza politycznego; Glińskiego (1892-1976), muzykologa, dyrygenta i kompozytora; Święcickiego (1933-1985), pianistę, pedagoga, kompozytora i krytyka. Współcześni znani to np. muzyk Pospieszalski; żeglarz i mistrz olimpijski Kusznierewicz czy startujący właśnie aktor Damięcki.

Z zagranicznych reprezentantów wstawili się Mateusz z Arras, słynny architekt gotyku, hiszpański pisarz Mateo Alemán (1547-ok. 1614), pisarz angielski Prior (1664-1721), Matthew

Flinders (1774-1814), angielskiego pochodzenia podróżnik i odkrywca, który opłynął i zbadał Australię i wprowadził obecną nazwę tego kontynentu, czy wreszcie Matthew Perry (1794-1858), komandor marynarki wojennej USA, który przełamał dwustuletnią izolację Japonii poprzez wprowadzenie okrętów do portu w Zatoce Tokijskiej i wynegocjowanie korzystnych warunków handlowych dla Stanów Zjednoczonych. Ze współczesnych ma swoich wiernych wielbicieli amerykański aktor Matthew Broderick.

Jeśli chodzi o przedstawicieli fikcyjnych, wspomnieć tu trzeba operę Paula Hindemitha "Mateusz Malarz", osnutą na biografii malarza niemieckiego Mathiasa Grünewalde, wł. Mathisa Nitharta (1460/80-1528), którego największym dziełem było skrzydło ołtarza z Isenheim, jak również powieść "Mateusz Bigda" autorstwa Juliana Kaden-Bandrowskiego.

Polskie przysłowia na dzień św. Mateusza są bardzo interesujące, obrazują bowiem różnice klimatyczne dotyczące drugiej połowy września w przeszłości i obecnie: *Gdy św. Mateusz w śniegu przybieżał, będzie przez całą zimę leżał*; *Na Mateusza słońce grzeje, po Mateuszu wiatr ciepło wieje*; *Na Mateusza weseli się każda dusza, bo wszystkie zbiory zwiozła do obory*; *Na św. Mateusza dostanie kapusta kapelusza*; *Na św. Mateusza jeśli mróz, jeszcze sanie do szopy włóż*; *Na św. Mateusza płaszczyk miej, a na św. Michała futro wdziej*; *Niech po św. Mateuszu chucha, kto nie kupi kozucha*; *Pogoda Mateuszowa cztery niedziele się zachowa*; *Św. Mateusz chmielem z tyczek odziera i też miód z ulów podbiera*; *Św. Mateusz dodaje chłodu i raz ostatni podbiera miód*.

SJK

Wspomnienie lata

nie lubię rozmawiać
z komarem
psuje mi krew
zostawia na duszy
trudno gojące się rany
szydzi
swym bzyzczącym natrętnym
głosem sprawia
że
stają się zabójcą

(B.P.)

ZAWÓD: PIELEŃNIARKA

Pielęgniarki powszechnie kojarzą się z nieprzyjemnymi zabiegami, z sytuacją, kiedy człowiek jest zdany na ich opiekę, bezradny i często przez to drażliwy. "Piguła", "Strzykawka", "Skalpel, siostró" tak najczęściej mówimy o tych paniach. I do tego - tak to postrzega opinia publiczna - ciągle tylko strajkują.

Jak naprawdę wygląda specyfika tego zawodu ?

Pielęgnować - to otoczyć opieką i ochroną, dbać o rozwój, baczyć na wszystko. Historia zawodu pielęgniarskiego jest stara. Był sobie znachor czy "baba", którzy oprócz doraźnych zadań "uzdrowicielskich" wykonywali niejednokrotnie działania pielęgnacyjne przy chorym. Był medyk, często z asystentem, który wykonywał polecenia lekarskie. Najczęściej jednak wskazania medyka wypełniały kobiety (matki, żony, kochanki), te mniej wrażliwe na krew, oczywiście ... Bardzo często lepiej niż on wiedziały, jak można pomóc najbliższemu, bazując na doświadczeniu własnym i tym przekazywanym z pokolenia na pokolenie, znając dobrze reakcje swych "pacjentów" tak w chorobie, jak i zdrowiu. Wielką rolę w powstaniu i rozwoju profesjonalnych zakładów leczniczo-pielęgnacyjnych odegrały zgromadzenia zakonne. Wiele z nich już w średniowieczu wyspecjalizowało się w działalności szpitalnej. W czasach, kiedy zadaniem kobiety było prowadzenie domu, na osobistą dobroczynną działalność publiczną mogły zdobyć się głównie osoby duchowne, zakonnice właśnie, stanowiąc obsługę szpitali jeszcze w początkach XX w. Wspomnieć należy, że tradycje zarzuconego ostatnimi laty pielęgniarskiego czepka wywodzą się właśnie od zakonnych kornetów. Wielkie ruchy militarne XIX i XX w. spowodowały pospieszne zakładanie szpitali "wojennych" w kościołach, dworach i szkołach. Charytatywna szpitalna praca kobiet pochodzących z tzw. "dobrych domów" należała w owym czasie do dobrego tonu. Profesjonalne pielęgniarstwo wiąże się z osobą Florence Nightingale, założycielki pierwszej szkoły kształcącej pielęgniarki (Londyn, 1860), na której wzorowano podobne placówki w innych krajach (polską "Florence" była Hanna Chrzanowska). Duża liczba absolwentek została zmobilizowana na równi z mężczyznami podczas wojen światowych, inne zaś działały często jako sanitariuszki armii kon-

spiracyjnych. W latach 50. kobiety powszechnie zaczęły pracować zawodowo i wówczas zawód pielęgniarski został prawie całkowicie sfeminizowany. Niedługo popularny i poważany, dziś raczej "poniewierany" przez rząd i społeczeństwo. Pielęgniarki obchodzą swe świę-



to 12 V. Za patronów tego zawodu uważani są święci: Jan Bosco, Kamil de Lellis, Agata i Katarzyna Sienieńska oraz sł. b. Rozalia Celakówna i św. Łukasz, opiekun służby zdrowia.

Pielęgniarką zostaje się po zdobyciu wykształcenia i odbyciu praktyki. Jeszcze kilka lat temu do zawodu przyjmowano absolwentki liceów medycznych, powstałych w miejsce placówek organizowanych przez PCK w latach powojennych, później po ukończeniu liceum ogólnokształcącego oraz 2,5-letniego studium medycznego. Studia te obecnie przekształcone są w 3-letnie studia licencjackie. Można również studiować pielęgniarstwo na 5-letnich studiach magisterskich. Pielęgniarki zgodnie twierdzą, że w przyszłości wzrosną wymagania co do wykształcenia, co niekonięcznie będzie mieć coś wspólnego z prawdziwym podnoszeniem kwalifikacji. Jednak mimo tej świadomości

zmian, nie są w stanie wygospodarować czasu, a zwłaszcza funduszy na uzupełnianie wykształcenia.

Staż próbny trwa rok, po 10 tygodni na każdym z oddziałów. Młode pielęgniarki konfrontują tu teorię z praktyką. - *W szkole nasze praktyki trwają po 6 godzin, tu musimy wytrwać godzin 12 - opowiadają o pierwszych trudnościach.* - *Praktyka nieraz odbiega od teorii, idzie się po prostu za sytuacją. Zdobywamy tu wycucie, zawodową intuicję - mówią stażystki.* - *Niestety nie wiemy, czy po skończeniu stażu na coś nam się to przyda. Obecnie znalezienie miejsca pracy w tym zawodzie graniczy z cudem i tak jest wszędzie. Dlatego coraz mniej jest chętnych do szkół pielęgniarskich, nabór co roku jest mniejszy. Gdy ze szpitali odejdą doświadczone pielęgniarki, a nowych nie będzie, może się zdarzyć i tak, że sytuacja zmieni się diametralnie. W naszym kraju nic nie wiadomo.*

12-godzinna praca zmianowa to jedna z cech charakterystycznych tego zawodu. Podobno niewiele trzeba czasu, aby się przystosować. Równie mało, by ideały "powołania" ustąpiły realistycznej odpowiedzialności i uczciwości zawodowej, umiejącej się pogodzić z rozczarowaniem i niewdzięcznością. - *Staramy się robić, co do nas należy mimo złego wynagrodzenia, ciągłych braków środków na potrzeby szpitala i oddziału (wbrew naszym nadziejom nowy ustrój nie zmienił tu wiele) oraz rosnących wymagań pacjentów, którzy coraz mniej wymagają od siebie. Ludzie myślą naiwnie, że łapówki dawane pojedynczym osobom zmieniają wszystko - zwierza się pani K., jedna z pielęgniarek brzeskiego ZOZ-u.* - *My naprawdę nie chcemy łapówek. Wystarczy zwykle "dziękuję", uśmiech i trochę zrozumienia. Przecież robimy wszystko, by ulżyć komuś w cierpieniu. Ograniczenia nie zależą od nas.*

Dyżury to pielęgnowanie chorych, wypełnianie zleceń lekarskich. Baczną obserwacją, na której bazują lekarze, opieka, podawanie leków doustnych, wziewnych i domięśniowych, zmiany opatrunków i inne zabiegi, niejednokrotnie karmienie noworodków bądź chorych i pomoc w utrzymaniu higieny. - *Każdy oddział ma swoją specyfikę - mówi pani I., emerytowana pielęgniarka, która przepracowała ponad 40 lat na chirurgii.* - *Do wszystkiego się można przyzwyczaić, z czasem już mało co za-*

dziwia. Chirurgia to ciężki oddział zabiegowy, ale przynajmniej od razu widać, gdy się coś robi przy chorym, gdy się mu przyniesie ulgę. Na oddziale wewnętrznym trudnością jest natomiast duża ilość chorych. Trzeba wiele uwagi i skupienia, by każdemu poświęcić tyle czasu, ile mu potrzeba. Na urologii podobno najtrudniejsze jest zdobycie zaufania pacjentów, często skrupowanych swoją sytuacją zdrowotną. Ginekologia i położnictwo zatrudnia głównie położne, które wypełniają tam także zadania pielęgniarskie. Oddział dziecięcy "jest najprzyjemniejszy, bo nagrodą jest uśmiech dziecka i jego przyjaźń, okazywana mimo bolesnych nieraz zabiegów, co rzadko potrafią pacjenci dorośli". Ale na oddziale tym obecni są często rodzice, a "nie każda mama jest pomocna, nie każda rozsądna. Trzeba nieraz uczyć (nie tylko dzieci) podstawowych zasad zdrowotnych, a nawet higienicznych. Czasami pomagają nam znajomością dziecka, cennymi obserwacjami, rozsądkiem, ale bywa też, że uprowadzają historię i swoje dziwactwa. A tu jest szpital. Obowiązuje dyscyplina". Panie z oddziału dziecięcego zauważają jednak, że dobra więź psychiczna z rodzicami i ich obecność pomaga dzieciom szybciej dojść do siebie, a przynajmniej poczuć się bezpiecznie w obcym miejscu. A to dla dzieci wiele znaczy. - *Ważne jest na naszym oddziale nie tylko podejście personelu i obecność rodziców, bo to zresztą oczywiste, ale i atmosfera, wystrój tego miejsca. Dzieciom, jakie by nie były chore, zawsze sprawi przyjemność ładny obrazek, plakat, kolorowa pościel, maskotka czy zabawka* - mówi pani D. - *Sale wyglądają już trochę bardziej "domowo", ale korytarz ciągle "straszy". W sumie nie trzeba dużo, by to zmienić, lecz skąd wziąć na to środki ?*

Zapytane o trudności, spotykane podczas pracy, pielęgniarki pracujące na oddziałach zazwyczaj długo milczą. I zwykle mówią: - *Zwyczajne trudności, już się przyzwyczailiśmy. Stała odpowiedzialność, ciężka praca za marne pieniądze. Praca, która wymaga pozostawienia problemów osobistych za progiem tego szpitala i skupienia uwagi na naszych pacjentach, podczas gdy sprawy bytowe naprawdę mogą nas zaprzętać. Nie lada jest sztuką, by utrzymać rodzinę za te pieniądze, jeśli nie ma się dobrze zarabiającego męża. Tutaj nie można przynosić swoich problemów, ale za to w drugą stronę one idą z nami. Nieraz po dyżurze długo się jeszcze myśli, czy wszystko zrobiłam dobrze, czy o niczym nie zapomniałam, jak się ma pacjent pozostawiony przeze mnie zmienicze ? Przytłacza też bezradność wo-*

bec niektórych chorób. Bardzo dużym utrudnieniem jest dla pielęgniarek pojedynczy dyżur nocą. Z braku środków jedna pielęgniarka wraz z salową (szczególnie, gdy towarzyszys im pojętna stażystka) muszą wypełnić obowiązki przewidziane na dzień dla kilku pracownic. A w nocy zdarzają się sytuacje nieprzewidziane, odpowiedzialność jest przytłaczająca, lekarzy mało. - Naprawdę byłoby lepiej, gdybyśmy dyżurowały po dwie, w dzień o jedną mniej na to konto. Ponieważ jednak ustawowo "nocki" płatne są inaczej (niewielka to jednak różnica), władze szpitala wolą nie zauważać trudności i w sposób oczywisty zrzucać odpowiedzialność za dobro pacjenta na jedną dyżurującą w danym punkcie osobę. Opowiadając o "nockach", pielęgniarki sarkastycznie wspominają, że oprócz czuwania i opieki muszą jeszcze same robić materiały opatrunkowe, bo tak jest nieco taniej dla szpitala. Serdecznie zapraszają zwierzchników do pomocy w skręcaniu gazików z waty (wystarczy podobno robić to przez jedną noc, by mieć dość na dłuższy czas).

Jeszcze inaczej wygląda praca w punktach mających ciągłą styczność z ciężkimi przypadkami. Pielęgniarki pracujące z pacjentem z dużym zagrożeniem życia lub zdrowia muszą wyrobić w sobie największą odporność i wytrzymałość psychiczną. - *Nie tylko zresztą psychiczną. Sprawność fizyczna też jest tu wskazana, gdy trzeba przez wiele godzin stać przy operacji, zachowując stale napiętą uwagę* - mówi pani I., pracująca na bloku operacyjnym od 20 lat. - *Od kilku już lat stanowimy zgrany zespół o stałym składzie. Możemy na sobie polegać, wiele dobrych zmian wprowadziłyśmy na oddział, same staramy się o podnoszenie swych kwalifikacji, bo przecież medycyna idzie naprzód, rozszerza się skala zabiegów, jest coraz więcej nowych materiałów operacyjnych, pakietów, narzędzi, wszczepów. Nasze obowiązki są bardzo rozbudowane: przede wszystkim instrumentujemy do zabiegów, zawsze po dwie: instrumentariuszka i pielęgniarka pomagająca, ale niestety, nocami i w dni świąteczne dyżuruje tylko jedna pielęgniarka mająca do pomocy salową, która na co dzień nie ma możliwości dokształcenia się w nowościach. Noce i święta to czas zabiegów szybkich, nieplanowanych (bo te planowane mają miejsce w dni codzienne przed południem), więc właśnie wtedy powinien być wzmocniony skład obsługi, a nie odwrotnie. Do naszych obowiązków należy także przygotowanie do zabiegu sali operacyjnej (aparatury, narzędzi, pakietów, materiałów opatrunkowych, nici, płynów itd.) oraz chorego, a także działalność*

pozabiegowa: natychmiastowa dezynfekcja narzędzi, uporządkowanie zestawów, uzupełnienie materiałów, często ich sterylizacja. To te najważniejsze. Praca na bloku jest bardzo skomplikowana, musimy mieć różne kursy, np. obsługi urządzeń ciśnieniowych (już ponad dwudziestoletnich) i inne. Mówi się, że blok to serce szpitala. U nas nie może być żadnych braków, przykrych niespodzianek. Kilkogodzinne operacje długo się pamięta i tę odpowiedzialność, by policzyć cały sprzęt (lekarz "zamyka brzuch", gdy pielęgniarka zgłosi, że stan liczebny się zgadza). Do nas też należy łagodzenie konfliktów, jakie mogą się pojawić w trakcie operacji. Mimo wszystkich trudności, kochamy swój zawód. Wypracowałyśmy standardy zawodowe, możemy sobie nawzajem ufać. Jedyne, co nas boli i co sprawia nam przykrość, to brak szacunku i zaufania ze strony lekarzy. To musi się zmienić, lekarze powinni korzystać z naszego doświadczenia, nie tylko bawować na swym wykształceniu. Nieraz też długo musimy prosić dyрекcję o wprowadzenie nowych metod, środków, walczymy o to dla pacjenta, bo przecież nie dla siebie. Zawsze interesujemy się dalszym losem naszych pacjentów. Wszystko, co robimy, robimy dla nich.

Brak współpracy z lekarzami wskazywana jest przez większość pielęgniarek jako zasadnicze utrudnienie w pracy. - *Zawód ten był dawniej dużo bardziej szanowany przez chorych, niż teraz, natomiast lekarze nie poważali pielęgniarek nigdy* - mówi emerytowana pracownica oddziału chirurgicznego. - *W minionym ustroju trzeba było mieć przynależność partyjną, później zaczęły się też liczyć pieniądze i prywatne układy. Lekarze potrafili być bardzo nieprzyjemni dla ludzi spoza tych układów. Zawsze też woleli pielęgniarki młode i niedoświadczone, w razie czego pełniły rolę "chłopców do bicia". A doświadczone, mogące służyć poradą i przede wszystkim świadome lecarskich błędów i niedbałości, były bardzo niewygodne. Wydaje mi się, że nic się tak naprawdę nie zmieniło, przynajmniej na brzeskim podwórku. To wszystko, a także bardzo niskie zarobki, zwolnienia i popieranie z różnych przyczyn osób, które nie powinny się znaleźć w tym zawodzie, wpływają na powstawanie zawiści, prywatnych układów, co znowu obniża prestiż zawodu w oczach lekarzy, pacjentów i całego społeczeństwa. Sobie nie mam nic do zarzucenia po tych wszystkich latach, chętnie bym do tego zawodu wróciła, gdyby ktoś ofiarował mi znowu młodość, ale córkom go nie polecam.*

Pielęgniarstwo to nie tylko praca w szpitalu. Inne obowiązki i trudności

(choć satysfakcje podobne) mają pielęgniarki pracujące w ośrodkach zdrowia czy pielęgniarki środowiskowe. - W ośrodku zdrowia zajmujemy się wykonywaniem zleceń lekarskich, różnorodnych zabiegów, szczepień. Do tego dochodzi praca w terenie - mówi pani M., pielęgniarka środowiskowa z 30-letnim stażem. - Obecnie pod moją bezpośrednią opieką znajduje się 2350 zadeklarowanych pacjentów (przy okazji dodam, że niektórzy ludzie ignorują konieczność wyboru pielęgniarki środowiskowej, zapominając o tym, że kiedy pojawi się przykra sytuacja zdrowotna, biurokracja może im znacznie utrudnić kontakt z fachową opieką). Mam nienormowany czas pracy, jestem w razie potrzeby dostępna o każdej porze, choć to nie jest oficjalnie wpisane w moje obowiązki służbowe. Do nich zaś należy opieka nad podopiecznymi od urodzenia do śmierci, a więc zarówno profilaktyka u noworodków i małych dzieci, promowanie zdrowego stylu życia całej rodziny, opieka nad obłożnie chorymi, pielęgnacja i wykonywanie zleceń lekarskich, odwiedziny u osób starszych (po 80. roku życia - wykonywanie standardowych badań, wywiad), załatwianie różnych spraw socjalno-bytowych, współpraca z takimi organizacjami jak MOPS czy Caritas. Bardzo często od porady pielęgniarki środowiskowej zależy postępowanie chorego, mamy pewien wpływ na edukację zdrowotną w naszym terenie. Uczymy chorych samodzielnego podawania insuliny, tłumaczymy podstawowe zasady profilaktyczne lub postępowanie

w leczeniu. Nieraz trzeba coś bardzo długo tłumaczyć, żeby dotarło. Najbardziej przykra jest śmierć, ponieważ wpisana w ten zawód. Wiele razy byłam przy śmierci moich starszych pacjentów, nieraz mając wrażenie, że na mnie czekali, jakby wtedy czuli się bezpiecznie. Choć człowiek wie, że nic już nie może zrobić, pomaga nieraz samą obecnością. Czasami bardziej niż sam chory potrzebuje nas jego rodzina, trzeba z nią zostać także w żałobie. Największą przyjemność sprawia praca z młodymi matkami, poznawanie nowych małych podopiecznych. Odpowiedzialność w tym zawodzie jest odpowiedzialnością za konkretne przypadki, za ludzi znanych od dawna, którzy mi zaufali. I dlatego oprócz wiedzy (ciągle aktualizowanej) to właśnie umiejętność nawiązywania kontaktu, zdobywania zaufania i empatia są najważniejsze w tym zawodzie.

- Cierpliwość - mówi pani z oddziału dziecięcego o cechach potrzebnych pielęgniarkom. - Dokładność, uczciwość, umiejętność dobrej obserwacji, a co za tym idzie - przynajmniej minimum inteligencji. Silna psychika, fachowa wiedza i zdobyte umiejętności. I przede wszystkim odpowiedzialność. A niektóre dodają: - Doskonała kondycja fizyczna.

Zapytane o choroby zawodowe, pielęgniarki wymieniają choroby stawów i kręgosłupa, zylaki, czasami bezsenność - po latach praca zmianowa potrafi dać się we znaki. Wiele z nich jest narażone na pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia (promienio-

wanie rentgenowskie, pole elektromagnetyczne, wpływ środków dezynfekujących itd.). - Komisje badające te warunki zgodnie uznają, że zagrażają zdrowiu tylko te, w których przebywa się 8 godzin dziennie. Nie zauważają, że my jesteśmy na nie narażone dzień w dzień. Tyle, że nie 8 godzin na raz - mówi pani I. z bloku operacyjnego. - W służbie zdrowia sytuacja jest daleka od ideału. To dlatego z zasady nie oglądam żadnych filmów "medycznych", żeby się nie denerwować fikcją udającą rzeczywistość.

- Służba zdrowia już od dawna nie jest żadną służbą, a obecnie, za zgodą rządu, zamienia się w biznes medyczny - uważa pani I. obserwująca zmiany już z pozycji emeryta. Nie jest jednak w swej opinii osamotniona. Aby jednak nie stwarzać wrażenia, że pielęgniarki tylko narzekają, trzeba uczciwie dodać, że żadna z mych rozmówczyń nie wyobraża sobie pracy w innym zawodzie. Czerpią satysfakcję z wydarzeń dnia codziennego, z poprawy zdrowia pacjentów, z "dziękuję" na odchodnym i "dzień dobry" usłyszane go z ust byłych pacjentów przypadkowo spotykanych "na neutralnym gruncie". Z własnej dobrej roboty i z przejawów szacunku. Boleją, gdy ludzie zrażeni postępowaniem pojedynczej osoby, przenoszą swe złe zdanie o pielęgniarkach na wszystkie przedstawicielki tego zawodu. I zamierzają przetrwać trudne czasy. "Bo jeśli ktoś w tym zawodzie wytrzymał parę lat, to już go nie porzuci. Nie z własnej woli".

SJK

"Człowiek nigdy nie poprosi o śmierć, jeśli ma przy sobie drugiego człowieka".

HOSPICJUM W BRZESKU ?

"To wstyd, by w Brzesku nie było hospicjum" - tymi słowami bp Wiktor Skworec zachęcał mieszkańców do stworzenia takiej instytucji w naszym mieście.

Jej potrzeba wynika z faktu, że bardzo wielu ludzi musi swój ostatni etap drogi zakończyć w samotności. A przecież każdy pragnąłby wtedy mieć przy sobie kogoś bliskiego (nie ma bowiem gorszej rzeczy niż samotność !). Człowiek rodzi się i umiera - tej prawdy nikt nie zmieni. Możemy jednak zadbać o to, by śmierć mniej lub bardziej bliskich nam osób, a w przyszłości także i nasza, przeżywana w godnych warunkach.

Dlatego chcę przedstawić istotę hospicjum. Jest to miejsce, w którym

umierająca osoba nie jest samotna i ma opiekę najlepszą z najlepszych. Wszystkim kojarzy się to zapewne ze specjalnym budynkiem. Tak, to prawda, ale nie na to potrzebne są środki finansowe. Zanim jednak zbieramy potrzebne fundusze, stwórzmy w Brzesku najpierw tzw. hospicjum domowe.

Do jego powstania potrzebni są tylko ludzie, którzy w mieszkaniu chorej osoby stworzą właściwy klimat dla człowieka chorego, cierpiącego i odchodzącego z tego świata.

Potrzebni są lekarze, pielęgniarki, kapłani, wolontariusze niemedyczni, którzy zachcą poświęcić swój czas, serdeczne słowo i uśmiech ludziom opuszczonym i samotnym.

Od Ciebie, Czytelniku, zależy, czy

w Brzesku zaistnieje hospicjum. Każdy może zaangażować się w taką pracę - wystarczy jedynie dobra wola i chęć służenia innym. Być może w przyszłości i Tobie dobrzy ludzie pomogą w cierpieniu oraz towarzyszyć będą w ostatnich chwilach życia !

Wierzę, że odnajdziesz w sobie tyle sił, Drogi Czytelniku, że włączysz się w jakikolwiek sposób w to piękne i bardzo potrzebne dzieło.

Jeżeli chcesz uzyskać bliższe informacje na temat planowanego hospicjum, napisz na adres:

Magdalena Wolak
ul. Ogrodowa 44/24
32-800 Brzesko



Józef Sztorc **kandydat** **Polskiego Stronnictwa Ludowego** **na Senatora RP**

Spójrzcie, to nowa twarz !

Dlaczego taki ktoś jak Józef Sztorc kandyduje do Senatu ? Człowiek o ustabilizowanej pozycji rodzinnej, zawodowej, znany działacz w rozmaitych gremiach: Radzie Gminy, Radzie Powiatu, Ludowych Zespołach Sportowych, Okręgowym Związku Piłki Nożnej, Izby Rzemieślniczej, Izby Przemysłowo-Handlowej. A i tak przecież nie wymieniliśmy tu wszystkich sfer zaangażowania tego kandydata na senatora.

Takie pytanie stawiają sobie zarówno ci, którzy Józefa Sztorca doskonale znają, ale też i tacy, którzy o jego kandydowaniu dowiedzieli się u progu kampanii wyborczej.

- To dobre pytanie - odpowiada sam zainteresowany. Dobrze, że jest stawiane, bo świadczy w jakimś sensie o zainteresowaniu tym, jaki mieć będziemy przyszły Senat. Istotnie mógłbym poprzestać na tym co z takim trudem przez wszystkie te lata zdołałem osiągnąć. Osiąść na laurach. Ale ja moją decyzję dokładnie przeanalizowałem. Wszystkie „za” i „przeciw”. I wyszło mi, że argumenty „za” przeważały. Kandyduję, bo nie jestem z tych, którzy biernie przyglądają się teraz co dzieje się wokół. A dzieje się źle. Coraz gorzej, niemal w każdej dziedzinie naszego codziennego życia. Doszedłem do wniosku, że pora na zmiany. A że mam sporo doświadczenia, to w wielu dziedzinach, pomyślałem że mogę, powinienem wręcz je wykorzystać w Senacie dla dobra wspólnego.

Tyle o sobie Józef Sztorc. Ci, którzy z nim współpracują na co dzień zgodnie podkreślają jedną jego cechę: Jest niezwykle wręcz zorganizowany.

- Uparcie dąży do celu i stawia na swoim jeśli przekonany jest, że cel jest słuszny - podkreśla jeden z jego współpracowników z firmy „Tarel”, a inny dodaje, że Sztorc, choć jest technokratą, nigdy nie traci z pola widzenia człowieka.

To facet ze ścisłym umysłem, ale z duszą humanistą. Te dwie cechy idealnie w nim współgrają.

Zaczynając od zera zapracował samodzielnie na zawodowy i życiowy sukces. Zaczynał jako skromny rzemieślnik. Do dziś z rozręznieniem wspomina jak jeździł wysłużonym motocyklem po wsiach do klientów. Świątek - piątek, po kiepskich drogach, w deszcz, po śniegu. Praca na okrągły zegar. Trudno było, ale sukces nikomu nie przychodzi łatwo.

Dziś „Tarel” - firma produkująca osprzęt elektryczny to znane, liczące się w kraju przedsiębiorstwo. Czterystu zatrudnionych ! Zakład Pracy Chronionej, gdzie osobom niepełnosprawnym umożliwiono godne życie. Bez „Tarelu” i obrotności Sztorca osoby niepełnosprawne - a tacy stanowią zdecydowaną większość załogi - skazane byłoby na smutną vegetację. Po prostu.

Przywykliśmy do znanych, opatrnościowych twarzy w polityce. Takich kanapowych polityków, uprawiających politykę w imię własnych interesów. Tarnowianie i mieszkańcy regionu mieli minionej kadencji senatora - widmo z Warszawy. Oddali głosy, a potem pluli sobie w twarz. Senator zebrał głosy i więcej się nie pojawił. Pewnie nawet nie pamiętał jak wygląda Tranów, jak biedniejsze prowincja, ginie zostawione na pastwę losu rolnictwo, upadają kolejne zakłady, rośnie bezrobocie. Bo i skąd miałby wiedzieć ?

Józef Sztorc jest z naszych stron. Działając w licznych organizacjach, uczestnicząc w rozmaitych społecznych przedsięwzięciach, tak lokalnych jak i tych ponadregionalnych, poznał realia naszej rzeczywistości. W świecie wielkiej polityki byłby nową twarzą, a zarazem jednym z nas. Czyż nie potrzeba nam w Senacie takich właśnie ludzi ? Od wygodnej kanapy w Warszawie woli życie wśród naszych codziennych trosk.

Jako jeden z nielicznych przedstawicieli Izby Rzemieślniczej cieszy się z poparcia dla swojej kandydatury niemal 4 tysięcy tarnowskich zakładów rzemieślniczych. Grupująca ponad 180 firm w regionie Izba Przemysłowo-Handlowa także mnie popiera w walce o wyborczy mandat. Cenię to sobie i zapewniam, że będę reprezentował także ich interesy - podkreśla Józef Sztorc.

Józef Sztorc uważa, że polska gospodarka została zdołowana i najwyższy czas się temu przeciwstawić. Dochody mieszkańców wsi zmniejszyły się w ostatnich latach o połowę, a na wyższych uczelniach studiuje zaledwie 1% młodych ze wsi. Zagranicznemu kapitałowi sprzedaje się większościowe udziały w bankach, przemyśle rolno-spożywczym. Nowy Parlament, z nowymi w nim twarzami musi zastąpić liberalną doktrynę gospodarczą wywołującą finansową zapaść i ubożenie społeczeństwa - zasadami zdrowej, społecznej gospodarki rynkowej.

Tak uważa Józef Sztorc, kandydat na senatora. A Państwo - co o tym sądzicie !

ZETO S.A.

32-800 Brzesko

ul. Starowiejska 28

tel./fax: (014) 663 16 64

ZETO SA®

